

Cartland Barbara

Spełnione życzenie



Do Chadwood powraca z Indii nowy hrabia, który tytuł wraz z majątkiem odziedziczył po kuzynach. Jest on człowiekiem twardym i nieczułym. Za jego przyczyną wielu biedaków, a także piękna Oliwia i jej rodzeństwo zostają pozbawieni środków do życia. Może tragiczny wypadek, jakiemu uległ hrabia, zmieni los Olivii...

Od Autorki

Kiedy ktoś zamożny z powodu podeszłego wieku lub ograniczonych władz umysłowych nie jest w stanie zarządzać majątkiem, przekazuje swe uprawnienia plenipotentowi.

Plenipotent - zazwyczaj krewny lub prawnik - działając na mocy pełnomocnictwa, prowadzi wszelkie sprawy związane z majątkiem czy firmą i ma prawo podpisywać czeki.

Pojęcie pełnomocnictwa jest stare jak świat, jego początki giną gdzieś w pomroce dziejów.

Należy dopatrywać się ich w opartym na precedensach prawie zwyczajowym.

Kupcy upoważniali handlarzy do dokonywania zakupów w swoim imieniu w dalekich krajach i powoli zwyczaj ten nabrał mocy przepisu prawnego.

Przez całe lata w sądach rozpatrywano wiele przypadków związanych z udzielaniem pełnomocnictwa, aż wreszcie sytuacje, w których można z nich korzystać, stały się jednoznaczne i klarowne.

W tamtych odległych czasach nie istniało jeszcze ustawodawstwo jako takie i dlatego data narodzenia się pełnomocnictw nie jest podawana w żadnych tekstach prawniczych.

Sytuacja, którą opisuję w tej powieści, jest zgodna z obowiązującym wówczas prawem pod warunkiem, że kancelaria prawna, sprawująca pieczę nad majątkiem, musiała dysponować pełnomocnictwem hrabiego z jego podpisem.

Oczywiście, w związku z udzielaniem pełnomocnictw zdarzały się również pewne nadużycia, ale trzeba przyznać, że

1

1824

Oliwia z westchnieniem zajrzała do sakiewki.

Wiedziała, że kończą się pieniądze i prędzej czy później będzie zmuszona zwrócić się do nowego hrabiego Chadwood o pomoc.

Miała nadzieję, że dziedzic pierwszy złoży jej wizytę, albo przynajmniej przyśle zaproszenie do Chadu.

Ale jak dotąd nie otrzymała od niego żadnej wiadomości.

Czuła, że popełniłaby wielki błąd, gdyby udała się z wizytą do hrabiego zaraz po jego przyjeździe. Była w pełni świadoma, że cała sytuacja była dla niego zaskoczeniem. Nie spodziewał się przecież odziedziczyć hrabiowskiego tytułu.

Ten daleki kuzyn służył w wojsku w Indiach, gdy dotarła do niego wiadomość, że zmarł piąty hrabia, a jego dwaj synowie utonęli w morzu.

Obaj młodzi ludzie - William i John - byli zapalonymi żeglarzami.

Pojechali do posiadłości ojca w Kornwalii i wybrali się na ryzykowny rejs, akurat gdy zbierało się na sztorm.

Obu młodych ludzi pochłonęło morze. Ich śmierć była ciosem dla starego hrabiego, który już od dłuższego czasu niedomagał.

Tragiczny wypadek przygnębił wszystkich mieszkańców majątku. Ludzie kochali Williama i Johna. Obserwowali ich, jak dorastali, z takim samym zainteresowaniem, jak gdyby chodziło o ich własne dzieci.

Oliwia nie mogła uwierzyć, że obaj młodzieńcy nie żyją.

Byli dla niej jak bracia, stanowili część jej życia, odkąd tylko sięgała pamięcią.
Potem zmarł stary hrabia. Od jego śmierci minął niemal rok, zanim nowy dziedzic przyjechał z Indii.
Nie znali go. Wiedzieli jedynie, że jest ich kuzynem.
Mieli nadzieję, że życie w majątku będzie toczyć się jak dawniej.
Stara służba w rezydencji Chad dbała o wielki dom jak o własny.
Farmerzy i robotnicy rolni pracowali w majątku z zapałem. Pragnęli, by okoliczni ziemianie patrzyli na ich majątek z zazdrością.
Dla Oliwii ten rok był szczególnie smutny.
Nie tylko z powodu śmierci starego hrabiego, o której ciągle myślała z ciężkim sercem. Tego roku stracił życie również jej ojciec.
Jechał swą jednokonną bryczką z wizytą do chorego parafianina. Gdy był na skraju wsi, zza zakrętu wyskoczył duży faeton zaprzężony w cztery konie. Powoził nim z brawurą pijany firecyk z Londynu.
Powozy wpadły na siebie. Młodzieniec ocalał, ojciec Oliwii zginął.
Wielebny Arthur Lambrick był pastorem i prywatnym kapelanem hrabiego przez dwadzieścia cztery lata.
Był człowiekiem wielce inteligentnym, o ujmującej aparycji. Nigdy nie otrząsnął się z żalu po śmierci żony, która zmarła rok wcześniej w trakcie epidemii szalejącej w okolicy.
Ludzie szeptali, że to początek nowej plagi.
Inni zaklinali się, że to kara boska za rozwiązły styl życia londyńczyków.
Epidemia, której ofiarami stali się przede wszystkim ludzie starzy oraz ukochana i piękna żona pastora, powoli wygasła.
Lekarze nie rozkładali już bezradnie rąk nad chorymi.
Tylko dziewiętnastoletnia Oliwia nie miała do kogo się zwrócić o pomoc.
W domu mieszkała razem z nią mała siostrzyczka Wendy, a na wakacje przyjeżdżał brat Anthony.

Anthony, na którego w rodzinie wołano Tony, ukończył właśnie nauki w Eton. Stary hrabia obiecał posłać chłopca do Oxfordu, gdzie studiował jego ojciec. Rok akademicki zaczynał się w październiku. Oliwia modliła się, by nowy dziedzic dotrzymał zobowiązań swego poprzednika. Sytuacja stawała się dramatyczna, bo Oliwii brakowało pieniędzy. Prawnicy wstrzymali zasiłek po matce do czasu przyjazdu hrabiego. Jej matka, z domu Wood, była spokrewniona z hrabią i otrzymywała od głowy rodziny pensję w wysokości dwustu funtów rocznie. W Anglii obowiązywał zwyczaj, że cały majątek przechodził na tego, komu przypadła arystokratyczny tytuł. To on, według swych możliwości, rozdzielał pieniądze pomiędzy członków rodziny. Dzięki temu mogli żyć szczęśliwie i wygodnie w warunkach, do jakich przywykli. Bez zasiłku po matce i pensji ojca sytuacja Oliwii wyglądała tragicznie. Co prawda miała w banku niewielką sumkę, ale obecnie oszczędności były właściwie na wyczerpaniu. Dręczyła ją nieprzyjemna myśl, że będzie zmuszona udać się na rozmowę do hrabiego, kiedy ten tylko zamieszka w pałacu. Jestem pewna, że mnie zrozumie - z nadzieją przekonywała samą siebie. Jednocześnie bardzo się denerwowała. Policzyła resztę pieniędzy w sakiewce. Niewiele ich było! Następnie wyjęła pół suwera na wypłatę dla Bessie za ostatnie trzy tygodnie. Wstyd jej było, że ostatnio nie ma czym zapłacić Bessie. Ale musiała zostawić trochę pieniędzy na jedzenie, a Tony miał wilczy apetyt. Żywili się dzikimi królikami, które chłopcy ze wsi łapali w sidła. Po śmierci hrabiego nikt nie dbał o zwierzęta w dworskim lesie.

Gdyby nie te króliki, często chodziliby głodni.

Oliwia obawiała się, że leśniczy i gajowi nie będą dłużej przymykać oczu na to, co się dzieje.

Nie stać jej było na zakup nawet najtańszego kawałka mięsa u rzeźnika.

Dużo ludzi we wsi znalazło się w podobnej sytuacji.

Prawnik nowego hrabiego zdecydowanie odmawiał wszelkich wypłat bez wyraźnych instrukcji swego chlebobdawcy.

Gdy zabrakło ojca, to właśnie Oliwii przyszło błagać go niemal na kolanach.

- Jak można - pytała - nie dawać starym, biednym ludziom ich renty, którą od lat otrzymywali raz w tygodniu? Jeżeli pan tego nie zrobi, ci ludzie zginą i do końca życia będzie ich pan miał na sumieniu!

- Panno Lambrick, namawia mnie pani do działań nielegalnych - odpowiedział stary prawnik.

- Legalnych czy nie, ale przynajmniej miłosiernych. Pan doskonale zdaje sobie sprawę, iż to, że niektórzy z tych starych ludzi przetrwali zimę, graniczy z cudem.

W końcu udało się jej przekonać prawnika, by wypłacił im połowę zasiłku. Tym sposobem ludzie nadal mieli co jeść.

Oliwia widziała jednak, że wieśniacy są bladzi i wymizrowani.

Pozostawało jej wyłącznie modlić się o szybki przyjazd hrabiego.

Nowy dziedzic na pewno zrozumie, że trzeba natychmiast podjąć jakieś kroki.

- Jestem pewna, że papa już dawno by się z nim skontaktował - przekonywała sama siebie po cichu - ale ja to co innego. Nie chcę, aby pomyślał, że mu się narzucam.

Szczerze mówiąc, mocno niepokoiły ją wieści na temat hrabiego.

Bo dziedzic wreszcie dotarł do domu.

Bessie - dziewczyna, która u niej sprzątała, a także kucharka z pałacu i starzy służący uważali hrabiego za dziwnego człowieka.

- Upton mówi, że on nie ma serca - donosiła Bessie. Upton był kamerdynerem i służył w pałacu od prawie czterdziestu lat.

Oliwia wiedziała, że Upton trafnie ocenia ludzi.

Potem usłyszała, że hrabia przegląda księgi rachunkowe.

Od lat prowadził je bardzo rzetelnie sekretarz majątku, pan Bentick.

To dziwne, że pierwszą rzeczą, na jakiej hrabia skupił uwagę, były wydatki.

Powinien przede wszystkim spotkać się z rezydentami, farmerami i pracownikami. Wszyscy bardzo chcieli go poznać. Oliwia postanowiła jednak nie krytykować hrabiego.

Przecież może się mylić, a i ojciec byłby temu przeciwny.

Zamknęła sakiewkę i wsunęła ją do torebki stojącej obok biurka. Siedziała w saloniku i zastanawiała się, jak postąpić. Czy powinna po południu wybrać się do „Dużego Domu” i sama przedstawić się hrabiemu? - Nie, to za szybko! - zdecydowała na głos.

I wtedy usłyszała głośnie pukanie do drzwi frontowych. Wyszła do holu.

Przed wejściem stał jeden ze starszych chłopaków ze wsi, który czasami dostarczał jej wiadomości z dworu. Dyszał ciężko i był czerwony na twarzy. Wyglądał, jakby całą drogę biegł.

- O co chodzi, Ted? - zapytała.

- Okropna wiadomość, panienko Oliwio! Okropna! - wy-sapał.

- Co takiego? - spytała zdenerwowana.

- Panicz Tony!

- Co się stało paniczowi?! - krzyknęła Oliwia. - Jest ranny?

- Aresztowali go, panienko! Dwaj nowi stajenni z Dużego Domu go zamkli! Oskarżajom go o kradzież!

- O kradzież! - krzyknęła z oburzeniem Oliwia. - Co ty mówisz?!

- Panicz Tony wzion na przejażdżkę jednego z koni nasze-

go pana. Tego dużego czarnego ogiera. Zawsze na nim jeździ i uczy go skakać!

Ted zamilkł, by złapać oddech.

- I co dalej? - poganiała go Oliwia.

- Pojechali za nim, sprowadzili do dworu i zamkli w stajni. A potem poszli prosto do pana, powiedzieć, że on złodziej.

- Nigdy nie słyszałam większej bzdury! Czuła ulgę, że Tony jest cały i zdrowy.

Źle się stało, iż nowi stajenni nie wiedzieli, że poprzedni hrabia zawsze pozwalał Tony'emu ćwiczyć konie.

Stary hrabia byłby bardzo niezadowolony, gdyby któryś z jego wierzchowców został pozostawiony sam sobie, tak by można mu było wskoczyć na grzbiet i odjechać.

- Dlaczego nikt nie pilnował tego ogiera? - spytała.

- Trzech stajennych ujeżdżało konie - wyjaśniał Ted. - I oni usłyszeli od strony lasu pisk królika we wnykach. Oliwia domyśliła się, że były to jedne z sideł zastawionych przez Teda, ale nic nie powiedziała. - Jeden stajenny pojechał do lasu wypuścić królika, a reszta ruszyła za nim - opowiadał Ted. - Panicz Tony zobaczył dużego ogiera przywiązanego do słupka, wskoczył na niego i odjechał! - zakończył z zadowolonym uśmiechem.

Oliwia wyobraziła sobie tę sytuację. Przez ostatni tydzień, odkąd hrabia zamieszkał w pałacu, Tony był bardzo niespokojny.

Tłumaczyła mu, że teraz nie powinien brać koni.

- Musimy poczekać, aż hrabia pozwoli ci pożyczać konie ze swej stajni - rzekła stanowczo.

- Skąd on może wiedzieć, że jeżdżę konno, skoro nie miał okazji mnie poznać? - zapytał Tony ostrożnie. - Prędzej czy później się z nim spotkasz. Sam wiesz, że to nietaktownie już w pierwszej chwili zwracać się do kogoś z prośbami.

Tony zrezygnował z przejażdżek. Chodził nachmurzony po lesie albo kręcił się przy domu.

- Farmer Johnson twierdzi, że to bardzo nieuprzejmie ze

strony jego lordowskiej mości, że jeszcze go nie zwizytował -zauważył pewnego razu. - A zaproszenie na herbatę do lady Marriott pozostawił bez odpowiedzi!

Lady Marriott była bardzo leciwą damą, prawie niewidomą.

W tym wypadku Oliwia potrafiła zrozumieć hrabiego, ale z drugiej strony uważała, że nie powinien zachowywać się arogancko.

- Woodów zawsze cechowały doskonałe maniere - zwykła powtarzać ich matka, kiedy byli mali. - Nie chciałabym, żebyście stanowili wyjątek.

W związku z tym wychowywano ich tak, by bardziej mieli na względzie dobro bliźnich niż swoje własne.

Podobnie jak ich matka i ojciec odnosili się uprzejmie do wszystkich ludzi, bez względu na ich pozycję społeczną.

- Ted, dziękuję, że tak szybko przybiegłeś powiedzieć mi o tym, co zaszło. Pójdę do Dużego Domu i wyjaśnię jego lordowskiej mości, że panicz Tony nie miał zamiaru ukraść konia.

- Oby tylko panienki wysłuchał! - westchnął Ted. - Te, co go spotkali, mówiom, że się trzęsom na jego widok!

Oliwia już go nie słuchała. Pobiegła na górę po kapelusz.

Wychodząc, powiedziała Bessie, dokąd się udaje, i ruszyła najkrótszą drogą przez park do Chad House. Green Gables, dom, w którym mieszkała, stał na skraju parku, dlatego nie musiała wychodzić na drogę ani nawet przechodzić przez bramę, by dojść do dworu.

Szła ścieżką pomiędzy potężnymi, starymi dębami.

Poruszała się tak lekko, że cętkowane sarny, odpoczywające w cieniu, zaledwie unosiły głowy, by ją leniwie obserwować.

W każdej innej sytuacji podziwiałaby urokliwe jezioro, w którym odbijało się lazuruwe niebo i dwór z jego setkami okien i posągami wzdłuż krawędzi dachu, pięknie rysującymi się na tle błękitu.

Kochała Chad House. Odkąd sięgała pamięcią, wolno jej było w nim przebywać.

Znała chyba wszystkie jego zakamarki i pomyślała, że tkwi on głęboko w jej sercu.

Przyspieszyła kroku. Znając Tony'ego, wiedziała, że musi być bardzo nieszczęśliwy, o ile naprawdę siedzi zamknięty w stajni. Na pewno czuje się urażony.

Oliwia z radością przyjęła fakt, że drzwi otworzył jej kamerdyner Upton.

- Dzień dobry, panienko Oliwio - pozdrowił ją uprzejmie, modulując niski głos.

- Witaj, Upton! Doszły mnie słuchy, że Tony ma kłopoty. Czy mogę widzieć się z jego lordowską mością?

Odniosła wrażenie, że Upton się zawahał, zanim odpowiedział.

- Proszę poczekać w pokoju porannym, panno Oliwio. Zapytam pana, czy może panienkę przyjąć.

Wychodząc, miał taką zmartwioną minę, że Oliwia zaczęła wierzyć, iż hrabia jest naprawdę mocno zły na Tony'ego.

A potem wytłumaczyła sobie, że przecież hrabia nie może być taki nierozsądny, by traktować poważnie młodzieńczy wybryk jej brata.

Upton zostawił Oliwię samą, przeszedł przez obszerny hol, mijając po drodze pięknie rzeźbione posągi oraz portrety w złoconych ramach, i zatrzymał się przed drzwiami do gabinetu.

Już wyciągał rękę, by nacisnąć kłamek, ale powstrzymały go podniesione głosy dochodzące z wewnątrz.

- Jeżeli mi nie pomożesz - mówił Gerald Wood - bez wątpienia wyląduję w więzieniu, a to wywoła skandal w całej rodzinie!

- To nie moja wina! - wycedził chłodno hrabia. Siedzący za biurkiem mężczyzna był bardzo przystojny, ale

jego szare oczy patrzyły twardo, a usta, kiedy milczał, zaciskały się w cienką linię.

Ze sposobu, w jaki się trzymał, łatwo było odgadnąć, że dużo czasu spędził w wojsku.

Mówił i poruszał się w taki sposób, jakby wydawał rozkazy na parady.

- Posłuchaj - przekonywał go Gerald - wiem, że prowadziłem ekstrawagancki tryb życia. Przyznaję, zachowywałem się jak głupiec. A jednak kuzyn Edward nieraz wyciągał mnie z kłopotów.

Hrabia nie odpowiedział.

- Przecież jestem twoim przyrodnim bratem!

- „Przyrodni” to puste słowo, przydatne wyłącznie przy określeniu koligacji rodzinnych - warknął hrabia.

Gerald patrzył na niego osłupiały.

Nigdy nie przypuszczał, że tytuł hrabiowski może przypaść komukolwiek innemu niż Williamowi czy Johnowi, z którymi tak bardzo był zaprzyjaźniony.

Niestety, ich miejsce zajął ten dziwny, bezwzględny człowiek.

Gerald nie czuł, żeby łączyły go z nim jakieś więzy. To zresztą całkiem zrozumiałe, jak sądził, jeśli wziąć pod uwagę historię nowego hrabiego. Słyszał ją od wczesnego dzieciństwa. Jego ojciec jako bardzo młody człowiek ożenił się z panną o imieniu Hannah.

Hannah pochodziła ze starej, dobrej rodziny. Mariaż uznano za udany, bo obie strony stanowiły doskonałe partie. Niestety, nikt nie wziął pod uwagę różnicy charakterów młodych małżonków.

Lionel Wood był ujmującym, pogodnym człowiekiem

i zjednywał sobie przyjaciół, gdziekolwiek się pojawił. Służba go uwielbiała.

- Dajcie mu jeszcze jedną szansę! - zwykł mawiać, gdy ktoś postąpił niewłaściwie.

Gerald uważał ojca za najcudowniejszego człowieka pod słońcem.

Ale gdy podrósł na tyle, by coś rozumieć, pojął, jak bardzo jego ojciec jest nieszczęśliwy.

Hannah, kobieta kostyczna i krytyczna, wszystkich podejrzewała o złe intencje. Nie znosiła przyjaciół swego małżonka. Szokował ją londyński „wielki świat”, w którym się obracali.

Cały czas doszukiwała się wad w charakterze męża i reszty domowników.

Na koniec, gdy stosunki między małżonkami stały się nie do zniesienia, Hannah odeszła od Lionela.

Wyjechała do rodziców, zabierając bez jego zgody ich jedyne dziecko, syna Lenoxa.

Przeprowadzenie rozwodu z powodu porzucenia zajęło Lionelowi Woodowi pięć lat.

Gdy wreszcie odzyskał wolność, ożenił się po raz drugi.

Jego nowa żona była bardzo podobna do niego. Pogodnej natury, zawsze uśmiechnięta, odnosiła się bardzo życzliwie do otaczających ją ludzi.

Gdy Gerald przyszedł na świat, wierzyła, że jego narodziny zrekompensują Lionelowi utratę pierworodnego syna.

Lionel Wood był zbyt dumny, by prosić byłą żonę o oddanie dziecka, a ponieważ dysponował skromnym majątkiem, nie bardzo zależało mu na spadkobiercy.

Gerald zapamiętał swój rodzinny dom jako kipiący życiem i pełen radości.

Jeżeli nawet rodzina musiała ostrożnie dysponować finansami, nikt się tym nie przejmował.

Zrozumiałe, że kiedy Gerald wkroczył w wiek męski, nabrał ochoty na rozrywki, jakie oferował Londyn.

Kiedy najpierw zabrakło ojca, a potem matki, młody człowiek stracił wszelkie hamulce.

Spędzał czas w St. James w towarzystwie „złotych młodzieńców” i ich pięknych przyjaciółek, nurzając się w zbytkach, w jakie obfitowała epoka króla Jerzego IV.

Geralda, lub, jak kto woli, „Gerry'ego”, fascynował nowy tryb życia.

Tak samo pociągały go walki na pięści na Wimbledon Common, jak i wyścigi w Newmarket. Z radością oddawał się hazardowi u Crockforda i Wattiera oraz flirtom z kobietami lekkich obyczajów.

Stał się bywalcem White House i wielu innych domów rozkoszy.

Jego kuzyn, piąty hrabia Chadwood, wielokrotnie spłacał długi Geralda.

Dopiero tydzień temu, gdy najbardziej natarczywi wierzyciele zaczęli pukać do jego drzwi, zorientował się, że przesadził kolejny raz.

Wiedział, że w tej sytuacji będzie zmuszony poprosić o pomoc nową głowę rodziny.

Przecież szóstym hrabią został jego przyrodni brat, Lenox!

Wracał do Chadu z intencją zbratania się z bliskim krewnym, którego nigdy nie miał okazji poznać. Szczerze mówiąc, cała rodzina nie pamiętała o Lenoxie, do chwili, gdy wyszło na jaw, jak bardzo ważna stała się dla nich jego osoba.

- Chyba nie mówisz poważnie! - Gerry starał się, by jego głos zabrzmiał przymilnie. - Kuzyn Edward zawsze mnie rozumiał. Powtarzał, że chłopcy są tylko chłopcami!

- A mogłoby się wydawać - odparł chłodno hrabia - że już czas, byś dorósł i zaczął się zachowywać, jak na mężczyznę przystało.

- Obiecuję, że zacznę nowe życie! Gdy tylko uregulujesz moje długi i wyznaczysz taką samą pensję, jaką wypłacał mi kuzyn Edward, przyrzekam żyć skromnie i oszczędnie. No to jak, umowa stoi?

- Jeżeli ma to oznaczać dokładnie to, co przed chwilą powiedziałeś, moja odpowiedź brzmi: nie! - oświadczył hrabia.

Gerry oniemiał.

- Chcesz powiedzieć, że nie zamierzasz mi pomóc ani wyznaczyć pensji?

- A dlaczego miałbym to zrobić? - zapytał hrabia. - Przez wszystkie te lata sam zarabiałem na swoje utrzymanie. Nie widzę powodu, by pomagać pasożytowi i opłacać jego ekscesy!

- To przecież obowiązek głowy rodziny! - zaoponował Gerry.

- W takim razie Woodowie będą rozczarowani - odparł hrabia. - Nie mam zamiaru, powtarzam: nie mam najmniejszego zamiaru wypłacać pokaźnych sum młodym ludziom, którym nie chce się pracować! Ani też nie wezmę pod

skrzydła tłumu zgrzybiałych staruszków, którzy wcześniej nie pomyśleli, że należy odłożyć pieniądze na starość.

Gerry opadł na krzesło naprzeciwko biurka. Ledwo wierzył własnym uszom.

- Porozmawiajmy spokojnie - zaproponował. - Wiem, że nie powinienem przychodzić z moimi sprawami zaraz po twoim przyjeździe, ale wierzyciele mocno naciskają. Byłem przekonany, że okażesz zrozumienie.

Hrabia przesuwiał po nim wzrokiem, jakby oglądał jakiegoś rzadkiego owada.

- Jesteś młody i zdrowy - powiedział wreszcie. - Sądzę, że znajdziesz jakąś pracę. A im prędzej, tym lepiej dla ciebie.

- Dobry Boże! Jak ci się wydaje, co mógłbym robić?! - wykrzyknął Gerry. - Poza tym moje ewentualne zarobki stanowiłyby zaledwie kroplę w morzu moich długów!

- W takim razie - rzekł oschle hrabia - mogę jedynie cię ostrzec, że nie będzie ci zbyt wygodnie we Fleet!

Fleet było więzieniem dla dłużników. Hrabia wyraźnie nie żartował.

Dłonie Gerry'ego instynktownie zacisnęły się w pięści. Miał wielką ochotę uderzyć brata, ale wiedział, że popełniłby błąd.

- Czy pozwolisz mi tu zanocować? - zapytał, starając się opanować gniew. - Tym sposobem będziemy mogli jeszcze raz wrócić do tematu. Jestem pewien, że gdy sobie przemyślisz to wszystko, zrozumiesz, na czym polegają obowiązki względem rodziny.

Hrabia zaśmiał się ostrym, pozbawionym radości śmiechem.

- Nie zamierzam podsycać twoich nadziei, ale oczywiście, skoro już przejechałeś taki szmat drogi, chętnie zaofiaruję ci nocleg.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony! - podziękował Gerry z ironią.

Ponieważ wolał nie przeciągać struny, podniósł się z krzesła i wyszedł z gabinetu.

Omiał nie wpadł na Uptona, który czekał pod drzwiami.

Ominął go bez słowa i ruszył korytarzem. Upton, który znał go od dziecka, długo za nim patrzył.

Wyraz przygnębienia na jego twarzy jeszcze bardziej się pogłębił.

Po chwili wszedł do gabinetu.

- Proszę wybaczyć, milordzie - odezwał się. - Przyszła panna Oliwia Lambrick. Chciałaby z panem rozmawiać.

Ponieważ hrabia nie zareagował, Upton mówił dalej:

- Chodzi o jej brata, panicza Anthony'ego, którego pana ludzie przetrzymują w stajni.

- Kim jest panna Lambrick? - zapytał hrabia bez większego zainteresowania.

- Panna Oliwia Lambrick, milordzie, jest córką zmarłego pastora, wielebnego Arthura Lambricka. Jej ojciec sprawował u nas służbę kapłańską przez dwadzieścia cztery lata. Był także prywatnym kapelanem jego lordowskiej mości.

Hrabia zanotował coś na kartce, która leżała przed nim na biurku.

- To był bardzo zacny człowiek, milordzie - ciągnął Upton. - Jego śmierć to duża strata dla naszej wsi. A żona pastora należała do rodziny Woodów. Wszyscy ją tutaj kochali. Nie było człowieka, który by nie zapłakał na jej pogrzebie.

Hrabia ponownie coś zapisał.

- Wprowadź pannę Lambrick - polecił.

- Tak jest, milordzie.

Upton wrócił pasażem do pokoju porannego, w którym czekała Oliwia.

Gdy stanął w drzwiach, obróciła się ku niemu pełna niepokoju.

- Czy jego lordowska mość zgodził się mnie przyjąć? -zapytała, zanim Upton zdążył otworzyć usta.

- Tak, panno Oliwio, ale...

Poczekał, aż podejdzie bliżej, i dodał szeptem:

- Panicz Gerry nieco rozzłościł milorda.

- Gerry przyjechał?! - ucieszyła się Oliwia. - Cudownie! Tak długo go nie widziałam!

Upton nie powiedział nic więcej, ale gdy Oliwia ruszyła za starym służącym, wyczuła, że jest poruszony. Zastanawiała się, co mogło wywołać jego wzburzenie.

Upton otworzył drzwi do gabinetu.

- Panna Oliwia Lambrick, milordzie - zaanonsował ją. Weszła do środka.

Jej drobną, owalną twarz o dużych oczach okalało rondo słomkowego kapelusza, którego przybranie stanowiły chabry i błękitne wstążki.

Ta piękna twarz wyglądała teraz bardzo mizernie i blado.

Ale nawet stara sukienka nie była w stanie umniejszyć powabu jej sylwetki - miękkiego zarysu piersi i cienkiej talii, ani zatuszować gracji, z jaką się poruszała.

Oliwia podeszła do biurka i wyciągnęła rękę.

- Witaj w Chadzie, milordzie - odezwała się. - Tak się cieszę, że mogę pana poznać. Z niecierpliwością oczekiwałam na pański przyjazd.

Hrabia nieśpiesznie uniósł się zza biurka. Gdy uściśnął jej wyciągnięta dłoń, poczuła chłód jego palców.

- Proszę usiąść, panno Lambrick - powiedział. - Zgaduję, że jest pani jeszcze jedną krewną.

Jego słowa nie zabrzmiały przyjaźnie, ale Oliwia grzecznie wyjaśniła:

- Tak. Moja mama była kuzynką zmarłego hrabiego w pierwszej linii. Więc jak miemam, byłaby również pańską kuzynką w trzeciej czy czwartej linii.

Rozbawiona własnym wywodem o rodzinnych koligacjach, roześmiała się cichutko melodyjnym śmiechem.

Ponieważ hrabia nie zareagował, mówiła dalej, teraz już poważniejszym tonem.

- Przyszłam do pana w sprawie mego brata, Anthony'ego, czyli Tony'ego, jak go nazywamy. Obawiam się, że postąpił niestosownie i zdenerwował pańskich stajennych.

- Nie sądzę, by kradzież ogiera można nazwać niestosownym zachowaniem! - zaprotestował hrabia.

Oliwia roześmiała się.

- Przecież on go nie ukradł! - tłumaczyła. - Zawsze wolno mu było brać konie ze stajni w Chadzie.

- Nie dostał na to mojego pozwolenia! - odpowiedział hrabia.

- Wiem. I dlatego zgadzam się, że postąpił źle - przyznała. - Wiele razy mu powtarzałam, że nie powinien się panu narzucać, dopóki się pan nie zdomowi. Jednak pokusa okazała się zbyt wielka.

Oliwia spostrzegła, że hrabia nie w pełni rozumie, więc wyjaśniła:

- Stajenny, który ćwiczył ogiera, odszedł do lasu uwolnić królika z sideł i pozostawił konia bez nadzoru. Tony akurat przechodził koło stajni. Gdy zobaczył samotnie stojącego konia, wskoczył mu na grzbiet i odjechał, ćwicząc po drodze skoki, jak to miał w zwyczaju.

Oliwia zamilkła.

- Czy tak właśnie powinni zachowywać się krewni? -zapytał hrabia po dłuższej chwili.

- Tony przyjdzie do pana z przeprosinami - zapewniła go. - A na razie proszę przyjąć moje usprawiedliwienie. Tony'emu zawsze wolno było pracować z końmi. Nie mógł się doczekać, kiedy mu pan pozwoli na trenowanie koni. Bardzo mu się dłużyło.

- Od tego są stajenni! - rzekł zimno hrabia. Oliwia popatrzyła na niego w konsternacji.

- Czy to znaczy, że nie będziemy mogli w przyszłości korzystać z dworskich koni?

- Zastanowię się nad tym - odpowiedział powoli. Oliwia zamierzała dodać coś jeszcze, gdy przypomniała

sobie, że ma ważniejsze sprawy do omówienia.

- Skoro już tu jestem - zaczęła nieco nerwowo - czy mogłabym porozmawiać z panem o naszej przyszłości?

- Waszej przyszłości? - powtórzył hrabia obojętnym tonem.

- Widzi pan... Kuzyn Edward wyznaczył mamie pensję

w wysokości dwustu funtów rocznie. Po jego śmierci prawnicy orzekli, że nie mają prawa kontynuować wypłat.

Hrabia milczał jak głaz, więc Oliwia gorączkowo wyjaśniała:

- Papa przez dwadzieścia cztery lata był pastorem i kapelanem. Dostawał wynagrodzenie, które po jego śmierci miało stanowić rentę dla dzieci.

Twarc hrabiego pozostawała bez wyrazu, ale Oliwia czuła, że nie jest jej życzliwy, więc coraz bardziej zdenerwowana mówiła dalej:

- Zamierzałam poczekać na bardziej sprzyjającą okazję do rozmowy z panem. Ale jesteśmy praktycznie bez grosza. Dłużej tak nie możemy żyć!

- Panno Lambrick, czy pani naprawdę sądzi, że będę wypłacał pobory, które ustały wraz ze śmiercią waszych rodziców?

- Jeżeli pan tego nie zrobi, cała nasza trójka umrze... z głodu! - Oliwia była bliska płaczu, ale starała się, by jej głos brzmiał spokojnie.

- Do kogo należy dom, w którym mieszkacie?

- O tym też chciałabym porozmawiać. Papa dostał Green Gables, gdy ożenił się z mamą, ponieważ plebania przy kościele była i nadal jest w ruinie. Nikt nigdy nie kwapił się, by ją wyremontować... - Zawahała się: - Ale... gdy sprowadzi pan nowego pastora, co jak mniemam, zapewne pan zrobi... nie wiem... dokąd pójdziemy...

- I uważa pani, że to też moja sprawa?

- Nie mam nikogo, kto... mógłby mi pomóc - wyjąkała Oliwia. - Byłam przekonana, że... będzie pan skłonny...

- Nie bardzo podążam za pani tokiem myślenia - hrabia wszedł jej w słowo. - Nie znam ani pani, ani jej brata. Nie mogę mieć pożytku z waszego ojca, a matka pani, która podobno była moją krewną, nie żyje. - Ale my, ich dzieci, żyjemy! - krzyknęła Oliwia. Hrabia obdarzył ją niechętnym spojrzeniem.

- Mam nadzieję, panno Lambrick - wycedził - że posiada

pani jakieś talenty, które umożliwią pani zdobycie pieniędzy na utrzymanie. A brat, jeżeli rzeczywiście jest takim dobrym jeźdźcem, jak pani mówi, może dostać pracę przy koniach. A gdyby nie mogła pani utrzymać młodszej siostry, zawsze można ją umieścić w ochronce. Słyszałem, że istnieją specjalne sierocińce dla dzieci duchownych.

Oliwia patrzyła na niego oniemiała.

Nie wierzyła własnym uszom.

Bardzo pobladła. Wydawało jej się, że za chwilę zemdleje. A potem pomyślała, że nie może się poddać i musi walczyć. Nie o siebie, ale o Tony'ego i młodszą siostrzyczkę. I wtedy przypomniała sobie o losie staruszków we wsi.

- Starzy ludzie, otrzymujący zasiłek - zaczęła nieswoim głosem - czekają na pana z niepokojem... Z wielkim trudem udało mi się... przekonać prawników, by wypłacili im skromną sumę na jedzenie i opał. Inaczej nie przeżyliby zimy... - Oliwia zaczerpnęła tchu. - Wiem, że gdyby żył mój ojciec... na pewno... uspokoiłby ich i przekonał, że będzie pan dla nich wspaniałomyślny.

- Ponieważ ojciec pani nie żyje, nie sądzę, by ta sprawa dotyczyła pani!

- Oczywiście, że dotyczy! Żaden chrześcijanin nie może patrzeć obojętnie, jak... starzy ludzie słabną z tygodnia na tydzień z powodu pana długiej nieobecności w majątku.

- Nie znalazłem się tu prędeej, bo podróż morską z Indii trwa bardzo długo.

- Zbyt długo jak dla ludzi, którzy cierpią głód... i dla tych, co nie mogą znaleźć pracy, bo nie ma ich kto zatrudnić!

Hrabia zacisnął usta.

- To także nie pani sprawa, panno Lambrick.

- Zgadza się - spuściła z tonu - To pańscy poddani. Ale mieszkają w Chadzie całe życie. Zawsze byli lojalni w stosunku do dworu i do... dziedzica, który w nim mieszka. Panu także okażą lojalność, jeżeli będzie pan o nich dbał, tak jak pańscy poprzednicy!

- Obawiałem się, że kiedy tu nastanę, wszyscy będą w kół-

ko powtarzać: „Tak robili pana poprzednicy" i każda zmiana spotka się z protestem!

- Milordzie, nie mówię o zmianach, tylko o... przetrwaniu! - powiedziała dobitnie Oliwia.

Hrabia przyglądał jej się przez chwilę zza biurka w milczeniu. Potem wstał.

- Sądzę, że przedłużanie tej rozmowy byłoby błędem - rzekł lodowatym tonem.

Oliwia także się podniosła.

- Muszę wiedzieć - odezwała się cicho - na czym stoję... Czy rzeczywiście nie ma pan zamiaru... przyznać nam pensji? I czy będziemy zmuszeni wyprowadzić się z Green Gables, gdy przybędzie nowy pastor?

- Bardzo trafnie to pani ujęła - odparł hrabia i wyciągając rękę, dodał:

- A teraz pozwoli pani, że ją pożegnam. Mam dużo pracy, chyba to pani rozumie? Poza tym wszystko już sobie powiedzieliśmy.

Oliwia stała jak ogłuszona. Nie mogła zebrać myśli ani zrobić kroku.

Wpatrywała się jedynie w hrabiego nieruchomym wzrokiem.

W jej ogromnych, zdawałoby się, zajmujących całą twarz oczach malowała się taka udreka, że hrabia nie mógł tego nie zauważyć.

Patrząc na nią, oznajmił nieco cieplejszym głosem:

- Przyszedł mi do głowy pewien pomysł!

Po czym usiadł i potrząsnął złotym dzwoneczkiem, który stał na biurku.

Drzwi otworzyły się prawie natychmiast.

Oliwia odgadła, że Upton przez cały czas stał pod drzwiami i bez wątpienia słyszał każde słowo.

- Sprowadź pana Geralda! - rozkazał hrabia.

- Tak jest, milordzie.

Hrabia robił jakieś notatki na kartce, a Oliwia stała nieruchoma i milcząca.

Czuła się tak, jakby ktoś nagle uderzył ją w głowę i była na wpół ogłuszona.

Co ma robić? Jak ochronić Tony'ego i Wendy przed nędzą?

Jak spojrzy w oczy ludziom ze wsi, wiedząc, że liczyli, iż będzie ich orędowniczką?

Miała wrażenie, że minęła cała wieczność, zanim ponownie otworzyły się drzwi i stanął w nich Gerald.

Wszedł rażnym, sprężystym krokiem, jakby ufał, że jego przyrodni brat zmienił zdanie.

Uśmiechnął się na widok Oliwii.

- Witaj, Oliwio! - pozdrowił ją. - Nie spodziewałem się, że cię tu zastanę!

Zauważył bladość jej twarzy i rzucił podejrzliwe spojrzenie hrabiemu.

- Co się stało? - zapytał. - Chyba nie byłeś niemiły dla Oliwii? Muszę ci powiedzieć, że Oliwia zasługuje na szczególne traktowanie. Kuzyn Edward często mawiał, że nie ma drugiej takiej jak ona.

- Panna Lambrick, podobnie jak ty, przyszła prosić, bym pomógł jej w kłopotach - przerwał mu hrabia swym chłodnym głosem.

- Wpadłaś w długi! - rzekł Gerald, krzywiąc się.

- Nie, to nie długi - odpowiedziała Oliwia, zanim hrabia zdążył otworzyć usta. - Skończyły mi się pieniądze... a hrabia odmawia wypłaty zasiłku po mamie i nie chce nam przyznać pensji taty... teraz, kiedy on nie żyje!

Głos jej się załamał, a do oczu napłynęły łzy.

- Dobry Boże! - wykrzyknął Gerald, patrząc gniewnie na swego przyrodniego brata. - Chyba nie masz zamiaru skąpić pieniędzy Oliwii i ludziom na wsi, bo w końcu obrócisz majątek w padół łez i rozpaczy?!

- Jak już mówiłem pani Lambrick, to moja sprawa - mruknął hrabia, siedząc wyprostowany w fotelu.

- Nieprawda - zaprzeczył Gerald. - Jesteś głową rodziny. Rządzisz dworem i całym majątkiem. Przez całe życie odpowiadasz za ludzi. Nie możesz sprzedać posiadłości, bo przy-

należy do tytułu, nie weźmiesz jej też ze sobą do grobu! To na tobie właśnie spoczywa obowiązek opiekowania się ludźmi, którzy są od ciebie zależni!

Na hrabim te gwałtowne słowa nie zrobiły żadnego wrażenia.

- Posłałem po ciebie, bo mam pewną propozycję dotyczącą osoby panny Lambrick - powiedział w końcu.

- Propozycję? - powtórzył Gerald.

- Wysłuchałem dwóch tragicznych opowieści - ciągnął hrabia z nutką sarkazmu w głosie. - Oboje zakładacie, iż zobowiązany jestem wam pomóc tylko dlatego, że w naszych żyłach płynie krew Woodów.

- Tak właśnie uważam - potwierdził ostro Gerald.

- Jeżeli więc, wbrew moim chęciom, zmuszasz mnie do podjęcia takich działań, widzę rozwiązanie dla twoich problemów i kłopotów panny Lambrick.

- Co masz na myśli? - zapytał nieco podejrzliwym głosem Gerald.

- Ty, Geraldzie, znalazłeś się w matni wyłącznie z własnej winy. Zabrakło ci umiejętności przewidywania. Gerald wziął głęboki oddech, ale hrabia nie pozwolił mu się wtrącić.

- W przyszłości powinieneś prowadzić rozsądniej szy tryb życia. Niewątpliwie przydałaby ci się żona. Być może małżeństwo powstrzymałoby cię od uganiania się za kobietami lekkich obyczajów i szastania pieniędzmi przy zielonych stolikach.

- Żona?! - wykrzyknął Gerald.

- Tak, dobrze usłyszałeś - odparł hrabia. - Uważam, że powinieneś ożenić się ze swoją kuzynką. Potrzebny jest jej ktoś, kto by się nią opiekował i zapewnił dach nad głową, bo dom, w którym mieszka, będzie mi potrzebny.

Oliwia jedynie westchnęła. Zupełnie nie wiedziała, co ma powiedzieć. Ciągle miała wrażenie, że to zły sen.

Nikt inny nie mógłby wpaść na bardziej niestosowny i absurdalny pomysł.

2

W pokoju zapanowała głęboka cisza. Pierwszy przerwał ją Gerald.

- Czy wiesz, co mówisz?

- Oczywiście - odparł hrabia. - To jedyne rozsądne wyjście!

- W życiu nie słyszałem czegoś bardziej odrażającego - wysyczał Gerald.

Hrabia wzruszył ramionami.

- Jak uważasz. Wybór zależy od was. Możecie pójść każde w swoją stronę, ale oświadczam - nie kiwnę nawet palcem, żeby wam pomóc. - Skierował się do drzwi.

Wtedy Oliwia zapytała głosem, który wydawał się należeć do kogoś innego:

- Czy możemy prosić o... czas do... namysłu?

Hrabia zawahał się na moment. Pomyślała, że się nie zgodzi.

- Poinformujecie mnie o swojej decyzji dziś wieczorem - rzucił. - I nie chcę więcej żadnych dyskusji! - To mówiąc, wyszedł z gabinetu, zamykając drzwi z trzaskiem.

Oliwia podniosła wzrok na Geralda.

- To nie może być prawda! - wyszeptała. Gerald nie odpowiedział.

Przeszedł przez gabinet i stanął przy otwartym oknie, jakby oddychanie sprawiało mu trudność.

- Co my zrobimy? - zapytała Oliwia. - Jeżeli się nie zgodzimy, wyrzuci nas na ulicę. I umrzemy z głodu razem z rencistami.

- Z rencistami?

- Oni przeżyli wyłącznie dzięki groszowemu zasiłkowi, który prawnicy zgodzili się wypłacić przed powrotem hrabiego. Jestem pewna, że on zamierza ich zostawić na łasce losu. Większość z nich nie ma co jeść!

Gerald stał nieruchomo.

- Moje długi wynoszą prawie dziesięć tysięcy funtów - powiedział po chwili. - Jeżeli ich nie ureguluję, pójdę do więzienia.

Oliwia jęknęła.

- Do więzienia? Gerry...!

- Niestety. Do Fleet. Szczerze mówiąc, wolałbym umrzeć niż siedzieć w więzieniu.

Oliwia zerwała się z miejsca.

- Muszę wrócić do domu! Nie potrafię tutaj jasno myśleć! Zapomniałam go zapytać, ale chyba wolno mi zabrać Tony'ego? - Co się stało z Tonym?

- Wziął dworskiego konia, a jeden ze służących, których hrabia sprowadził z Londynu, myślał, że Tony go ukradł. I teraz mój brat siedzi zamknięty w stajni.

Gerry odwrócił się od okna i przesunął ręką po czole.

- To wszystko jest coraz bardziej absurdalne... zupełnie jak jakaś zwariowana powieść, bo nikt by nie uwierzył, że to się dzieje naprawdę.

- Ale to wszystko prawda - powiedziała słabym głosem Oliwia. - Chcę wrócić do domu... Muszę pomyśleć. Ruszyła chwiejnym krokiem ku drzwiom.

- Idę z tobą! - zawołał Gerald. - Jeżeli tu jeszcze chwilę zostanę, rzucę się na mego przyrodniego brata z pięściami. Zasługuje na to!

Oliwia nacisnęła kłamkę.

- Chodź, jeśli chcesz, ale uprzedzam - w domu nie ma nic albo prawie nic do jedzenia!

- Coś wymyślimy, pod warunkiem, że pani Banks nadal tu pracuje - pocieszył ją Gerald, zaciskając szczęki. - Oczywiście, że pracuje. Nie wyobrażam sobie Chadu bez pani Banks.

- Ja też.

Gerald wziął Oliwię pod rękę i poszli pasażem do dużego holu.

Nigdzie nie było ani śladu Uptona. Skierowali się do pomieszczeń kuchennych za dużym pokojem stołowym.

Gdy mijali kancelarię, jej drzwi uchyliły się i stanął w nich pan Bentick.

- O, panna Oliwia! Słyszałem, że pani przyszła. Chciałbym chwilę porozmawiać.

Powiedział to z takim naciskiem, że Oliwia pomyślała, iż musi to być coś ważnego.

- Panie Bentick, właśnie... miałam zamiar stąd wyjść.

- Niech pani wstąpi na chwilę do kancelarii, proszę... - nalegał pan Bentick.

- No, dobrze - ustąpiła i weszła do biura.

Kancelaria była obszernym pomieszczeniem, w którym stała ogromna liczba metalowych pojemników, kryjących dokumenty związane z prowadzeniem majątku.

Na ścianach wisiały mapy hrabstwa Chadwood.

Składało się na nie co najmniej osiem wsi i sześć dużych farm, nie licząc folwarku, który zaopatrywał dwór Chad.

Na mapach zaznaczono wyraźnie tereny leśne.

Było także jezioro, wpadające do niego strumyki i stawy rozrzucone między farmami.

Oliwia przysiadła na krześle w pobliżu biurka, przy którym pan Bentick prowadził dokładne rachunki związane z funkcjonowaniem całego majątku, a w piątki wydawał wypłatę dla służby dworskiej i dochodzących pracowników.

Gerry studiował z uwagą porozwieszane mapy.

Oliwii przyszło na myśl, że pewnie porównuje wysokość swego długu z bogactwem hrabiego.

- Co się stało, panie Bentick? - zapytała cicho. - Widzę, że jest pan przygnębiony.

- Bardzo, panno Oliwio! I nie wiem, co robić. Dlatego chcę prosić panią o pomoc.

- Chętnie pomogę, jeżeli to tylko możliwe.

Pan Bentick podał jej nad biurkiem arkusz papieru. Oliwia zobaczyła na nim jakieś nazwiska, a pod spodem podpis hrabiego.

- Co to?

- Wczoraj wieczorem hrabia poinformował mnie, że żad-

na z osób poniżej siedemdziesiątego roku życia nie będzie otrzymywać renty.

- Ani grosza?! - wykrzyknęła Oliwia.

- Ani grosza! - potwierdził pan Bentick. - To lista rencistów, którzy nie ukończyli siedemdziesięciu lat.

Oliwia spojrzała na kartkę i przeczytała pierwsze nazwisko.

- Pani Hunter jest kaleką! - zawołała. - Nigdy nie wychodzi z domu!

Pan Bentick milczał.

Oliwia przeczytała kolejne nazwisko.

- Pan Walton ma słabe serce. Doktor zakazał mu chodzić nawet do sklepu. Z czego on ma się utrzymać?

Pan Bentick nadal milczał.

- Pani Chapman, sześćdziesiąt pięć lat - odczytała Oliwia. - Przecież ona jest... niewidoma - powiedziała półgłosem. - Prawie nie widzi! Ludzie robią jej zakupy, jeżeli... ma czym zapłacić.

- Usiłowałem wytłumaczyć to jego lordowskiej mości, ale nie chciał słuchać.

Oliwia wciąż patrzyła na listę.

- Pani Dunman ma co prawda tylko sześćdziesiąt jeden lat, ale wychowuje dwóch osieroconych wnuków. Jeżeli nie będzie w stanie ich utrzymać, a nie ma najlepszego zdrowia, dzieci skończą w... sierocińcu. Głos Oliwii załamał się. Pomyślała, że to właśnie powiedział hrabia o jej Wendy.

Na liście była jeszcze jedna osoba - Nick Howell, lat czterdzieści jeden.

- Na pewno wyjaśnił pan hrabiemu - mówiła Oliwia, nie odrywając wzroku od kartki - że Nick jest od urodzenia umyślowo upośledzony? Mój ojciec postarał się dla niego o mały domek, bo nie było dla niego miejsca przy rodzinie.

- Wiem, panno Oliwio. Howell jest zupełnie nieszkodliwy.

- Oczywiście! - zgodziła się Oliwia. - Ale musi jeść. A nie nadaje się do żadnej pracy!

Przy tych słowach ze ściśniętym sercem pomyślała, że to samo odnosi się do niej.

Skarciła się w duchu za użalanie się nad sobą, gdy powinna skupić uwagę na pomocy panu Bentickowi.

- Co, według pana, mogę zrobić?

Miała nadzieję, że pan Bentick nie każe jej interweniować u hrabiego.

- Chciałbym, żeby pani wyjaśniła ludziom, co zaszło - poprosił pan Bentick. - Znając ich sytuację, nie mam odwagi zrobić tego osobiście.

Oliwia przez chwilę siedziała bez ruchu, potem złożyła kartkę i wsunęła ją do kieszeni.

- Muszę się nad tym zastanowić. Bardzo chcę panu pomóc, ale nie wiem, jak to zrobić.

- Rozumiem, panno Oliwio. Wiem, że zachowuję się jak tchórz, ale mieszkam tutaj tak długo.

Zdażyłem polubić tutejszych wieśniaków. Nie wiem, jak przekazać im taką wiadomość.

Pan Bentick nie należał do ludzi, którzy łatwo ulegają emocjom. Zgadywała, że decyzja hrabiego musiała nim wstrząsnąć.

- Czy powiedział pan pozostałym, że ich zmniejszone zasiłki nie zostaną podwyższone? - zapytała cicho. - Powiedziałem dwóm, którzy przyszli z prośbą o pomoc - odparł pan Bentick. - Myślę, że do tej pory wiedzą już wszyscy.

Oliwia w pełni zdawała sobie sprawę, jak poruszona będzie cała wieś.

- Gerry, czas na nas - powiedziała, podnosząc się z krzesła. - Musimy jeszcze... zobaczyć się z panią Banks. Gerry zwrócił się do pana Benticka:

- Proszę przekazać jego lordowskiej mości, że nie będzie mnie na obiedzie. Zobaczę się z nim wieczorem.

- Dobrze, panie Geraldzie. To bardzo smutny dzień dla nas wszystkich. Bardzo smutny...

Geny wyciągnął z kieszeni kilka świstków papieru.

- Właśnie w tej sprawie przyjechałem do jego lordowskiej mości - powiedział, kładąc je na biurku. - Proszę dokładnie wszystko podliczyć i podać mi sumę, zanim wyruszę do Londynu.

- Czy wyjeżdża pan jutro rano? - spytał pan Bentick.

- Jeszcze nie wiem. Najpierw muszę omówić pewne sprawy z panną Oliwią.

- Uporządkuję te rachunki dla pana - obiecał pan Bentick, zbierając weksle.

Gerry wziął Oliwię pod ramię.

W milczeniu przeszli korytarzem ku drzwiom osłoniętym sukienną portierą, oddzielającym gospodarczą część rezydencji. Upton był w spiżarni.

Słyszeli, jak mówi coś podniesionym głosem do któregoś z lokajów.

Weszli do ogromnej kuchni, która tak bardzo fascynowała Oliwię, gdy była dzieckiem.

Pani Banks miała do dyspozycji dwa piece, jeden mniejszy i drugi duży, z którego korzystała, przygotowując prozzone obiady. W czasach, kiedy stary hrabia cieszył się jeszcze dobrym zdrowiem, w pałacu często wydawano przyjęcia i bankiety.

Oliwia nieraz obserwowwała, jak pani Banks piekła ogromne ciasta i polewała je kolorowym lukrem.

Nie wyobrażała sobie bez nich świąt Bożego Narodzenia w Chadzie.

Utkwił jej w pamięci wielki, trzypiętrowy tort weselny dla jednej z kuzynek, której ślubu udzielał ojciec Oliwii w wiejskim kościółku.

Co roku ona, Tony i Wendy dostawali torty na urodziny.

Pani Banks była postawną, korpulentną kobietą z policzkami niczym rumiane jabłuszka.

Gdy zobaczyła, kto wchodzi do kuchni, uśmiechnęła się promiennie.

- Och, panienska Oliwia! Nie widziałam panienki od przyjazdu jego lordowskiej mości! A panicz Gerald to już w ogóle do nas nie zagląda!

Geny wyciągnął rękę na powitanie.

- Pani Banks, Chad bez pani straciłby cały urok! - wykrzyknął. - Wybieram się do panny Oliwii.

Chciałbym zjeść z nią obiad, ale Oliwia szepnęła mi, że nie ma w domu nic do jedzenia.

Pani Banks wcale nie wydała się zaskoczona.

- Doszły mnie słuchy o kłopotach pani Oliwii. To bardzo smutne. Gdyby widział to stary hrabia, niech spoczywa w pokoju, byłby niepokieszony!

A po chwili, najwidoczniej nie mogąc zapanować nad oburzeniem, dodała:

- To nie w porządku, panie Geraldzie! Źle się sprawy mają. Nasz pan pewnikiem przewróciłby się w grobie, gdyby wiedział, co tu się wyprawia.

- A co takiego się stało? - zainteresował się Gerald.

- Słyszałam, że dwie pomoce kuchenne będą musiały odejść. Trzy służące zostają na pokojach, a zamiast czterech lokajów tylko dwóch będzie usługiwać nowemu panu.

Oliwia opadła na najbliższe krzesło.

Wszyscy służący, którzy mają zostać zwolnieni, pracowali w Dużym Domu od dwunastego roku życia.

A teraz spotkają się z odprawą tylko dlatego, że nowy dziedzic ma ochotę oszczędzać.

Mało prawdopodobne, by ktokolwiek ze służby znalazł pracę w okolicy.

- Jestem tu ponad trzydzieści lat - ciągnęła pani Banks - i wiem, co dobre, a co nie! Źle się dzieje! Bez dwóch zdań!

- Święta prawda, pani Banks - przytaknął Gerald. - Niestety, nic na to nie mogę poradzić!

- Gdyby Bóg oszczędził panicza Williama albo panicza Johna, wszystko wyglądałoby inaczej! - rzekła z goryczą pani Banks i z właściwym sobie pragmatyzmem dodała:

- Jeżeli potrzebne jedzenie, przygotuję obiad. A panienka niech idzie do domu i zabierze ze sobą panicza Tony'ego. Ludzie z Londynu popełnili wielki błąd, no, ale oni na niczym się nie znają.

- Zaraz pójdziemy go uwolnić - obiecała słabym głosem Oliwia.

- Tak, tak - pokiwała głową pani Banks. - I proszę tu przysłać młodego Berta. Niech zanieś jedzenie do Green Gables.

Po czym, spoglądając czule na Gerry'ego, dodała:

- Dopóki ja tu jestem, nie pozwolę, by pan chodził głodny!

- Dziękuję, pani Banks! Do śmierci nie zapomnę smaku pierniczków, które mi pani przysyłała do szkoły.

- I dzisiaj może ich pan pojeść.

- Nie wyjadę, dopóki ich nie spróbuję - obiecał Gerald. - Chodźmy, Oliwio! - zwrócił się do kuzynki, pomagając jej wstać - bo coś mi się wydaje, że nasz obiad znajdzie się w Green Gables przed nami.

- Dziękuję, pani Banks - powiedziała Oliwia. - Przykro mi, że zawracam pani głowę, ale naprawdę niewiele jest w domu do jedzenia.

- Wiem, wiem, panienko. To wielki wstyd. Ojciec panienki i matka tyle zrobili dla majątku!

Oliwia nie odpowiedziała z obawy, że się rozplacze. Prędko wyszła z kuchni i razem z Geraldem skierowała się w stronę bocznych drzwi.

Ścieżką wśród rododendronów przeszli na podwórze.

Od strony stajni dobiegło ich klaskanie i głośny śmiech.

Przez bramę zakończoną łukiem wyszli na wybrukowany dziedziniec.

Wtedy zobaczyli, że stajenni stoją zapatrzeni w Tony'ego. Chłopak dawał popis wołyżerki. Oliwia nazywała te jego wyczyny „sztuczkami cyrkowymi”.

Tony umiał stać na grzbiecie biegnącego truchtem konia. Jeżeli teren był odpowiednio gładki, potrafił stanąć na głowie w siodle i jechać, balansując nogami w powietrzu.

W czasie wakacji odwiedzał wszystkie okoliczne cyrki. Właśnie tam nauczył się owych sztuczek.

Bez trudu zeskakiwał z galopującego konia i nie zwalniając, wskakiwał z powrotem na siodło.

Dzięki częstym ćwiczeniom stale doskonalił swe umiejętności.

Teraz jechał, leżąc na końskim grzbiecie, z nogami przerzuconymi za głowę, tak że czubkami palców u nóg niemal dotykał końskich uszu.

Gdy znów znalazł się w siodle, stajenni obdarzyli go okrzykami i oklaskami.

Kiedy Tony spostrzegł Oliwię, uśmiechnął się do niej i puścił konia galopem.

- Witaj, Gerry! - zawołał na widok kuzyna. - Masz ochotę dołączyć?!

- Innym razem - odpowiedział Gerald. - Pomyśleliśmy, że może chcesz zjeść z nami obiad.

- Pewnie, jestem głodny! I mam nadzieję, że będzie to coś innego niż królik.

- Owszem. Ale lepiej się pośpiesz, bo może dla ciebie zabraknąć - postraszył go Gerald.

Tony odjechał w kierunku stajni.

Wtedy do Oliwii zbliżył się starszy stajenny, który od lat pracował we dworze.

- Przepraszam, panienko Oliwio, ale to obcy z Londynu zamkli panicza. Zanimem się dowiedział, naskarżyli na niego naszemu panu.

Oliwia rozumiała, że to był policzek dla stajennego. Z drugiej strony nie mogła powstrzymać uśmiechu, słysząc, jak stary sługa mówi na tych ludzi „obcy”.

Tak zapewne myśleli o nich wszyscy mieszkańcy wsi.

- Coś mi się wydaje, Graves - powiedziała ze śmiechem - że Tony za długo się nie nasiedział.

- Nie, bo zaraz żem go poszukał! - odpowiedział Graves pełnym oburzenia głosem.

- Miałem zamiar prosić cię o przygotowanie mi konia pod wierzch na popołudnie - włączył się do rozmowy Gerald. - Ale może przysłałbyś do Green Gables dwa konie - dla mnie i dla panicza

Tony'ego?

- Zrobię to. I wybiorę najlepsze.

- Dziękuję, Graves. Zawsze polegam na twoim zdaniu. Widać było po minie Gravesa, że poczuł się doceniony. Oliwia z Geraldem opuścili podwórze i poszli ścieżką nad jezioro.

Przystanęli na mostku, aby popatrzeć na łabędzie.

Jaskry i żółte irysy odbijały się w tafli wody. Na przeciwległym brzegu z cichym szmerem toczył się po skałkach strumyk i wpadał do jeziora.

- Pięknie tu! - westchnęła Oliwia. - Jak można być okrutnym, mieszkając w takim miejscu?!

Gerald bez trudu odgadł, kogo ma na myśli.

- Sądzę, że rodzina w ogóle go nie znała - odparł Geny.

- Czy myślisz, że naprawdę odmówi pomocy ludziom, których kuzyn Edward zawsze wspierał?

- Jestem o tym przekonany! Ciekawe, dlaczego z niego taki sknera? Przecież ma ogromny majątek!

- On nie może tak postąpić z tymi biednymi ludźmi! -zaprotestowała Oliwia.

- Oliwio, bardzo szanuję twoją troskę o wieśniaków, ale przede wszystkim powinnaś pomyśleć o sobie.

- Sądzę, że teraz nie ma szans, aby Tony studiował w Oxfordzie!

- Szczerze mówiąc, najmniejszych!

- To co Tony ma robić?

- Zadaję sobie to samo pytanie.

Oliwia spojrzała mu w twarz. Ich oczy spotkały się. Najwyraźniej oboje myśleli o tym samym.

Gerry oparł się o balustradę i, przechylony, zapatrzył się w wodę.

- Mam dwadzieścia trzy lata - mówił zamyślony. - I jeszcze długo nie mam ochoty się żenić.

Podejrzewam, że ty także nie chcesz wychodzić za mąż.

- Myślałam... że może kiedyś... zakocham się jak moja mama, gdy znalazła się w Chadzie.

- Nic dziwnego, że pokochała twojego ojca. To był najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego znałem!

- Rodzice mamy byli bardzo niezadowoleni. Liczyli, że zrobi lepszą partię. Mama mi opowiadała, że kiedy ujrzała tatę, nikt inny już nie wchodził w grę.

- Miałaś nadzieję, że coś podobnego przydarzy się tobie?

- Bardzo cię lubię, Geraldzie. Wiesz o tym, prawda? Ale

myślę o tobie w podobny sposób jak o Williamie czy Johnie. Jesteś dla mnie jak brat.

- Moje uczucia w stosunku do ciebie są podobne - przyznał Gerry. - Jeżeli już zostałbym zmuszony, żeby się ożenić, wolałbym, byś to była ty niż ktokolwiek inny. Ale to nie jest w porządku, prawda?

- Oczywiście, że nie! - zgodziła się Oliwia. - Ale jak mogę pozwolić, by Tony i Wendy cierpieli głód? A ciebie... - zająknęła się - zamknięto w więzieniu?

- W życiu byśmy nie przypuszczali, że on jest taki! - wykrzyknął Gerry gniewnie. - Ale po tym wszystkim, co mówiło się w rodzinie o jego matce, można się było tego po nim spodziewać.

- Przecież jest wojskowym. Nie siedzi chyba pod jej pantoflem?

- Ona nie żyje od kilku lat, ale jad, który w niego sączyła, musiał głęboko wnikać.

- Nie potrafię tego zrozumieć - zachnęła się Oliwia. - Jak można być takim niesprawiedliwym i właściwie... okrutnym?!

- Czuję się winny, Oliwio - powiedział cicho Gerald. - Gdybym nie przyszedł do Lenoxa z moimi długami, może zaproponowałby ci jakieś pieniądze i dach nad głową - chociażby skromny dom w wiosce.

- Nie obwiniaj się, Geraldzie - pokręciła głową Oliwia. - On już wcześniej to postanowił. Westchnęła głęboko, zanim zdecydowała się mówić dalej.

- Lenox zasugerował, że Tony mógłby zostać... stajennym u niego. A Wendy... mam oddać... do ochronki.

Gerald patrzył na nią ze zgrozą.

- Niech go szlag! Aż trudno uwierzyć! Jak on ma czelność mówić takie rzeczy!

Oliwia odwróciła głowę.

- Chodźmy do domu. Przekleństwa nie pomogą. On tu rządzi i jeżeli chcemy, by nas wsparł, musimy być mu posłuszni.

- Ale to, czego od nas żąda, jest niewłaściwe! - denerwował się Gerry. - Gdyby żył twój ojciec, powiedziałby mu, że w końcu dobro zawsze wygrywa ze złem!

- Możemy się tylko modlić - rzekła z prostotą Oliwia.
- Tyle tylko nam pozostało - dodał ponuro Gerry. Zeszli z mostka na dróżkę w parku między starymi dębami. Oliwia właśnie pomyślała, że to miejsce jest takie ciche i dostojne, gdy nagle z oddali doszedł ich jakiś hałas. Wyraźnie słyszeli podniesione ludzkie głosy! Oliwia stanęła i przytrzymała Gerry'ego za ramię.
- Co się dzieje? - spytała.
- Nie wiem.
- W tej samej chwili za jej plecami rozległ się tupot. Obejrzała się i zobaczyła Tony'ego. Biegł po wysypanym żwirem mostku. - Dogoniłem was! - zawołał. - Niezbyt daleko uszliście!
- Właśnie zastanawialiśmy się, skąd ten hałas. Tony przystanął i nasłuchiwał. Krzyki zdawały się przybierać na sile.
- To musi być jakaś awantura - rzekł Tony. - Ale kto się tak kłóci?
- Może lepiej sprawdźmy - zaproponował Gerry.
- Masz rację - zgodziła się Oliwia.
- Po drodze Tony opowiadał im, co się działo, gdy złapali go stajenni.
- Z początku myślałem, że to jakiś żart - mówił. - Ale to byli obcy ludzie. Nigdy ich przedtem nie widziałem. Więc na wszelki wypadek powiedziałem im, kim jestem.
- A oni co na to? - spytał Gerry.
- Nie chcieli słuchać. Zaczęli wykrzykiwać, że jestem złodziejem, i zaciągnęli mnie do stajni. Potem wrzucili do pustego boksu i wyszli, zaryglowawszy za sobą drzwi!
- Oliwię rozbawiło oburzenie w głosie brata.
- Musiałeś się poczuć upokorzony - powiedziała współczująco. - No, ale na szczęście cię wypuścili.
- Wyszedłem, jak tylko zjawił się Graves i dał nauczkę tym londyńskim pacholkom. Nie mogłem powstrzymać się od śmiechu na widok ich min.
- Poprosiłem Gravesa, żeby po południu przysłał do

Green Gables dwa konie pod wierzch - oznajmił Gerry. -Przy odrobinie szczęścia może uda nam się trochę pojeździć, zanim jego lordowska mość się o tym dowie.

- Jego lordowska mość? - powtórzył Tony pytająco. -Oliwio, widziałaś się z nim? Jaki on jest?

- Poszłam do Chadu, wstawić się za tobą.

Oliwia już otwierała usta, żeby powiedzieć Tony'emu, jak obrzydliwie zachował się hrabia, gdy w prześwicie między dębami ukazała się ich oczom dziwna scena.

Plecami do nich stał jakiś mężczyzna, otoczony przez grupę młodych ludzi ze wsi. Wśród przekleństw i gróźb Oliwia usłyszała, jak wszyscy powtarzają:

- Głodni! Jesteśmy głodni!

W mężczyźnie stojącym tyłem rozpoznała hrabiego.

Mówił coś do otaczających go ludzi, ale to jeszcze bardziej podsycalo ich gniew i zacietrzewienie.

Przed nim na ziemi przed hrabią coś leżało - zapewne przedmiot sporu.

Z przerażeniem stwierdziła, że to nakrapiana sarna.

Młodzi ludzie musieli ją zabić!

Oliwii już wcześniej się wydawało, że w ostatnim czasie ubyło saren w parku.

Nie miała dowodów na poparcie swych podejrzeń, ale tym razem kłusownicy musieli zostać złapani na gorącym uczynku.

Była pewna, że hrabia jest wściekły.

Gerry i Tony odnieśli zapewne podobne wrażenie, ale nie ruszyli się z miejsca.

W pewnej chwili jeden z wyrostków podniósł bryłę ziemi i cisnął w hrabiego.

Hrabia krzyknął coś ostro i zamierzył się laską.

Wtedy posypały się następne bryły i kamienie.

W powietrzu błysnął metalicznie jakiś przedmiot. Hrabia zatoczył się do tyłu i osunął na trawę.

Gerry i Tony skoczyli do przodu.

Widząc to, wieśniacy, a było ich chyba ze dwunastu, rzucili się do ucieczki.

Geny z Tonym podbiegli do hrabiego. Leżał bez ruchu obok martwej sarny.

Z jego piersi wystawała rękojeść noża.

Gdy Oliwia znalazła się na polanie, Gerry wyciągał właśnie z ciała hrabiego długi, ostry nóż i wtedy z rany buchnęła krew.

Oliwia krzyknęła z przerażenia.

Uklękła przy hrabim i przyłożyła mu dłoń do czoła.

Oczy miał zamknięte, ale oddychał.

Gorączkowo zastanawiała się, co robić.

- Do Chadu jest za daleko. Lepiej zanieśmy go do mnie -zdecydowała.

Na szczęście brama do ogrodu była zaledwie o kilka metrów.

Tony i Gerry zdjęli ją z zawiasów i ułożywszy na niej hrabiego, ponieśli go ostrożnie do domu.

Oliwia pobiegła przodem, by otworzyć drzwi i przywołać Bessie.

Wiedziała, że o tej porze znajdzie ją jeszcze w domu. Bessie będzie najlepiej wiedziała, co robić. To ona zajmowała się chorymi we wsi, odbierała porody i szykowała zmarłych do trumny.

- Bessie! Bessie! - zawołała Oliwia.

Z ulgą spostrzegła, że głowa Bessie wychyliła się nad poręczą.

- Co tam, panienko? Słyszałam, że mają kłopoty w Dużym Domu!

- Hrabia jest ranny! - zawołała Oliwia, z trudem łapiąc powietrze. - Ugodzono go nożem! Strasznie krwawi! Pan Gerald i Tony niosą go do nas!

- Ugodzony nożem?! - powtórzyła Bessie ze zgrozą. -Kto mógł zrobić taką potworną rzecz?

Oliwia nie odpowiedziała.

Czuła, że popełniłaby błąd, wskazując na ludzi ze wsi.

- Położymy hrabiego w pokoju papy - zdecydowała. Łóżko jej ojca zawsze miało obleczone świeżą pościel na

wypadek, gdyby zjawili się jacyś nie zapowiedziani goście.

Zdarzało się, że Tony przywoził bez uprzedzenia któregoś ze szkolnych kolegów.

- Lecę otworzyć sypialnię! - krzyknęła Bessie. - I będę potrzebować gorącej wody! Czajnik stoi na płycie!

Oliwia pobiegła do kuchni.

Gdy czekała, aż się zagotuje woda, usłyszała, że Tony i Gerald wnoszą hrabiego do domu.

Wyszła na korytarz. Właśnie wchodzili po schodach na piętro.

Bessie wydawała instrukcje, by jak najmniej trzęśli ciałem hrabiego.

Weszli do sypialni rodziców Oliwii. Ostrożnie przełożyli go na nakryte kapą łożo.

W pokoju stała porcelanowa misa, obok leżały czyste ręczniki.

Bessie przyniosła duże pudło z kartonu.

To w nim matka Oliwii trzymała gazę i bandaże, żeby zawsze były pod ręką.

- Paniczu Tony, proszę biec po doktora! - poleciła energicznie Bessie. - A ja spróbuję oczyścić ranę i zatamować krwotok.

Bessie rozejrzała się po pokoju. Widząc stojącą w drzwiach Oliwię, poprosiła:

- Panienko, proszę przynieść wodę!

Oliwia posłusznie wykonała polecenie. Zanim wyszła z sypialni, podświadomie odnotowała, jak zręcznie Bessie rozpięła płaszcz i koszulę hrabiego.

- Dlaczego do tego doszło?! - zastanawiała się gorączkowo, zbiegając ze schodów. - Kiedy hrabia dojdzie do siebie, może szukać zemsty!

Z niepokojem myślała, jak na to wszystko zareagują ludzie ze wsi.

W kuchni natknęła się na Bertę z piknikowym koszem, przygotowanym przez panią Banks.

- Cienszki kosz, panienko! Alem poradził! - rozpromienił się.

- Dzielny z ciebie chłopiec! - pochwaliła go.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powinna powiedzieć mu o wypadku hrabiego, ale doszła do wniosku, że lepiej nie.

Wysupłała z pustego prawie mieszka dwupensówkę.

Odszedł, szczęśliwy, że będzie mógł sobie kupić cukierki w wiejskim sklepiku.

Woda w czajniku jeszcze się nie zagotowała.

Oliwia zajrzała do kosza. Pani Banks rzeczywiście dotrzymała słowa. Leżały w nim dwa kurczaki przygotowane do pieczenia, szynka i ugotowany w całości wołowy ozór. Był także półmisek ze specjalnością pani Banks, czyli pasztetem z kaczki, oraz jajka, ser, świeżo upieczony chleb, masło i pudding na deser.

Po wielu tygodniach odżywiania się wyłącznie królikami Oliwii napłynęła ślinka do ust.

Na moment zapomniała o całym świecie.

Dzisiaj Tony i Wendy nie wstaną głodni od stołu!

Szybko przywołała się do porządku. Teraz powinna myśleć wyłącznie o hrabim.

Woda wreszcie się zagotowała. Zdjęła z kuchni czajnik i poszła na górę.

Po drodze przyszło jej na myśl, że hrabia jest ostatnią osobą pod słońcem, jaką miała ochotę gościć w swoim domu. Czowała do niego odrazę.

Takim samym uczuciem obdarzyłaby każdego, kto byłby okrutny i bezwzględny. Nie tylko w stosunku do niej, lecz także do wieśniaków. Szczególnie chodziło jej o tych pięcioro bezradnych ludzi, którym hrabia kazał czekać na zasiłek do siedemdziesiątki.

Naszła ją taka refleksja, że gdyby hrabia umarł, tytuł przypadłby Gerry'emu.

Czym prędzej odeгнаła tę myśl. Nie wolno nikomu życzyć śmierci.

Tato byłby nią rozczarowany.

- Będę się modlić o jego wyzdrowienie - postanowiła półgłosem, ale wiedziała, że przyjdzie jej to z trudem. Jak można modlić się za kogoś, kto chciał ją zmusić do małżeństwa z człowiekiem, którego nie kochała i który jej nie kochał?

- Dopóki śmierć nas nie rozłączy - zabrzmiały jej w uszach słowa przysięgi.

- Nigdy w życiu! - zaprotestowała na głos.

3

Dopiero o drugiej, po wizycie lekarza, zasiedli do przysmaków pani Banks.

Lekarz uznał, że to cud, iż ostrze noża nie przebiło serca. Wtedy hrabia nie miałby szans na przeżycie.

Doktor zalecił, by pilnować pacjenta, aby się nie poruszał. Każda zmiana pozycji groziła krwotokiem.

Dlatego im dłużej pacjent pozostanie nieprzytomny, tym lepiej dla niego.

- Gdy się ocknie - powiedział lekarz, który zajmował się Oliwią i jej rodzeństwem, odkąd przyszli na świat - mógłbym mu podać środek nasenny. Ale uważam - dodał z uśmiechem - że zioła waszej matki lepiej działają.

Oliwia pamiętała, że zawsze zachęcał mieszkańców wsi, by leczyli się ziołami, które rosły w maminy ogrodzie.

- Przechowuję wszystkie receptury mamy. Mogę zrobić napar na sen dokładnie według jej przepisu.

- W rękach twoich i Bessie hrabia jest bezpieczny. Zajrzę jeszcze dziś wieczorem i jutro z samego rana. Szczerze mówiąc, Oliwio, niewiele mamy tu do roboty.

Lekarz zatrzymał się przy drzwiach.

- Rozumiem, że nie powinienem pytać, kto zranił hrabiego.

- Nie - potrząsnęła głową Oliwia. - Byliśmy wszyscy troje zbyt daleko, żeby... rozpoznać napastnika.

Doktor uśmiechnął się i położył dłoń na jej ramieniu.

- Mądra z ciebie dziewczyna - pochwalił. - A we wsi cieszysz się takim samym szacunkiem jak twój ojciec.

Oliwia miała ochotę opowiedzieć lekarzowi, jaki marny skutek odniosła jej rozmowa z hrabią, ale uznała, że w obecnej chwili to nie ma sensu.

Poza tym widziała, że cała rodzina z niecierpliwością czeka na posiłek, a Bessie wszystko już przygotowała.

- Siadajmy do obiadu! - powiedziała po wyjściu lekarza i zwracając się do Gerry'ego, dodała: - Potem podejmiemy decyzję, jak postąpić.

- Co masz na myśli? - spytał Tony.

- Później ci wyjaśnię - odpowiedziała krótko. Nie chciała zagłębiać się w szczegóły przy Wendy.

Dziewczynka, podekscytowana widokiem suto zastawionego stołu, tańczyła z radości pod drzwiami jadalni.

Właśnie zakończyła lekcje z emerytowaną guwernantką, która codziennie przychodziła do Green Gables. Panna Davison była bardzo życzliwą osobą. Gdy Oliwia pełnym zażenowania głosem wyznała jej, iż nie stać ich na dalsze lekcje, odpowiedziała:

- Lubię uczyć Wendy. To rozgarnięta dziewczynka. A z tego, co mi pani mówi, jasno wynika, że w przyszłości wykształcenie bardzo się jej przyda.

- Wszystkim nam będą potrzebne konkretne umiejętności - powiedziała cicho Oliwia, myśląc o pustej salkiewce. Weszli do pokoju stołowego.

- Patrzcie tylko, jakie smakołyki przygotowała dla nas pani Banks! - zawołała radośnie Wendy. - Jestem bardzo, bardzo głodna!

- Ja też - przyznał Tony. - Po tych wszystkich dramatycznych wydarzeniach zjadłbym konia z kopytami!

- Może zacznij od tego, co jest na stole - uśmiechnęła się Oliwia. - Ja mam apetyt na pasztet z kaczki. Wszyscy zachwycali się jego smakiem. Ponieważ zabrakło czasu, by upiec kurczaki, zjedli ozór i szynkę.

Na szczęście Bessie zdążyła przygotować jarzyny, zanim przynieśli hrabiego.

Na deser był pudding na cieście biszkoptowym z kremem, popis kulinarny pani Banks. Oliwia po długim poście niewiele mogła zjeść, ale Tony i Gerald zakończyli obiad serem. Potem Bessie zaparzyła kawę, którą również znaleźli w koszu.

Tony odchylił się w krzesło.

- Czuję się jak nowo narodzony!

- Tylko nie planuj na dzisiaj żadnych szaleństw - uprzedziła go Oliwia. - Musimy na zmianę doglądać hrabiego.

- Wiem, co zrobimy! - wykrzyknął Geny. - Dlaczego wcześniej na to nie wpadłem!

- Co? - zapytał Tony.

- Poprosimy Uptona i Benticka, żeby przy nim czuwali.

- Uważam, że jego osobisty służący lepiej się do tego nadaje - uznała Oliwia.

- Poślemy po niego czy mam go sam sprowadzić? - spytał Geny.

A potem, przypominając sobie, że musi omówić z Oliwią pewne sprawy, zmienił zdanie:

- Tony, a może ty byś poszedł do dworu?

- Czemu nie? - zgodził się chętnie Tony. - Ale niedługo Graves powinien przysłać nam konie.

- To ułatwi ci zadanie - odparł Gerry. Kiedy to mówił, ktoś zapukał do drzwi.

- To chyba Graves - powiedziała Oliwia, wychodząc do holu. - Ale nie słyszałam koni.

Na progu stał Ted.

- Panienko, panienko! Beńdzie duże nieszczęście w Village Green!

- Co takiego?

Za jej plecami stanęli Tony i Gerald.

- Oni piekom sarnę i chcom podpalić dwór, bo hrabia straszył, że wyrzuci ich ze wsi!

- Nie mogą tego zrobić! - krzyknęła w przerażeniu Oliwia.

- Mówiom, że zrobiom - potwierdził Ted. - Oni som bardzo źli i starzy wieśniacy też som źli!

- Czy oni również poszli pod dwór?
 - Dużo luda tam jest! Grożom piensciami i mówiom, że hrabia kciał ich zabić!
- Przez chwilę wszyscy troje stali jak porażeni. Oliwia pierwsza otrząsnęła się z szoku.
- Musimy natychmiast działać! - powiedziała do Gerry'ego.
 - Co możemy zrobić?
 - Posłuchaj, Ted! - zwróciła się do chłopaka. - Biegnij do Dużego Domu ile sił w nogach. Poproś pana Benticka, żeby tu przyszedł i wzięł ze sobą wszystkie pieniądze, jakie ma. Opowiedz mu, co się dzieje, i zawiadom także Uptona!
 - Dobrze, panienko! - zgodził się skwapliwie Ted, dumny, że to jemu przypada misja posłańca. Pobiegł przez ogród i po chwili zniknął w parku. Wendy przez chwilę usiłowała dotrzymać mu kroku. Oliwia, Tony i Gerry popatrywali na siebie oszołomieni.
 - Musimy ich powstrzymać! - powiedziała Oliwia.
 - Nie sądzę, by Bentick dysponował odpowiednią gotówką - rzekł Gerry. - Poza tym raczej nie zechce się z nią rozstać. Wiecie tak samo dobrze jak ja, że jeżeli księgowy zdobędzie się na samowolę, Lenox wyrzuci go, gdy tylko poczuje się lepiej. Znowu zamilkli w poczuciu bezradności.
 - Ponieważ hrabia jest nieprzytomny - zauważyła Oliwia - nie może stawić czoła sytuacji. To ty musisz wziąć na siebie odpowiedzialność.
 - Dlaczego ja?
 - Bo jesteś dziedzicem domniemanym. Popatrzył na nią zaskoczony.
 - Rzeczywiście, choć nigdy się nad tym nie zastanawiałem!
 - Skoro jesteś następny w kolejności do tytułu, musisz okazać stanowczość przynajmniej na tyle, żeby powstrzymać ich przed spaleniem dworu - powiedział Tony. - Przecież oni mogą skrzywdzić konie! - dodał prawie z płaczem. - Biegnę ostrzec Gravesa!
 - Poczekaj chwilę - zatrzymała go Oliwia. - Musimy się

zastanowić, jak Gerry ma ich przekonać, że do czasu wyzdrowienia hrabiego on rządzi w Chadwood. Oni wiedzą, że mogą ci zaufać.

- To mi niewiele pomoże, jeśli nie będę miał dla nich pieniędzy - oświadczył ponuro Gerry. - Poza tym niedługo zamkną mnie w więzieniu.

Znowu zapadło milczenie.

- Kiedy kuzyn Edward był zbyt chory, żeby zarządzać majątkiem, kto wypłacał pieniądze służbie i robotnikom? - Oliwia usilnie próbowała znaleźć jakieś rozwiązanie.

- Musiał udzielić komuś pełnomocnictwa - powiedział Gerald.

Oliwia spojrzała na niego pytająco, więc wyjaśnił:

- Pełnomocnictwo pozwala na podpisywanie czeków i podejmowanie decyzji, tak żeby wszystko szło utartym torem.

- A jak ono wyglądało? - dopytywała się Oliwia. Ponieważ Gerry nie widział sensu wdawać się w szczegóły,

powiedział krótko: - Taki zwykły kawałek papieru z podpisem kuzyna Edwarda.

Powiedziawszy te słowa, Gerry znieruchomiał. Spojrzał na Oliwię. Oboje musieli pomyśleć to samo.

Tymczasem ona, jakby z lękiem przed tym, co ma zamiar zrobić, powoli sięgnęła do kieszeni.

Wyciągnęła stamtąd kartkę pana Benticka z nazwiskami wieśniaków, którym hrabia odmówił zasiłku.

Na samym dole widniał podpis Lenoxa.

CHADWOOD

Gerry w milczeniu wpatrywał się w litery.

- Naprawdę sądzisz, że wolno nam to zrobić? - zapytał w końcu.

- Nie mamy wyjścia! - powiedziała z przekonaniem Oliwia. - Nie możemy dopuścić, żeby chłopci podpalili Chad. Nie chcemy też, by głodowali.

- To prawda! - wtrącił się Tony, który cały czas przysłuchiwał się rozmowie. - Powiedziałem wam przecież, że po dzisiejszym obiedzie poczułem się innym człowiekiem. Ci

biedacy we wsi nie widzieli porządnego posiłku od śmierci kuzyna Edwarda!

- Napiszę odpowiednią formułkę... a potem... będziemy musieli jakimś sposobem... zdobyć jego podpis - powiedziała słabym głosem Oliwia.

- Potrzebni są dwaj świadkowie.

- Tony i ja będziemy świadkami - oznajmiła. - A jeżeli skończymy w więzieniu, to przynajmniej wyślą nas tam razem.

Gerry nie protestował dłużej.

Usiadł przy sekretarzyku i sięgnął po arkusz papieru z wydrukowanym adresem.

Najpierw u góry napisał datę.

Poniżej złożył oświadczenie w imieniu hrabiego:

Ponieważ zostałem ranny i stan mego zdrowia jest ciężki, do czasu mego wyzdrowienia udzielam wszelkich pełnomocnictw memu przyrodniemu bratu - Geraldowi Woodowi.

Gerry odczekał, aż wyschnie atrament, i podał papier Oliwii.

- A teraz obaj chodźcie ze mną - poleciła, odbierając kartkę z rąk kuzyna. - Weźcie ze sobą pióro i atrament. Przynajmniej nie nakłamaliśmy więcej, niż to było konieczne - przekonywała się w duchu, kiedy szli po schodach. Nie była bynajmniej zachwycona swoim postępkami.

Pod drzwiami sypialni ojca powiedziała w myślach:

Tatku, wybacz mi... ty wiesz, że nie mieliśmy wyjścia.

Odniosła wrażenie, że ojciec ją zrozumiał. W sypialni instynktownie zaczęli poruszać się na palcach.

Wewnątrz panował półmrok, bo Bessie do połowy przymknęła okiennice.

Twarz hrabiego była woskowo blada.

Przez moment Oliwii wydawało się, że jest martwy.

Dotknęła jego ręki.

Żył, tylko nadal nie odzyskał przytomności. Oliwia wzięła książkę z nocnego stolika. Położyła ją na łóżku, a na niej umieściła kartkę.

Następnie podała Tony'emu listę wieśniaków z podpisem hrabiego.

Odgadł, że ma ją tak przytrzymać, by podpis był dobrze widoczny.

Gerry umoczył pióro w atramencie.

Oliwii udało się zamknąć palce hrabiego na piórze. Przytrzymując obiema rękami jego dłoń, jak najdokładniej skopiowała litery.

Podpis wyglądał nieco chwiejnie, ale to całkiem zrozumiałe, gdy się weźmie pod uwagę, że złożył go ciężko chory człowiek.

Oliwia ułożyła rękę hrabiego na kołdrze i schowała książkę. Bez słowa wyszli z sypialni.

Gdy znów znaleźli się w gabinecie, Oliwia podpisała się na dole kartki i podsunęła ją Tony'emu.

- Teraz pójdziemy do Village Green - oświadczyła, przerywając wreszcie grobową ciszę.

- Graves właśnie prowadzi konie - zauważył Gerald. -Może byśmy pojechali?

- Tak będzie znacznie lepiej - poparł go Tony. - Zrobimy większe wrażenie.

Oliwia podeszła do drzwi.

Graves i dwóch stajennych podjeżdżali pod dom.

- Graves, załóż damskie siodło - polecił Gerald, stając w drzwiach obok Oliwii. - Coś się dzieje w Village Green. Chcemy tam pojechać.

- Już się robi, panie Geraldzie. Słyszałem... Chłopi się buntują. Nie dziwota!

Skoro Gerald zdecydował, że i ona ma jechać, pobiegła na górę po kapelusz. Nie było czasu na przebieranie się w amazonkę.

Kiedyś, gdy mieli jeszcze własne konie, Oliwia nieraz jeździła po okolicy w sukni.

- Panienka wychodzi? - spytała Bessie, wychylając głowę z kuchni, na widok swej pani w odświętnym kapeluszu z bukiecikiem chabrów.

- Jedziemy do Village Green uspokoić wieśniaków. Bessie, zagłądaj do hrabiego! Ted ma sprowadzić z Chadu osobistego służącego dziedzica.

- To dobrze! - odparła Bessie z aprobatą.

- Wendy zostaje z tobą! - rzuciła Oliwia na odchodnym. Kiedy jednak wyszła przed dom, spostrzegła siostrę siedzącą na koniu przed Tonym.

Graves, który trzymał wierzchowca Oliwii, pomógł jej usiąść w siodle.

- Czy Wendy powinna jechać? - zawahała się Oliwia. - Jeszcze ją ktoś skrzywdzi!

- Musieliby kompletnie oszaleć, żeby zachowywać się agresywnie w stosunku do niej albo do kogokolwiek z nas! - rzekł Gerald. - A jeżeli już... - dodał z uśmiechem - to ich gniew skrupi się na mnie. W końcu jestem przyrodnim bratem Lenoxa!

- Pamiętaj o rencistach! - przypomniała mu Oliwia.

- Mam ciebie do pomocy. Stój przy mnie cały czas i podpowiadaj. Nigdy jeszcze nie grałem hrabiego! Oliwia nie mogła powstrzymać śmiechu, słysząc rozbawienie w głosie Gerry'ego.

Doprawdy, cała ta historia wydawała się szalona, przypominała bardziej sztukę teatralną niż życie! Po drodze Oliwia gorączkowo myślała, co Gerry powinien powiedzieć wieśniakom. Jednocześnie targała nią obawa, że nie zechcą ich wysłuchać.

Może będą rzucać w nich kamieniami, tak jak w hrabiego?

Otuchy dodawał jej fakt, że Graves ze stajennymi podążyli za nimi. Wszyscy trzej biegli, by dotrzymać tempa koniom.

Usłyszeli zgiełk, zanim jeszcze wjechali do wsi.

Oliwia od jednego spojrzenia stwierdziła, że byli tu prawie wszyscy mieszkańcy wioski.

Rozmawiali, przekrzykując się nawzajem.

W powietrzu unosił się zapach dymu i pieczonego mięsa.

Gdy podjechali bliżej, spostrzegli ognisko i wiszącą nad nim sarnę, a przy ognisku tych samych młodych ludzi, którzy zaatakowali hrabiego.

Teraz, kucając wokół ognia, odkrawali półsurowe kawałki sarniny.
Oliwia rozumiała, że to głód i młodzieńcza zapalczywość pchnęły ich do zamachu na hrabiego.
Nie było dla nich pracy, więc wraz ze swymi rodzinami żywili się kradzionymi z pola warzywami oraz
chwytanymi w pułapki królikami i ptakami.
Gdy wjechali do wioski, zapanowała nagła cisza. Wszyscy prowadzili ich wzrokiem.
Teraz Oliwia zrozumiała, jak mądrze doradził Tony, by przyjechać konno.
Nie miała wątpliwości, że gdyby przyszli pieszo, otoczyłby ich zwarty tłum i chłopci jeden przez
drugiego usiłowałiby mówić o swojej krzywdzie.
Wtedy z trudem, a może wcale nie zdołaliby przekazać tego, co mają do powiedzenia.
Gerry dokładnie przemyślał, jak ma się zachować. Skierował konia prosto przed gospodę „Pod Psem i
Kaczką”.
Na placyku przed gospodą stał stół zrobiony z pnia.
To było ulubione miejsce starszych mieszkańców wsi. Gdy mieli pieniądze, przesiadywali przy nim
wieczorami z kuflem piwa albo jabłecznika.
Przed gospodą Gerry zeskoczył z konia i pomógł zsiąść Oliwii. Potem uniósł ją i postawił na stole.
Tony i Wendy usiedli na ławie.
Stajenni, którzy byli tuż za nimi, odprowadzili konie na bok.
Oliwia i Gerry stali wpatrzeni w tłum.
Ludzie zaczęli zacieśniać krąg wokół nich.
- Podejdźcie wszyscy jak najbliżej, bo mam wam coś ważnego do powiedzenia! - polecił głośnym i
pewnym głosem Gerry.
Odpowiedział mu pomruk, który Oliwia odczytała jako zaciekawienie pomieszane z gniewem.
Wodziła wzrokiem po znanych sobie twarzach. Młodzi ludzie mieli zacięte miny, starsi wydawali się
osłabieni i apatyczni.

A jednak Gerry'emu udało się wzbudzić zainteresowanie. Nawet piekący sarnę młodzieńcy podnieśli się znad ogniska i stali teraz zwartą, wrogą grupą w pewnej odległości od reszty.

- Znacie mnie od dziecka - zaczął Gerry. - Zawsze czułem się szczęśliwy w Chadzie i chcę, żeby nadal tak było!

- Ale nie będzie, dopóki nowy dziedzic tu rządzi! - krzyknął ktoś w tłumie.

- Przyszedłem - kontynuował Gerry, ignorując okrzyk - żeby wam powiedzieć, iż mój przyrodni brat został poważnie zraniony i walczy ze śmiercią.

Nad wsią zaległa cisza. Oliwia zauważyła, że grupka młodych ludzi, odpowiedzialnych za napaść, zerka na siebie niepewnie.

- Zdołał jednak poprosić mnie, bym zastąpił go na czas choroby. I dlatego potrzebuję waszej pomocy, by w Chadzie znowu zapanował spokój i dobrobyt, tak jak to było za rządów hrabiego Edwarda!

- Tak, wtedy życie inaczej wyglądało! Teraz stało się piekłem! - powiedział jakiś głos.

- W takim razie pomóżcie mi zmienić to piekło z powrotem w raj! - odkrzyknął Gerry w kierunku głosu.

- Bez pieniędzy nic się nie da zrobić! - odpowiedział ten sam człowiek.

- Zgadza się i dlatego chcę, żebyście uważnie wysłuchali tego, co mam do powiedzenia!

Przez tłum przebiegł szmer uciszających się wzajemnie głosów.

- Przede wszystkim - mówił Gerry - chcę, żeby wszyscy ludzie, którzy za życia hrabiego Edwarda pracowali we dworze lub na folwarku, bezzwłocznie wrócili do swoich zajęć! W pałacu potrzeba więcej pokojówek, lokai, no i, oczywiście, pomocy kuchennych! Znacie przecież panią Banks! - dodał z uśmiechem. - U niej nigdy za wiele rąk do pracy!

Tu i ówdzie rozległy się nieśmiałe chichoty.

- Brakuje nam również ogrodników, gajowych i drwali.

Poza tym założę się, że Gravesowi przydałoby się więcej młodych ludzi do pracy w stajni.

Oliwia zauważyła zaskoczoną minę starszego stajennego. Stojący obok niego Upton i pan Bentick popatrzyli na Gerry'ego jak na szaleńca.

- A teraz przejdźmy do spraw wsi! - mówił niewzruszony Gerald. - Pierwszą sprawą, jaką panienka Oliwia poleciła mi przekazać, jest wiadomość, że od dzisiaj zasiłki ulegają podwojeniu!

Renciści znieruchomieli z wrażenia.

- Wypłaty, które zostały wstrzymane do przyjazdu nowego dziedzica - zwrócił się do nich Gerry - zostaną oddane w gotówce.

Przez chwilę chłopci stali z otwartymi ze zdumienia ustami. Potem przez wieś przetoczyła się fala entuzjastycznych okrzyków. Oliwia spostrzegła, że niektórym starym ludziom łzy potoczyły się po policzkach. - Następna rzecz! - krzyknął Gerry, gdy wreszcie jego głos miał szansę przebić się przez gwar. - Panienka Oliwia podsunęła mi parę pomysłów, jak znaleźć zatrudnienie dla wszystkich we wsi! - Tu Gerry na chwilę zawiesił głos. - Po pierwsze, zaczniemy na nowo wybierać łupek z kopalni odkrywkowej! - oświadczył i powiódł wzrokiem wokół siebie.

- Pan Cutler! - odpowiedziała półgłosem Oliwia.

- Czy jest tu pan Cutler?! - zawołał Gerry.

Stojący w tłumie mężczyzna w średnim wieku podniósł rękę.

- To pan zarządzał kopalnią?

- Ja, proszę pana. Dobrze działała, zanim ją zamknięto.

- O ile wiem, jest duże zapotrzebowanie na łupek. Chcę, żeby uruchomił pan kopalnię i zatrudnił w niej jak najwięcej mężczyzn.

- Pan to mówi poważnie? - zapytał Cutler ze zdumieniem.

- Proszę omówić szczegóły z obecnym tu panem Bentickiem. I to najlepiej od razu! Kopalnia powinna ruszyć już dzisiaj, a jeszcze lepiej wczoraj!

Odpowiedział mu nieśmiały śmiech.

Oliwia widziała, że ludzie wyglądają na ogłuszonych, jakby nie mogli uwierzyć w to, co słyszą.

- A teraz zamierzam poprosić was o pomoc w drugiej bardzo ważnej sprawie! - powiedział Gerald, obracając się ku Oliwii.

- Tempie! Pan Tempie - szepnęła.

- Gdzie jest pan Tempie?! - krzyknął Gemy. - Mam nadzieję, że jest tu z nami, bo bardzo go potrzebuję! Do przodu przepychał się mężczyzna w średnim wieku, o inteligentnej twarzy.

- Jestem, panie Geraldzie!

- Doskonale - ucieszył się Getry. - Panie Tempie, chcę, by jak najprędzej zorganizował pan liczną ekipę, która najpierw zajmie się naprawą domostw naszych rencistów, później pozostałymi chatami we wsi, a na koniec starą plebanią.

- Starą plebanią? - powtórzył pan Tempie.

- Jeżeli chcecie mieć nowego pastora i nie zamierzacie wyrzucić panienki Oliwii z Green Gables, musimy zamienić plebanię w przyzwoite miejsce w ciągu najbliższych kilku tygodni.

Pan Tempie pokiwał głową.

- Postaram się, panie Geraldzie, ale to ogromne zamówienie.

- Ale nie dla pana i tych wszystkich silnych mężczyzn, których mam tu przed sobą.

Ludzie zaczęli rozprawiać z coraz większym ożywieniem.

- Jeszcze chwilę! - uciszył ich Geny. - Wiem, że wszyscy będziecie potrzebować dużo krzepy i energii i że ostatnie ciężkie czasy nadważyły wasze siły...

- Jak można być krzepkim, kiedy w brzuchu pusto! - przerwał mu ktoś z tłumu.

- To prawda i dlatego chcę porozmawiać z panem Boltonem. Bolton był rzeźnikiem. Przed chwilą szepnęła mu to Oliwia. Do przodu wystąpił potężny mężczyzna o rumianych policzkach.

- To ja, proszę pana.

- Cieszę się. Panie Bolton, musi pan sprawić, aby ci wszyscy ludzie odzyskali siły, a do tego potrzebne jest mięso.

Bolton patrzył czujnie na Geralda.

- Proszę, by przez cały następny tydzień, aż do pierwszej wypłaty, dawał pan codziennie, na kredyt, każdej rodzinie we wsi porządną kawał wołowiny lub baraniny.

Ludzi ponosił coraz większy entuzjazm. Klaskali w ręce i wznosili radosne okrzyki.

Gerald musiał odczekać, aż się trochę uspokoją.

- A pan Treuman - zaczął odpowiednio głośno, by przebić się przez harmider - o którym wiem, że jest najlepszym piekarzem w okolicy, zaopatrzy każdego mężczyznę, kobietę i dziecko w chleb. Pozostaje jeszcze pan Geary, który da każdej rodzinie masło i ser, gdy zabraknie mięsa.

Wieśniacy rozprawiali między sobą z wielkim ożywieniem.

- A i jeszcze jedno! - krzyknął Geny. - Chciałbym, żeby ktoś dopilnował, aby wszystkie dzieci poniżej dziesiątego roku życia dostawały kwaterkę mleka dziennie z dworskiej farmy! Może zajęłaby się tym któraś z matek? Jeśli pojawią się jakieś problemy - dodał po krótkiej przerwie - albo jeśli o czymś zapomniałem, znajdziecie mnie w Chadzie, a panna Oliwia będzie w Green Gables. Przyrzekam, że oboje uczynimy wszystko, co w naszej mocy, aby wasze życie wróciło do normy.

Gerald powiódł wzrokiem po twarzach zebranych.

- Pozwólcie, że na koniec powiem wam, jak bardzo podziwiam waszą odwagę i wytrzymałość w tym ostatnim roku. Należy prosić Boga, aby takie czasy nigdy więcej się nie powtórzyły!

Ostatnie słowa Geralda wywołały istne szaleństwo. Mężczyźni podrzucali czapki w górę, a kobiety, ocierając łzy szczęścia, klaskały w dłonie.

Oliwia i Getry zeskoczyli z podwyższenia.

Chłopi przepychali się do nich, by uścisnąć im dłonie.

Oliwia również miała łzy w oczach, gdy prowadząc Wendy za rękę, szła wzdłuż szpaleru wieśniaków.

- To wszystko prawda, panienko? - pytał ktoś co rusz. -A mówili, że jego lordowska mość nie zgodził się dać więcej pieniędzy niż w zeszłym roku!

- To była pomyłka - uspokajała ich Oliwia. - Nie myślcie o tym więcej.
 - Jak dobrze, że naprawią mi dach! - cieszyła się starsza kobieta. - Bardzo przecieka, kiedy pada.
- Ktoś złapał Oliwię za rękę.
- Panienko! Kochana nasza! To pani zasługa! Zupełnie jakby matka panienki zstąpiła z niebios, żeby nam dopomóc!
 - Jestem pewna, że tak było - odparła Oliwia, obracając głowę w stronę mówiących.
- Jej wzrok padł na twarz pana Benticka, który stał tuż za nią.
- Wydawał się jeszcze bardziej przygnębiony niż zwykle.
- Panno Oliwio, pan Gerald powiedział mi, że ma pełnomocnictwo hrabiego - upewnił się szeptem, tak by tylko ona mogła go słyszeć. - Ale co będzie, gdy jego lordowska mość się dowie, ile pieniędzy zostało wydane?
 - Hrabia jest w bardzo ciężkim stanie. Na razie nie odzyskał przytomności - wyjaśniła Oliwia. - Trzeba było szybko działać. Wieś groziła podpaleniem dworu! Geraldowi udało się temu zapobiec.
 - Zamierzali spalić Duży Dom?! - wykrzyknął pan Bentick z przerażeniem.
 - I tak by było, gdyby Gerald nie postąpił tak, jak już dawno należało postąpić.
- Minęła godzina, zanim zdołali wyjechać ze wsi.
- Graves szedł za nimi, otoczony wianuszkiem młodych ludzi, proszących o pracę w stajni. Zostawili go w spokoju dopiero przy bramie ogrodu Green Gables.
- Paniczu Geraldzie, a wie pan, że potrzeba więcej koni? - zapytał. - Te nasze już się zestarzały.
 - Też tak myślę, Graves. Razem z Tonym kupimy kilka przy najbliższej okazji.
 - W przyszłym tygodniu w Oxfordzie ma być duży koński targ - podpowiedział z nadzieją w głosie Graves.
 - W takim razie trzeba się tam wybrać. Pojedziesz z nami - zdecydował Gerry.

Pełen szczęścia uśmiech Gravesa wystarczył za podziękowanie.

Gdy Oliwia wchodziła do domu, Gerald zeskoczył z konia.

- Jadę do Chadu. Czy coś przywieźć? - zapytał.

- Wiele rzeczy by się przydało - odparła po zastanowieniu - ale nie wiem, czy wypada o nie prosić.

- Wobec tego zostaw to mnie. Przywiozę jedzenie i razem zjemy kolację. Upton i lokaje będą podawać do stołu.

Oczy Oliwii rozjaśniły się radością. Podeszła do Gerry'ego, który wsiadał na konia, i spytała prawie szeptem:

- Myślisz, że możemy tak się rządzić?

- Zrobiliśmy już tyle, że trochę więcej nie ma w zasadzie żadnego znaczenia - odparł Gerry. -

Zamierzam zlecić Ben-tickowi, by spłacił moje długi i podwoił ci rentę po matce.

- Nie... nie możesz tego... zrobić! - wykrzyknęła Oliwia.

- Zapominasz, że mam pełnomocnictwo i mogę robić, co zechcę.

Gerry uśmiechnął się do Oliwii, pomachał na pożegnanie kapeluszem i skierował swego wierzchowca ku bramie. Za nim ruszył Tony i Graves, jadący na koniu Oliwii.

Oliwia weszła do domu. Miała wrażenie, że cały świat stanął na głowie.

Ponieważ Wendy pobiegła do kuchni po Bessie, poszła prosto na górę, by zajrzeć do hrabiego.

Leżał z zamkniętymi oczami, dokładnie w tej samej pozycji, w jakiej go zostawiła.

Na krześle pod oknem siedział jakiś człowiek. Oliwia domyśliła się, że to osobisty służący hrabiego.

Stała chwilę nad łóżkiem, przyglądając się Lenoxowi. Miała wrażenie, że jego twarz jeszcze bardziej pobladła.

Gdy wyszła z pokoju, lokaj podążył za nią.

- Jesteś Higgins, służący jego lordowskiej mości? - spytała.

- Tak, panienko. Przybiegłem, jak tylko mi powiedzieli, co zaszło.

- Doktor zakazał przenosić jego lordowską mość. Będę

wdzięczna, jeżeli pomożesz Bessie i mnie pielęgnować twojego pana.

- Pewnie, że pomogę! - Higgins wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Służyłem mu jako ordynans, odkąd znalazł się w regimencie. Nieraz byliśmy w niezłych opałach!

- Chcesz powiedzieć - gdy walczyliście? - upewniła się, zastanawiając się, kim mogli być ich wrogowie.

- Tak. Jeszcze w Indiach - wyjaśnił Higgins. - Mój pan zawsze był tam, gdzie najgoręcej!

Oliwia pomyślała, że ordynans jest chyba jedynym człowiekiem, który darzy hrabiego pełnym podziwu uwielbieniem. Przeczyło to stwierdzeniu, jakie kiedyś obito jej się o uszy, że „oficerowi najtrudniej jest zdobyć uznanie własnego ordynansa”.

Kto wie, być może hrabia miał jakieś ukryte zalety.

Ale to nie był czas na tego typu rozważania. Miała ważniejsze sprawy.

- Powinieneś zamieszkać jak najbliżej jego lordowskiej mości. Tuż obok sypialni jest garderoba. Ojciec Oliwii trzymał tam swoje ubrania. Jedną ścianę pokoju zastawiała ogromna szafa. Ale stało tam też wąskie łóżko. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek było używane.

- Będzie mi tu bardzo dobrze, panienko - zapewnił ją Higgins. - Mnie tam nie trzeba wygod. A moim panem zajmę się jak należy!

- Mam nadzieję, że będzie ci tu dobrze - uśmiechnęła się Oliwia. - Daj znać, jak będziesz czegoś potrzebował.

- Tak jest. Dziękuję, panienko!

Higgins wrócił, by czuwać nad hrabią, a ona zeszła na dół. Bessie krzątała się po kuchni. W powietrzu unosił się zapach pieczonego kurczaka.

- Przynajmniej nie musimy się martwić o kolację - powiedziała Oliwia. - Pan Gerry będzie nam przysyłał jedzenie z dworu.

- Będziemy go potrzebować. Musimy wykarmić jego lordowską mość i lokaja - zauważyła rzeczowo Bessie. - Pani Banks już o to zadba.

Wendy, która dotąd siedziała przy kuchennym stole, podniosła się i wsunęła rączkę w dłoń Oliwii.

- Mogę iść popatrzeć na tego pana, co leży w pokoju tatusia? - spytała.

- Nie, kochanie - pokręciła głową Oliwia. - Ten pan jest bardzo chory. Pójdiesz teraz ze mną do ogrodu i narwiemy ziół naszej mamy, żeby jak najprędzej wyzdrowiał.

- Na pewno wyzdrowieje! To zaczarowane roślinki! Oliwia nie odpowiedziała. Nie mogła zwalczyć uczucia, że im dłużej hrabia nie odzyska przytomności, tym lepiej dla wszystkich.

Bała się nawet myśleć, co się będzie działo, gdy Lenox dowie się o decyzjach, jakie podjęli, lub podsumuje wydane kwoty.

- Cokolwiek się zdarzy - powiedziała sobie w duchu -przynajmniej ani dziś, ani jutro nikt nie będzie głodował! Zdążymy ponaprawiać domy we wsi, zanim hrabia wstrzyma roboty, a ludzie zarobią dość pieniędzy, by wreszcie odzyskać poczucie godności.

Przerażały ją te myśli płaczące się po głowie, bała się patrzeć w przyszłość.

Zbierając zioła na mieszankę, którą okoliczni mieszkańcy nazywali Białą Magią, modliła się po cichu:

- Boże... proszę Cię... nie pozwól, by wyzdrowiał zbyt szybko.

4

Gerry w stroju do konnej jazdy wszedł do salonu, gdzie czekała na niego Oliwia. Wydawał się tryskać energią.

- Dzień dobry, Oliwio! - przywitał ją. - Spałaś jeszcze, gdy przyjechałem na śniadanie. Jak Lenox?

- Znacznie lepiej. Lekarz go obejrzał i stwierdził, że jest poprawa.

Oliwia doglądała hrabiego na zmianę z Higginsem, ale ostatnie dziesięć dni wyczerpały ją.

Lenox miał wysoką temperaturę. Musieli pilnować, by nie rzucał się w gorączce, tylko leżał spokojnie na wznak.

To dzięki ziołom mamy rana z dnia na dzień się zasklepia -pomyślała Oliwia.

Bessie chciała pomóc im przy czuwaniu nocami, ale Oliwia nie zgodziła się, bo służąca i tak miała dużo pracy w ciągu dnia.

Oliwia pilnowała hrabiego przez pierwszą część nocy. O drugiej zmieniał ją Higgins.

Dziś obudziła się o dziesiątej i czuła się wypoczęta.

Ostatnio lepiej wyglądała. Nie była już taka wychudzona.

Geny podszedł do barku i nalał sobie kieliszek sherry.

- Geny, posunąłeś się chyba za daleko, zamawiając dla mnie te suknie?

Ku swemu zdziwieniu znalazła pod drzwiami sypialni podłużne pudła z salonu mody. Kiedy do nich zajrzała, zobaczyła nowe sukienki!

- Należą ci się! - rzekł Gerry. - Bessie dała mi twoją starą suknię na miarę. Powinny pasować jak ulał.

- Idealnie dobrałeś rozmiar - pochwaliła go Oliwia. -A jak ci się podoba ta, którą mam na sobie?

- Wyglądasz ślicznie! - zapewnił ją. - Zresztą jak zawsze!

- A jednak uważam, że nie powinieneś wydawać pieniędzy na ekstrawagancje - skarciła go, zniżając głos.

Gerry usiadł w fotelu.

- Wszystko to sobie dokładnie przemyślałem. Gdy Lenox dojdzie do siebie, z pewnością odwoła moje decyzje, chyba... że coś go odmieni! Więc korzystajmy, póki się da, i odłóżmy co nieco na przyszłość.

- Myślę, że nie powinniśmy tak postępować - zaprotestowała Oliwia.

- A ja nie mam skrupułów. Zrobiłem jeszcze coś. Mam nadzieję, że zaaprobujesz moją decyzję.

- Co takiego?
- Napisałem do Oxfordu i opłaciłem Tony'emu chesne za jeden semestr w Kolegium Magdaleny.
- Ależ, Gerry! - Oliwia aż krzyknęła z wrażenia. - To jest... kradzież! Hrabia każe sobie zwrócić te pieniądze!
- Wątpię. Wyszedłby na głupca. Cały świat by się dowiedział, jaki z niego sknera.
- Ja... nie... wiem - z trudem szukała słów - co mam powiedzieć albo jak postąpić.
- Więc zostaw to mnie - uciał Gerry. - Szczerze ci powiem, że obecny stan bardzo mi odpowiada. Widziałem się dzisiaj z Hamptonem. Z entuzjazmem podszedł do wszystkich moich planów dotyczących unowocześnienia farmy. Oczywiście, zgodziłem się je sfinansować. Oliwia tylko cicho jęknęła. Z góry wiedziała, że jej protesty nie odniosą skutku. Gdyby hrabia wiedział, ile pieniędzy wydał Gerry przez dwa ostatnie tygodnie, byłby zdruzgotany. Z pewnością przyjdzie im za to słono zapłacić. Na przykład wczoraj Tony i Gerry oznajmili po powrocie do domu, że kupili dwa konie pełnej krwi. A dopiero co dokonali zakupów na Końskim Targu w Oxfordzie! Kiedy czyniła im wymówki, Gerry odrzekł: - Gdyby William żył, na pewno też kupiłby te konie. Jak sama wiesz, stajnie zostały zapuszczone podczas choroby kuzyna Edwarda, bo nie miał kto podejmować decyzji.
- Ale co powie hrabia?! - zapytała przerażona.
- Powinien być zadowolony, kupiliśmy je po bardzo korzystnej cenie! - odpowiedział Gerry. - Oliwio, wiem, że jestem trochę rozrzutny - dodał, odstawiając kieliszek - ale teraz zupełnie inaczej wydaję pieniądze niż wtedy, gdy wiodłem beztrudne życie w Londynie. Staram się o dobro majątku i ludzi, którzy tu mieszkają.
- Tak, ale te suknie...
- To ta sama kategoria wydatków - przerwał Gerry. -

Należysz do rodziny. Nie mogę jeździć na nowych koniach, gdy ty chodzisz w łachmanach jak Cyganka! Oliwia wybuchnęła śmiechem.

Chociaż przekonało ją to nieco pokrętnie rozumowanie Gerry'ego, nie miała odwagi myśleć o przyszłości i o gniewie hrabiego.

Nieprzytomny, blady, nie budził w niej teraz przerażenia.

Właściwie zapomniała już, jak okropnie się z nimi wszystkimi obszedł i jak bardzo go nienawdziła. Widziała w nim wyłącznie młodego, chorego, zboląłego człowieka. Trochę przypominał chłopca, który niechcący ucierpiał w czasie zabawy.

Pogawędki z Higginsem pozwoliły jej zrozumieć, dlaczego hrabia był taki, jaki był.

- Służyłem u jego lordowskiej mości, odkąd zjawił się w naszym regimencie - powiedział pewnego razu. - Stacjonowaliśmy wtedy w Anglii i pan często jeździł do domu.

- Opowiedz mi o tym więcej. - Nie potrafiła pohamować ciekawości. Zastanawiało ją, że bracia mogą tak bardzo różnić się od siebie.

- Matka pana hrabiego była straszną kobietą! - wyznał Higgins. - Jaka podejrzliwa! Wszystkich traktowała jak złodziei! Ciągłe patrzyła ludziom na ręce.

- Dlaczego taka była?

- A czy ja wiem, panienko? - wzruszył ramionami Higgins. - Taki już miała charakter. Doprowadzała służbę do szaleństwa!

- W jaki sposób?

Wiedziała, że nie powinna wypytywać Higginsa o prywatne sprawy jego pana, ale chciała dociec, dlaczego Lenox był taki bezwzględny i pozbawiony uczuć.

- W kuchni powiadali, że hrabina przelicza skórki od chleba i mierzy mleko z każdego udoju!

Oliwia roześmiała się.

- Naprawdę! - zaklinał się Higgins. - Sam słyszałem, jak mówiła mojemu panu, że wszyscy mu podkradają pieniądze, gdy tylko spuści ich z oka.

- Skąd wzięło się w niej tyle złości?

- A czy ja wiem, panienko? Może mściła się na wszystkich za nieudane małżeństwo?

Oliwia spędziła tę noc przy łóżku hrabiego, pilnując, by się nie rzucał. W chwilach, gdy leżał spokojnie, zastanawiała się, jak to możliwe, że matka wywarła na niego taki silny wpływ.

To ona wmówiła mu, że otoczenie jest do niego wrogo nastawione.

Ciekawe, jakim był dowódcą.

Aż do wczoraj nie miała okazji zapytać o to Higginsa.

- Czy żołnierze lubili hrabiego? - spytała, gdy czekali na wizytę lekarza.

- Bali się go, ale jednocześnie podziwiali - odpowiedział Higgins po chwili zastanowienia. - Inaczej nie można było.

- A za co go podziwiali?

- Był bardzo odważny. W Indiach odznaczył się bohaterstwem!

- Bohaterstwem?! - powtórzyła Oliwia ze zdumieniem.

- Wyciągnął z rąk wroga dwóch naszych ludzi! - chwalił hrabiego Higgins. - A oddział, którym dowodził, nazywano Tygrysami!

- Czy to znaczy, że jego żołnierze byli tacy drapieżni i nieustraszeni?

- Nie inaczej, panienko. Nie inaczej. - Wspomnienia wywołały uśmiech na twarzy Higginsa. - Nigdy nie przegraliśmy bitwy!

Teraz Oliwia rozumiała, dlaczego hrabia domagał się absolutnego posłuszeństwa i pozostawał głuchy na argumenty. Wzbudzał podziw wśród swoich żołnierzy, ale nie kochali go, tak jak wieśniacy kochali Williama i Johna i uwielbiali jej zmarłą matkę.

- Oliwio, przestań się zamartwiać - powiedział łagodnie Geny, widząc jej zadumanie. - Ciesz się chwilą! - Takie krótkowzroczne myślenie nie przyniesie niczego dobrego - odpowiedziała Oliwia.

- Martwienie się na zapas, jak zachowa się Lenox, gdy stanie na nogi, ma jeszcze mniej sensu!

Zobaczymy, co będzie.

Na wszelki wypadek bądźmy przygotowani na to, co nas może spotkać.

Oliwia nie odpowiedziała.

- A właśnie, skoro mowa o przygotowaniach! - zmienił temat Gerry. - Powinnaś obejrzeć plebanię. To, czego tam dokonano, graniczy z cudem!

- Bessie mi mówiła - ożywiła się Oliwia.

- Zastanawiam się, czy nie powinienem poszukać pastora.

- Jestem zupełnie pewna, że jeśli to zrobisz, hrabia z miejsca poczuje do niego niechęć!

- Chyba masz rację! Lepiej się wstrzymam.

- Jeżeli Lenox wyrzuci nas z Green Gables za to, co... zrobiłam, gdzie ja się podzieję? - spytała Oliwia ledwo słyszalnym szeptem.

- On miałby cię wyrzucić?! Nie sądzę, aby się odważył. Przeżył wyłącznie dzięki twojej opiece!

Doktor może zaświadczyć!

- Jeśli cofnie rentę po mamie, nie utrzymamy się!

- Postaraj się, tak jak ci radziłem, jak najwięcej odkładać. Dostałaś nowe suknie. Nie powinnaś mieć żadnych większych wydatków.

- Och, Gerry! To taki ładny gest z twojej strony! Do tego pani Banks gotująca dla nas posiłki! To wszystko wydaje się snem!

Gerry zarządził, że dopóki hrabia pozostaje w Green Gables, pani Banks będzie gotować tutaj.

Kucharka była zachwycona jego poleceniem, tym bardziej że wolno jej było korzystać z powozu.

- Och, panienko Oliwio! Czuję się jak królowa, naprawdę! - powiedziała.

- Bardzo się cieszymy, że będziemy mogli jeść takie wspaniałe potrawy - odpowiedziała Oliwia - choć pewnie nasza kuchnia wyda się pani zbyt ciasna.

Oliwia nie musiała mówić pani Banks, jak marnie się odżywiali, zanim ona objęła dowodzenie w kuchni. Wendy i Tony ciągle to powtarzali. Nawet Gerry przyznał, że ostatnio przybrał na wadze

i będzie musiał przesiąść się na słońca, bo koń go niedługo nie udźwignie.

Pani Banks przywoziła ze sobą pokojówkę do pomocy dla Bessie i dwóch lokajów, których obowiązkiem było noszenie tac na górę oraz usługiwanie w jadalni podczas posiłków.

Od czasu do czasu zaglądał do nich Upton. Przy takiej liczbie ludzi dom wydawał się pękać w szwach. Ale tętnił życiem, jak za czasów, gdy mieszkali w nim rodzice Oliwii.

Wszyscy byli skorzy do śmiechu.

Gerry opowiadał różne zabawne historie, jakie się wydarzyły w kopalni łupku albo we wsi przy remoncie domów. A Tony prawie cały czas spędzał przy koniach. Potrafił od świtu do zmierzchu nie schodzić z siodła.

Pamiętano również o potrzebach Wendy. Miejscowa szwaczka okazała się całkiem zręczną krawcową, gdy miała do dyspozycji dobre materiały.

Uszyła dla dziewczynki dwie bardzo eleganckie sukienki i teraz pracowała nad trzecią.

Wendy wyglądała w nich tak pięknie, że Oliwia pierwszy raz od roku postanowiła zaprosić na herbatkę dzieci sąsiadów. Pani Banks upiekła wspaniałe ciasteczka oraz piernikowe figurki ludzi i zwierząt, które bardzo przypadły dzieciom do gustu.

Oliwia domyślała się, że część matek przyjęła zaproszenie dla swoich dzieci przede wszystkim z czystej ciekawości. Całe Oxfordshire trzęsło się od plotek na temat tego, co dzieje się w Chadzie.

Gdy zdecydowali się wydać następne, bardziej wystawne przyjęcie, nikt nie odrzucił zaproszenia.

- Nie możemy się doczekać, kiedy poznamy nowego dziedzica - wyznała Oliwii jedna z matek. - Jeżeli jest tak samo ujmujący jak Gerald, którego znamy przecież od dziecka, przyjmiemy go do swego grona z otwartymi ramionami.

Następnie padły wyjaśnienia, czego spodziewano się po Lenoxie - liczone, że będzie brał udział w polowaniach, prze-

wodził akcjom dobroczynnym i wystawiał konie na wyścigach.

Taką rolę wiele lat temu wziął na siebie zmarły hrabia Edward, a mieli ją kontynuować jego synowie - William i John.

- Wielka szkoda, że hrabia Edward zlikwidował stajnię wyścigową - westchnęła inna dama. - Mam nadzieję, że uda nam się namówić nowego dziedzica, by brał udział w gonitwach.

- Proszę spróbować - poradziła Oliwia.

Wielu gości chciało dowiedzieć się czegoś więcej o nowym panu na Chadzie.

Oliwia przypuszczała, że niektóre osoby zapewne spekulują, czy nie planuje zaprowadzić hrabiego albo Geralda do ołtarza.

Wtedy przypomniało jej się żądanie Lenoxa, by poślubiła Gerry'ego. Ta myśl przyprawiła ją o przykry dreszcz. Miała przed sobą kolejny problem, który czekał na rozwiązanie.

W ostatnich tygodniach dostrzegła korzystne zmiany w osobowości Geralda, odkąd odpowiedzialność za majątek spadła na jego barki.

Na początku brakowało mu pewności siebie i w każdej sprawie zwracał się do niej o radę. Potem stopniowo przejął inicjatywę i teraz stał się - jak by to powiedział jej ojciec - „prawdziwym mężczyzną”.

Ale mimo wszystko, nie był to mężczyzna jej marzeń. Gdy droczył się z Tonym i uczestniczył we wspólnych wybrykach, odnosiła wrażenie, że ma przed sobą rówieśnika swego brata.

- Podano do stołu! - obwieścił lokaj, stając w drzwiach. Oliwia, przebrana w nową suknię, weszła do stołowego. Gdy zajęli z Geraldem miejsca przy stole, z ogrodu przybiegli Tony i Wendy.

- Wiesz, Oliwio, że Gerry kazał naprawić fontannę?! - wykrzyknął Tony.

- Już działa? Cudownie! - ucieszyła się.

- I będę w niej trzymać złotą rybkę! - powiedziała Wendy.

- Tylko uważaj, nie wpadnij do wody, bo sama staniesz się złotą rybką! - roześmiał się Gerald.

Wendy zachwycił ten pomysł.

- Miałabym ogon i umiałabym pływać lepiej niż w jeziorze!

- Pływaliście w jeziorze? - spytał Gerry.

- Czasami, w upały - powiedziała Oliwia. - Ale to za daleko, by iść w sukni kąpielowej. A trudno przebierać się za krzakami.

- Wiecie co?! Mam pomysł - oznajmił Gerry. - Każę postawić nad jeziorem letni dom, żebyśmy mieli gdzie zmieniać ubrania, i zamówię łódź do przejazdów po rzece!

- Ale będzie zabawa! - zawołała Wendy. - Ja chcę pływać łódką!

Oliwia rzuciła Gerry'emu pełne niepokoju spojrzenie. Wystarczyło, by ktoś podsunął pomysł, a on natychmiast zmieniał go w czyn.

- Letni domek i łódź to naprawdę rzeczy zbędne - zaprotestowała.

- Nieprawda! - odparł Gerry. - Zbudują go miejscowi, a łódź też możemy zamówić w okolicy, o ile znajdzie się odpowiedni rzemieślnik.

- Słyszałem o dobrym cieśli w Little Plowder - wtrącił Tony. Ta wieś leżała na obrzeżu posiadłości Chad. Oliwia zrezygnowała z dalszych sprzeciwów, bo wiedziała, że i tak byłyby daremne.

Wolała nie myśleć, jak zareaguje hrabia, gdy zobaczy takie ekstrawaganckie pozycje na liście wydatków.

Z drugiej strony doskonale wiedziała, że to dzięki pomysłom Geralda życie w majątku zmieniło się nie do poznania.

Ludzie byli szczęśliwi i syci. W pierwszym tygodniu pochłonęli niesamowite ilości jedzenia.

Przeraziła ją liczba zabitych wołów, a rachunki ze sklepów, które pokazał pan Bentick, wydały jej się bardzo wysokie.

- Panno Oliwio, co na to wszystko powie hrabia? - pytał pan Bentick, kręcąc głową.

- Też się tego obawiam - odparła - A z drugiej strony... powinien być wdzięczny, że zapobiegliśmy niepokojom i ocaliliśmy dwór przed spaleniem.

Skończyli jeść obiad.

- Czy nie wybrałabyś się z nami na przejażdżkę po południu? -zwrócił się Tony do Oliwii. -
Chciałbym ci pokazać nowe przeszkody, jakie ustawiam na tym płaskim terenie za padokiem.

- Dobrze. Z przyjemnością.

Pobiegła na piętro, by przebrać się w nową amazonkę. Gerry nie zapomniał o stroju do jazdy, gdy zamawiał suknie.

Mama zawsze powtarzała: „Kuj żelazo, póki gorące” -myślała Oliwia w swoim pokoju. - I tak właśnie robię. Nie ma sensu się zamartwiać, co będzie potem.

Przebierała się szybko, bo wiedziała, że mężczyźni nie lubią, gdy każe się im czekać.

Po drodze zajrzała do hrabiego.

Nadal leżał bez ruchu, tylko jego twarz nabierała zdrowszego koloru.

Lekarz zalecił, by stopniowo zmniejszać mu dawkę ziół nasennych.

- Musi powoli wracać do realnego świata - uśmiechnął się doktor Emmerson.

- Tak... Oczywiście - zgodziła się słabym głosem Oliwia. Przez chwilę stała zamyślona nad łóżkiem.

Teraz Lenox nie

wydawał się groźny. Był po prostu normalnym, przystojnym mężczyzną, powoli wracającym do zdrowia po odniesionej ranie, która równie dobrze mogła mu się przytrafić na wojnie.

Mało brakowało, a zginąłby z ręki młodego, wygłodzonego wieśniaka. A jeśli coś takiego znów się powtórzy i tym razem cios będzie śmiertelny?

A potem Chad zostanie puszczony z dymem?

Wtedy wszyscy w majątku znowu cierpieliby głód.

Ta myśl tak ją przeraziła, że dotknęła ręki hrabiego ułożonej na kołdrze.

Spodziewała się poczuć śmiertelny chłód, tymczasem dłoń była ciepła.

Szepnęła coś i odeszła od łóżka.

Zbiegła po schodach, jakby chciała uciec przed hrabią, a może przed własnymi myślami?

Przed domem Tony i Gerry siedzieli już na nowo nabytych okazałych wierzchowcach i czekali na nią niecierpliwie.

Stajenny podsadził Oliwię na damskie siodło i ruszyli, a Wendy pomachała im z progu na pożegnanie. Wendy czekała na panią Dawson, która miała ją zabrać do siebie na podwieczorek.

Pani Dawson mieszkała w niewielkim domu na skraju wsi. Niespodziewanie przyjechały do niej dwie siostrzenice w wieku Wendy, więc zaproszono ją w gości, a pani Banks specjalnie na tę okazję upiekła ciasto.

Gdy Oliwia przejeżdżała przez park, między dębami mignęło stadko nakrapianych saren. Od kiedy młodzi ludzie we wsi zaczęli zarabiać i nie byli już głodni, zwierząt przestało ubywać.

Teraz są szczęśliwi, ale kiedy Lenox odzyska świadomość, te dobre czasy mogą okazać się jedynie pięknym snem - pomyślała Oliwia.

* * *

Hrabia otworzył oczy. Zbierał myśli, by odgadnąć, gdzie jest.

I wtedy jego wzrok zatrzymał się na małej twarzyczce pochylonej nad nim. Wydawało mu się, że patrzy na anioła... Anioł miał różowe policzki, ogromne niebieskie oczy o wywiniętych rzęsach, a jasne włosy, prześwietlone wpadającymi przez okno promieniami słońca, układały się wokół głowy w złocistą aureolę.

- Nie śpisz? - odezwał się dziecinny głosik.

- Gdzie jestem? - zapytał hrabia.

- W Green Gables - odpowiedział anioł. - I bardzo mi ciebie żal.

- Dlaczego... mnie... żałujesz? - zapytał z wysiłkiem. Green Gables... Miał wrażenie, że już kiedyś słyszał tę nazwę, ale nie pamiętał, w jakich okolicznościach.

- Żal mi ciebie, bo Liwia mówi, że nikt cię nie kocha. Cóż za dziwne stwierdzenie! A Liwia... Kim jest Liwia?

Znał skądś to imię...

Zamknął oczy.

- Jesteś zmęczony? - spytał anioł.

- Chyba... tak - odpowiedział. - Czy długo spałem?

- Oj, bardzo długo!

To wszystko wydawało się bardzo dziwne. Jego umysł z trudem porządkował informacje. Ciężkie powieki powoli opadły... Anioł zniknął. Pewnie wrócił do swojego nieba.

* * *

Doszedł go szmer prowadzonej szeptem rozmowy.

- Odkąd tu siedzę, jego lordowska mość wcale się nie rzucał! Bardzo dobrze znał ten głos! To Higgins!

- Proszę się położyć, panno Oliwio. Będę czuwać.

- Nie ma mowy! Miałaś ciężki dzień i zastąpiłaś mnie wieczorem przez to przyjęcie w Chadzie. Było wspaniale. Wszyscy powtarzali, że dawno się tak dobrze nie bawili!

- Tak się należy - odpowiedział Higgins. - Niech panienka idzie teraz spać. Pan hrabia jest taki spokojny. Można go chyba zostawić samego.

- No dobrze, Higgins. Położę się pod warunkiem, że ty zrobisz to samo. Jeśli zostawisz uchylone drzwi, na pewno usłyszysz, gdyby u hrabiego było coś nie w porządku.

- Na pewno, panienko - uspokajał ją. - A teraz proszę już iść. Trzeba wypocząć, żeby ładnie wyglądać.

- I jesteś pewien, że nic się nie stanie?

- Jak mnie panienka tu widzi.

- W takim razie dobranoc, Higgins! I bardzo dziękuję za pomoc.

Hrabia usłyszał lekkie kroki, a potem szuranie butów Hig-ginsa.

Otworzył oczy.

Teraz już wiedział, że kobiecy głos należał do Oliwii Lambrick, a on sam znajdował się w Green Gables, w domu, w którym mieszkała.

Ten dom kiedyś zajmował pastor...

Przypomniął sobie, że coś go straszliwie rozgniewało, a potem... nastąpiło to... ukłucie i potworny ból w klatce piersiowej. Chyba upadł...?!

To dlatego go tu przyniesiono!

Ale kto wydał przyjęcie w Chadzie? Dziwne... Kto miał czelność urządzać przyjęcia w jego domu?

Ale był zbyt zmęczony, by rozwikłać tę zagadkę. Znowu zapadł w drzemkę.

Bez otwierania oczu odgadł, że jest dzień. Jacyś ludzie prześcielali mu łóżko i krzatali się po pokoju.

Najwyraźniej nie chcieli go zbudzić, a on nie miał zamiaru pokazać im, że nie śpi.

Czuł, że jakakolwiek próba rozmowy jest ponad jego siły. Był na to jeszcze za słaby.

Przez chwilę starał się zebrać myśli, ale szybko zrezygnował - nie miał ochoty myśleć.

Przypomniął mu się anioł, który powiedział mu, że go nikt nie kocha.

Miał wrażenie, że ta mała osóbką znowu przy nim siedzi. Uniósł powieki.

Dziewczynka wyglądała jeszcze bardziej anielsko niż za pierwszym razem.

- Przyniosłam ci różę - powiedziała i położyła kwiat na kołdrze.

- To... ładnie... z twojej strony!

- Pomyślałam, że się ucieszysz.

- Bardzo się cieszę - zapewnił ją.

- Czy nikt wcześniej nie dał ci róży?

- Nikt.

- To dlatego, że cię nikt nie kocha - rzekła Wendy. -Chciałbyś, żebym cię kochała?

Jej oczy były bardzo niebieskie, niebieskie jak letnie niebo.

- Tak... chciałbym - odparł z lekkim uśmiechem.

- To dobrze - ucieszyła się Wendy. - I Emma też cię będzie kochać.

- Kim jest Emma?

Wendy pokazała mu swoją ulubioną, mocno sfatygowaną lalkę, z którą nigdy się nie rozstawała.

Często rozmawiała z nią jak z żywą istotą. - Ach, więc to jest Emma! - powiedział hrabia.

- Emma uważa, że to bardzo smutne, że cię nikt nie kocha!

Hrabia nie odpowiedział.

- Wszyscy kochali mojego tatusia, bo on kochał mnie i wszystkich ludzi, którymi się opiekował - opowiadała dziewczynka. - Ciebie też by kochali, gdybyś był dla nich dobry.

- Wątpię. Ludzie nie potrafią być wdzięczni!

- Ja jestem wdzięczna!

- Za co?

- Za dobre jedzenie. Pani Banks przychodzi do nas codziennie. Już nie mam dołka w brzuszku.

- A miałaś taki dołek, zanim zaczęła przychodzić?

- Tak - pokiwała głową. - Jak nie było nic na kolację, to nie mogłam zasnąć, bo mnie bolał brzusek!

- Nie starczało wam jedzenia? - zdziwił się.

- Oliwia mówiła, że nie mamy pieniędzy. A bez pieniędzy nie ma jedzenia.

- Ale musieliście przecież coś jeść?!

- Króliki i kartofelki. Nie takie dobre rzeczy jak teraz. A dziś mieliśmy łososia na obiad! - pochwaliła się, przechylając głowę na bok - Wyglądał jak ta złota rybka, którą kuzyn Gerald wpuścił do fontanny, tylko że był taaki duży!

- Czy kuzyn Gerald jest tutaj? - zapytał Lenox.

- Tak. I dał wszystkim ludziom we wsi pracę i oni dostają pieniądze, a Liwia jest bardzo szczęśliwa!

Hrabia zamyślił się.

- Co jeszcze robi kuzyn Gerald? - zapytał po chwili. Gdzieś, na dole, trzasnęły drzwi. Wendy zsunęła się z łóżka.

- Muszę iść - wyszeptała. - Nie wolno mi tu przychodzić, ale bardzo chciałam ci powiedzieć, że obie z Emmą mocno cię kochamy.

- Dziękuję - odpowiedział, ale dziewczynka zniknęła tak prędko, że miał wątpliwości, czy to usłyszała.

Zastanawiał się, co działo się w majątku po jego wypadku.

Czuł dziś rano, jak ktoś zmieniał mu opatrunek na piersi, ale nie otworzył oczu, bo nie chciał wiedzieć, kto. O wiele wygodniej było pozostawać w krainie półsnu i nad niczym się nie zastanawiać.

Jednak jego umysł pracował coraz sprawniej. Słowa dziewczynki zapadły w pamięć. Wiedział już, kim była. To właśnie ją chciał wysłać do sierocińca...

Nie musiałyby do tego dojść, gdyby jej siostra wyszła za Geralda.

A może już się pobrali?

Nie możliwe. Nie wyszłaby za niego z własnej woli. A Gerald...? Dał ludziom pracę? Jak to możliwe?

Skąd wziął pieniądze?

Coraz więcej pytań cisnęło mu się do głowy.

- Nie chcę wiedzieć... Jeszcze nie... Potrzebuję spokoju. - Sam nie wiedział, czy ostatnie słowa wymówił półgłosem, czy tylko mu się tak zdawało.

Przymknął oczy i kolejny raz zapadł w ciemność, gdzie nie istniały problemy.

5

Gerry się spóźnia! - zauważył Tony.

- Pewnie jeździ po okolicy i stracił poczucie czasu - odparła Oliwia.

Gerry zaczynał każdy dzień od objazdu okolicznych farm i kopalni łąpku. Potem zjawiał się u nich na śniadaniu.

- Nie cierpię jadać samotnie! - wyznał któregoś dnia. Oliwia przeczuwała, że Gerry najchętniej zamieszkałby z nimi w Green Gables. Ale z powodu ciasnoty, chcąc nie chcąc, musiał zostać w Chadzie. Sądziła, że czuł się bardzo samotny w Dużym Domu. Być może z hrabią będzie to samo, gdy tam wróci. Kto wie, może samotność nastawi go jeszcze bardziej wrogo do ludzi? I jeszcze bardziej wzrośnie jego podejrzliwość, że jest oszukiwany na każdym kroku.

Lepiej o tym wszystkim nie myśleć!

Z zadumy wyrwał ją odgłos kopyt przed gankiem. Po chwili do pokoju wkroczył Gerry.

- Wszyscy troje jedziemy dziś wieczorem na proszoną kolację! - oznajmił.

- Na proszoną kolację?! - powtórzyła zdumiona Oliwia.

- Tak. I nigdy byście nie zgadli, do kogo!

- Mam nadzieję, że to ktoś interesujący - wtrącił Tony.

- Powiedziałbym raczej, że bardzo ważny - uśmiechnął się Gerald. - Nawet Upton jest pod wrażeniem.

Roześmiali się, a Oliwia zapytała: - No, powiedz wreszcie: kto to?

- Lady Sheldon!

- Och, ona rzeczywiście jest bardzo ważna! Nasz tata nigdy nie okazał się dla niej na tyle odpowiednim towarzyszem, żeby zaprosić go choć na jedno przyjęcie - zauważył Tony.

- Dzisiaj tam będziemy - oznajmił Gerry. - Z samego rana zjawił się w Chadzie jej stajenny, a ponieważ miał polecenie, by wrócić z odpowiedzią, przyjąłem zaproszenie.

- Nie mogę z wami jechać - powiedziała Oliwia.

- A to dlaczego? Przecież zamówiłem ci suknię wieczorową. Oliwię paraliżowało onieśmielenie.

Dotąd jeden jedyny raz uczestniczyła w przyjęciu, które odbyło się w Chadzie!

Pewnego dnia przyjechało niespodziewanie czterech przyjaciół Geralda, więc poprosili ich na kolację.

Nie było mowy o przebieraniu się w wieczorowe stroje.

- Racja, Geraldzie! Zupełnie o niej zapomniałam! Gdy rozpakowywałam suknie, nie przypuszczałam, że taka toaleta może mi się kiedykolwiek przydać.

- Będiesz ich potrzebować znacznie więcej, gdy zacniemy składać wizyty i zapraszać gości do nas!

- Geraldzie, zachowaj umiar! Jego lordowska mość powoli dochodzi do siebie. Jeżeli dowie się o wystawnych przyjęciach w Chadzie, dozna wstrząsu!

- Nie będziemy się mu opowiadać - rzekł z prostotą Gerald. - A dzisiaj wszyscy udajemy się na przyjęcie do lady Sheldon!

Zaproszenie od wdowy po lordzie szambelanie było wielkim wyróżnieniem. Lord Sheldon był ważną figurą, najpierw na dworze króla Jerzego III, a potem na dworze jego syna, czyli obecnie panującego monarchy. Wszyscy ludzie, którzy mieli zaszczyt znać lorda Sheldona, darzyli go szacunkiem i podziwem. W Oxfordshire, skąd się wywodził, mówiono o nim z pewnym lękiem.

Jego żona, która pochodziła z jednego z najstarszych rodów w Anglii, bez ogródek dawała do zrozumienia, że w swoim domu przyjmuje wyłącznie takie osoby, których odpowiednia pozycja społeczna pozwala na uznanie ich za przyjaciół.

Do grona częstych gości należeli książę i księżna Marlborough z pałacu Blenheim i kilka innych osobistości mieszkających w sąsiedztwie.

Zmarły hrabia Chadwood zawsze był u niej mile widziany, ale już jego krewni, ku wielkiej zgryzocie niektórych z nich, nigdy nie trafili na listę zaproszonych gości.

- Nie mogę się doczekać, kiedy obejrzę jej dom! - entuzjasmował się Tony. - Czy sądzicie, że pozwolą mi zajrzeć do stajni?

- Tony! Musisz zachować się odpowiednio! - mitygowała go Oliwia. - Inaczej więcej nas nie zaproszą!

- Lady Sheldon poprosiła nas wyłącznie przez wzgląd na Gerry'ego - roześmiał się Tony. - Założę się, że ona sądzi, iż

Gerry ma szansę zostać siódmym hrabią Chadwood, i chce go podejmować pierwsza, zanim inni zapukają do drzwi Chadu.

- Nieważne, jakie kierują nią intencje - odparł wesoło Gerald. - O siódmej przyjeżdżam po was dworskim powozem.

Oliwia znowu miała ochotę się wykręcić, ale pokusa, by chociaż raz w życiu pokazać się na wielkim przyjęciu w eleganckiej toalecie, przeważyła. Wielce prawdopodobne, że druga taka okazja już się jej nie trafi.

Jej matka na pewno życzyłaby sobie, by wzięła udział w tej kolacji.

- Będziemy gotowi - obiecała Gerry'emu. - I powiem pani Banks, że ma dziś wolny wieczór.

- Ale koniecznie niech przyjdzie z obiadem. Już jestem głodny - powiedział Geny i ponownie sięgnął do półmiska na kredensie.

Tony poszedł za jego przykładem.

Oliwia pomyślała z lękiem, jak ich wykarmi, gdy hrabia położy kres dostawom jedzenia z Chadu.

- Chyba przejadę się z wami konno - zdecydowała, by jak najszybciej odegnąć złe myśli. - Zajrzę tylko, czy Bessie nie potrzebuje mnie przy zmianie bandaży.

- Czy rzeczywiście jest lepiej? - zwrócił się Gerry do Tony'ego, gdy wyszła.

Tony nie miał wątpliwości, czego dotyczy pytanie.

- Tak twierdzi Higgins - odparł. - Lekarz ma podobne zdanie. Przyjeżdża teraz co drugi dzień, jeżeli specjalnie po niego nie pošlemy.

- Będzie mi trudno zrezygnować z rządów, gdy Lenox wyzdrowieje! - westchnął Gerald.

- Doskonale sobie radzisz! - zawołał z entuzjazmem Tony. - Nikt nie dokonałby tego, co ty!

- Obawiam się, że przyjdzie mi za to zapłacić - rzekł ponuro Geny.

- Spotkałaby cię wielka niesprawiedliwość! - oburzył się Tony.

- Wiesz... - powiedział Geny w zamyśleniu - dopiero nie-

dawno zdałem sobie sprawę, jak bardzo pociąga mnie życie na wsi, gdzie się wychowałem, i ile wiem o rolnictwie.

- Farmerzy są tobą zachwyceni. Nawet ten ponurak Hampton wyraża się o tobie z entuzjazmem!

- Kiedy mieszkałem w Londynie - mówił dalej Geny, jakby do siebie - myślałem, że nic nie dorówna ekscytującej grze w karty w kasynach, flirtom z panienkami z White House i szalonym wieczorom w The Coal Hole.

- Nigdy tam nie byłem - westchnął z żalem Tony.

- Życie przed tobą. Ale mówię ci, Tony, nie ma niczego lepszego niż wsiąść na dobrego konia i pojechać w pole, by patrzeć, jak rośnie zboże. A jak cieszą powiększające się stada owiec i krowy, które dają coraz więcej mleka! I ta świadomość, iż dzieje się tak dlatego, że podjąłeś właściwe decyzje!

Tony przyglądał mu się z niedowierzaniem.

- Co masz zamiar robić, gdy stąd wyjedziesz? - zapytał po chwili.

- Nie mam pojęcia. Jedno wiem na pewno - nie ciągnie mnie już blichtr wielkiego miasta...

Więcej nie zdążył powiedzieć, bo w drzwiach stanęła Oliwia.

- Wszystko jest jak należy - oznajmiła. - Bessie nie potrzebuje mojej pomocy i przyjechała pani Dawson, by popilnować Wendy. Jedźmy! Mam ochotę ruszyć przed siebie i o niczym nie myśleć!

- Zupełnie jak ja - uśmiechnął się Geny. - Konie już czekają. Cały Geny! - pomyślała Oliwia, obdarzając go pełnym

wdzięczności uśmiechem. Zanim wyjechał z Chadu, kazał Gravesowi osiodłać i przyprowadzić dla niej konia!

Przed domem Geny uniósł Oliwię i posadził ją na siodle.

- Dzięki Bogu, że taka z ciebie amazonka! - powiedział. - Nie cierpię kobiet, które trzymają się na koniu jak worek ziemniaków i prowadzą go ciężką ręką.

Oliwia wybuchnęła śmiechem i ruszyła z kopyta w stronę parku.

- A ty pilnuj, by jego lordowska mość się nie ruszał i by nie otworzyła się rana! - zwróciła się Bessie do Higginsa. - To istny cud, że się wylizał! Serce by mi pękło, gdyby trzeba było wszystko zaczynać od nowa!
- Ostatnie trzy noce spędził bardzo spokojnie - odpowiedział Higgins.
- Tylko dzięki tobie i panience Oliwii nie pozrywał szwów, gdy leżał w gorączce.
- Gdzie tam mnie! - zaprzeczył Higgins. - To panienka trzymała go w ramionach, żeby się uspokoił, i głaskała po głowie jak dziecko!
- Nie wiem, co byśmy bez niej zrobili! - westchnęła Bessie. - We wsi to mają ją za świętą. Nie zdziwiłabym się, gdyby postawili jej pomnik!
- Bo zasługuje! Sam słyszałem, jak mówiła panu Geraldowi, co trzeba zrobić.
- A jużci! - przytaknęła Bessie. - Kto inny by pomyślał, żeby otworzyć kopalnię łupku albo naprawić plebanię? Jaki to będzie piękny dom!
- Trzeba by znaleźć dobrego pastora.
- Nie ma takiego drugiego jak nasz przewielebny - rozczuliła się Bessie. - To był święty człowiek! A w jego domu żyło się jak w raju. Wszystko zmieniło się wraz ze śmiercią jego lordowskiej mości!
- Było aż tak źle?! - dopytywał się Higgins.
- Okropnie! Wiecznie chodziliśmy głodni. Gdyby nie te króliki, dawno byśmy znaleźli się w grobie.
- Oby się to więcej nie powtórzyło! - westchnął Higgins i zerknął na swego pana wzrokiem nie pozbawionym wątpliwości.
- Jakby tak miało być, to powiadam ci, Higgins, własnoręcznie go uduszę!
- Pleciesz, kobieto! Nigdy byś tego nie zrobiła!
- Nie bądź taki pewien - odparła złowieszczo. Naciągnęła nocną koszulę na obnażony tors hrabiego i pozapinała guziki.

- No, a teraz bądź grzecznym chłopczykiem i nie wierć się, bo popsujesz całą robotę - nakazała mu tonem czulej niani.

- Myślisz, że on słyszy? - zastanawiał się Higgins.

- Jeżeli słyszy, zrobi, jak mówię!

Bessie wzięła pod pachę karton z opatrunkami i skierowała się do drzwi.

- Na dole czeka świeżo zaparzona herbata - oznajmiła Higginsowi z progu.

- W takim razie chętnie skorzystam.

Higgins wyszedł za Bessie. Hrabia słyszał, jak schodząc po schodach, śmieją się i rozmawiają.

Otworzył oczy i stwierdził, że czuje się dzisiaj znacznie lepiej. Już rano miał zamiar porozmawiać z Higginsem, ale potem przyszła Bessie i rozmowa z nimi obojgiem wydała mu się nadmiernym wysiłkiem.

Podśluchana wymiana zdań między służącymi okazała się wielce pouczająca. Więc to Oliwia pilnowała, by się nie rzucał, gdy całe jego ciało trawiła gorączka.

Gdy dokładniej wszystko przeanalizował, doszedł do wniosku, że napój, który mu podawała, musiał mieć właściwości usypiające.

Od kilku dni hrabia miał świadomość, że jest co trzy godziny karmiony i pojony.

Najpierw dostawał coś, co smakowało jak wyborna zupa. Wczoraj usłyszał, jak Higgins szeptem tłumaczył Geraldowi, że gotują ją na mięsie zająca, jagnięcia i dodają najlepszą wołowinę.

Następnie Oliwia wlewała mu do ust napar słodzony miodem.

- Czas na gojące zioła. Bądź greczny i wszystko przełknij - mówiła, pojąc go.

Nie wiedziała, że ją słyszy.

Teraz, gdy udawało mu się przeniknąć przez czarną zasłonę niepamięci, zdał sobie sprawę, że przemawiała do niego za każdym razem, kiedy go karmiła.

Jej głos był przy nim nawet wtedy, gdy nieprzytomny rzucał się w gorączce.

Obecność Oliwii kojarzyła mu się z delikatnym zapachem lawendy.

Jestem zdrowszy! Gdy Higgins się zjawi, każę mu przynieść coś do jedzenia - postanowił w duchu. Im szybciej stanę na nogi i sprawdzę, co się dzieje, tym lepiej!

To była bardzo odważna decyzja, bo wiedział, że boi się wrócić do tego obcego mu świata, którego nie rozumiał. Powrót do niego będzie wielkim wysiłkiem. Znacznie łatwiej pozostać w pozbawionej problemów krainie półsnu.

- Śpisz czy tylko tak udajesz? - przerwał mu rozmyślania dziecienny głosik tuż przy uchu.

Otworzył oczy. Przy łóżku stała Wendy z Emmą w objęciach.

Tym razem drobną buzię z płową grzywką okalało rondo dziecięcego kapelusika.

- Wybierasz się dokądś? - spytał Lenox.

- Idę na obiad do dwóch takich małych dziewczynek jak ja - pochwaliła się. - I zabieram ze sobą Emmę. Chciałam ci powiedzieć do widzenia!

- Baw się dobrze!

- Będzie wspaniale. A pani Banks upiekła dla nas pyszne ciasto!

Hrabia uśmiechnął się.

- Bessie mówi, że gdy wyzdrowiejesz, pani Banks wróci do Dużego Domu i nie będziemy mieli co jeść - zwierzyła się Wendy, nakrywając małą rączką dłoń Lenoxa.

- Nieprawda - odparł zdecydowanie.

- I nie będę miała dołka w brzuszku? - Niebieskie oczy patrzyły na niego z pełnym niepokojem wyczekiwaniem.

- Przysięgam, że to się nie stanie. Buzia Wendy promieniała.

- Przysiękasz? Naprawdę przysiękasz?!

- Naprawdę.

Wendy nachyliła się i pocałowała go w policzek.

- Dziękuję! Dziękuję! I Emma też ci dziękuje! Dziewczynka rzuciła niespokojne spojrzenie na drzwi.

- Muszę iść! Jeżeli Bessie mnie tu znajdzie, będzie zła i poskarży się Liwii.
- W takim razie uciekaj. Ale jak najszybciej zajrzyj do mnie znowu!
- Przyjdę na pewno! - przyrzekła i wybiegła z pokoju. Usłyszał tupot jej nóg na schodach. Pomyślał z lekkim

grymasem ust, że złożył temu dziecku obietnicę, której teraz będzie musiał dotrzymać.

A ponieważ nie miał ochoty dłużej się nad tym zastanawiać, zamknął oczy i starał się zasnąć.

* * *

Oliwia po raz ostatni spojrzała z uwagą do lustra. Wyglądała ślicznie!

Geny dokonał dobrego wyboru. Dół białej sukni wieczorowej obszyto śnieżyczkami. Bukieciki tych samych kwiatków podtrzymywały bufiaste rękawy. Pierwszy raz włożyła sukienkę z dekoltem.

Miała nadzieję, że nie wygląda nieskromnie!

Nawet Tony zdobył się na komplement, gdy zeszła na dół.

- Ty również bardzo przystojnie wyglądasz! - odwzajemniła pochwałę. - Tylko proszę, pamiętaj, że reprezentujesz rodzinę, której nigdy wcześniej nie zaproszono do domu Sheldonów!

- To dość podniecające - uśmiechnął się Tony. - Chyba masz rację, że lady Sheldon liczy, iż Geny zostanie kolejnym hrabią.

- W takim razie się rozczaruje. Bessie twierdzi, że rana hrabiego już się prawie zagoiła. A on sam wygląda coraz lepiej.

- Tego się właśnie obawiałem! - wykrzyknął Geny, wyrzucając ręce w udawanym przerażeniu.

Oliwia nie zdołała powstrzymać śmiechu.

* * *

Zajechali przed Sheldon Hall, który był jeszcze większy od Chadu, chociaż nie tak piękny. Po schodach wyłożonych

czerwonym dywanem weszli do ogromnego holu. Oliwia była pod wrażeniem. Nigdy jeszcze nie widziała takiej liczby lokai obsługujących gości.

Wielki salon oświetlały świece w trzech kryształowych żyrandolach. W ich blasku diadem na głowie lady Sheldon zdawał się sypać skry. Na kolację zaproszono trzydzieści osób.

Oliwia była bardzo wdzięczna Geraldowi, gdy zobaczyła, że jej suknia w niczym nie ustępuje eleganckim toaletom przybyłych dam. Jak się dowiedziała, lady Shaldon wydała to przyjęcie na cześć wnuczki, Lucindy, która była rówieśnicą Oliwii.

Lucinda była bardzo ładną, ciemnowłosą panną o błyszczących oczach. Gerry był zachwycony, bo przy stole posadzono go obok niej.

Po kolacji z okolicznych dworów, gdzie odbywały się inne przyjęcia, zjechały grupy młodych ludzi i rozpoczęły się tańce. W salce sąsiadującej z wielkim salonem przygrywała prawdziwa orkiestra.

Oliwia była trochę niespokojna. Dawno nie tańczyła. Bała się, że okaże się niezgrabna i nastąpi partnerowi na nogę. - Pani jest czarująca! - zachwycił się jeden z jej tancerzy. - Jak to możliwe, że dotąd pani nie spotkałem?

- Mieszkam na prowincji.

- Ach, to wszystko wyjaśnia. Gdyby bywała pani na balach w Londynie, na pewno bym panią zapamiętał.

Oliwia ze śmiechem przyjmowała jego komplementy.

- Naprawdę! - zapewniał ją. - Odnalazłbym panią wśród wszystkich dam i nie odstępował ani na chwilę. Młody człowiek przez cały wieczór kręcił się wokół Oliwii. Tańczyła z nim wiele razy - tak wiele, że mogło się to wydać niewłaściwe.

- To bardzo uprzejmie z pana strony, ale mama ostrzegła mnie, że nie należy tańczyć zbyt często z tym samym partnerem.

- Ta zasada dotyczy balów londyńskich - odparł. - Tutaj możemy bawić się swobodniej. A ponieważ należę do domowników naszej gospodyni, moim obowiązkiem jest dbać o jej gości.

- Lady Sheldon zaprosiła wiele młodych dam.

- Ale żadna z nich nie ma tyle uroku co pani!

Śmiałe słowa jej tancerza zawstydzaly ją. Rozejrzała się w poszukiwaniu Geralda i Tony'ego.

Zauważyła, że Gerry po raz kolejny tańczy z wnuczką lady Sheldon. Tony'ego nigdzie nie było widać.

Miała cichą nadzieję, że nie wymknął się do stajni.

- Wygląda pani na zmartwioną - powiedział jej partner. -A ja się na to absolutnie nie zgadzam!

- Zastanawiałam się, gdzie zniknął mój brat.

- Na pewno sobie poradzi, więc proszę całą uwagę poświęcić mnie.

- Ale ja nawet nie znam pana nazwiska! - powiedziała z uśmiechem.

- Jestem Mortimer Holden, a oficjalnie: baronet Mortimer Holden, choć bynajmniej nie chcę, byśmy byli dla siebie oficjalni.

- Jakże może być inaczej, skoro dopiero pana poznałam?

- Ja też dopiero panią poznałem, ale już wiem, że chciałbym panią poznać bliżej. Znacznie, znacznie bliżej.

Oliwię krępowało towarzystwo Mortimera. Wydawał jej się zbyt natarczywy. Zdecydowanie odmówiła mu wspólnej przechadzki do oranżerii i uparła się, że zostaną w sali balowej.

Odczuła wielką ulgę, gdy Gerry poprosił ją do tańca.

- Ściągasz na siebie uwagę, tańcząc z Holdenem! - powiedział.

- Wiem, ale on bez przerwy mnie prosi. Nie potrafię odmówić.

- Nie przepadam za ludźmi jego pokroju. Wszędzie go pełno i ma opinię bawidamka.

- Co masz na myśli? - zapytała niewinnie.

- A to, że nie przepuści żadnej ładnej kobiecie, a gdy jego awanse zostają potraktowane poważnie, znika, by szukać nowej ofiary.

- To okropne! Nie chcę z nim więcej tańczyć!

- W takim razie zadbam, żebyś nie musiała - uspokoił ją Gerry.

Gdy orkiestra przestała grać, przedstawił Oliwii młodego kawalera z towarzystwa, który poprosił ją do tańca, a potem, by ochronić ją przed zalotami Mortimera, dbał, by prosili ją do tańca coraz to inni młodzi ludzie.

- To było cudowne przyjęcie! - wyznała Gerry'emu w drodze do domu. - Dziękuję, że przedstawiłeś mi tylu młodych ludzi! Większość z nich mówiła głównie o koniach, więc łatwo mi było z nimi rozmawiać.

- Wiecie, co powiedziała mi lady Sheldon?

- Zauważyłam, z jaką powagą dyskutowałeś z nią podczas kolacji - odezwał się Tony.

- Powiedziała, że doszły ją słuchy o sukcesach moich poczynań w Chadzie. Największe wrażenie zrobiło na niej otwarcie kopalni łupku. Oni także mają nieczynną odkrywkę na swoim terenie. Lady Sheldon poprosiła, bym przyjechał jutro rano i doradził jej, czy warto w nią zainwestować.

- Nieprawdopodobne! - zawołał Tony. - Sądzisz, że potrafisz udzielić takiej rady?

- Mam nadzieję. Ale lepiej poproszę Cutlera o kilka wskazówek.

- Jeżeli zanadto się wykażesz, Chad cię utraci na rzecz rewolucji w Sheldonie! - zażartowała Oliwia. Geny zamyślił się.

- Takie rzeczy zdarzają się tylko w powieściach - powiedział po chwili.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu.

- Wnuczka lady Sheldon jest bardzo ładna - powiedziała Oliwia. - Ty chyba też tak uważasz?

- Tak. Jest ładna i bardzo inteligentna - przyznał.

Oliwia miała wielką ochotę zapytać go, o czym rozmawiał z Lucindą, ale obawiała się, że może posądzić ją o wścibstwo.

Nie chciała męczyć Gerry'ego rozmową. Pewnie był znużony. Siedzący obok niej Tony dawno już zapadł w drzemkę. Nigdy nie zapomnę tego wieczoru - powiedziała do siebie

w myślach. - Kto wie, czy kiedykolwiek przydarzy mi się podobny?

* * *

Hrabiego obudził odgłos burzy.

Daleki grzmot przypominał wystrzały armatnie w czasie bitwy.

Burza się zbliżała. Kiedy tak leżał, wsłuchując się w huk piorunu, drzwi uchyliły się i do pokoju wbiegła Wendy.

- Emma się wystraszyła! - powiedziała drżącym głosem.

- W takim razie dobrze zrobiłaś, że ją tutaj przyniosłaś - pochwalił ją.

Wendy wdrapała się na łóżko i wsunęła pod kołdrę, by być blisko niego.

Ten gest tak go zaskoczył, że dopiero po chwili przygarnął ją do siebie.

- Tak jak... mój... tatuś... - wyszeptała.

Wtedy rozległ się kolejny grzmot, tym razem tuż nad domem. Wendy wtuliła twarz w jego ramię.

Poczuł, jak dziewczynka drży na całym ciele, i instynktownie przytulił ją mocniej do siebie.

- Wszystko w porządku - uspokajał ją. - To tylko bardzo niezgrabne chmury uderzają jedna o drugą.

- Wcale się nie boję! Ale... Emma nie lubi... hałas.

- Burza niedługo sobie pójdzie.

- Tutaj jestem bezpieczna. A tatuś zawsze opowiadał mi bajkę!

- Nie znam żadnych bajek. Może lepiej ty mi jakąś opowiesz?

- Nie znasz? - zdziwiła się.

- Nie wiem, jakie bajki lubisz. Wendy zamyśliła się głęboko.

- Lubię takie, w których ludzie żyją długo i szczęśliwie i nie ma żadnych potworów, które ich połykają i straszą.

- No to opowiedz mi taką właśnie bajkę.

- Wczoraj przed spaniem myślałam o tobie - zwierzyła

się. - Wyobraziłam sobie, że jesteś tym Rycerzem w Srebrnej Zbroi, o którym mówiła Liwia.

- A co ten rycerz zrobił?

- Był bardzo, bardzo odważny i walczył z wielkim smokiem, przez którego wszyscy płakali, bo on ich straszył. A kiedy smok uciekł, zapanowała wielka radość i wszyscy tańczyli i jedli pyszne ciasteczka.

- I ja miałbym walczyć ze smokami?

- Tym właśnie zajmują się rycerze - wyjaśniła Wendy. - Bo oni są dobrzy i wszyscy ich kochają. A smoki są złe!

Znowu grzmotnęło gdzieś w pobliżu. Wendy czym prędzej wcisnęła buzię pod ramię Lenoxa.

- Burza się cofa. Następnym razem hałas będzie mniejszy, a potem jeszcze mniejszy i niedługo już nic nie będzie słyhać - uspokajał ją.

- Emma jest zadowolona, że tu przyszła - powiedziała sennie Wendy. - Wcale się nie boi i teraz sobie pośpi... - głos dziewczynki przeszedł w ciche sapnięcie.

Hrabia ze zdziwieniem stwierdził, że Wendy zasnęła.

Trzymał w ramionach śpiące dziecko!

Zaprzagnął je chronić i otoczyć opieką. To było dla niego zupełnie nowe doznanie.

Przypomniał sobie, że już wcześniej obiecał małej, iż nigdy więcej nie będzie miała „dołka” w brzuszku...

Tony zerwał się półprzytomny, gdy powóz stanął przed Green Gables.

- Chyba zasnąłem - mruknął ze zdziwieniem.

- Nic dziwnego, dochodzi czwarta - powiedział Gerry.

- Możemy dłużej pospać. Zostawię Bessie wiadomość, by później podała śniadanie - zaproponowała Oliwia.

- Postaram się do was dołączyć. Ale gdybym nie zdążył, zostawcie mi coś ciepłego do jedzenia - uśmiechnął się Gerry.

- Już pani Banks o to zadba. Jesteś jej pupilkiem. Kiedy

mówi, co planuje na obiad, zawsze zaznacza: „Pan Gerald to lubi i chcę mu dogodzić” - powiedziała Oliwia, naśladowując głos pani Banks.

- Skoro jesteś taka zazdrosna o względy pani Banks, mogę ją zabrać z powrotem do Chadu i trzymać wyłącznie dla siebie!

- Ponieważ wiem, że usiłujesz wyprowadzić mnie z równowagi, wycofam się z godnością!

Gerry pomógł jej wysiąść z powozu. Zanim weszła do domu, cmoknęła go w policzek.

- Dziękuję za cudowny wieczór. Świetnie się bawiłam, a nigdy by mnie nie zaproszono, gdyby nie ty!

- powiedziała na pożegnanie.

- Urządzimy wieczorek tańczący w Chadzie i zaprosimy Lucindę! - obiecał Gerry.

Oliwia weszła do holu, a za nią poczłapał Tony.

- Padam ze zmęczenia! - oznajmił.

- Och, założę się, że jutro znowu wskoczysz na konia! - roześmiała się.

- Oczywiście! - odparł i powoli wdrapywał się po schodach. Dzień w siodle i noc spędzona na tańcach wyczerpały go.

Oliwia również odczuwała zmęczenie.

Zdmuchnęła świecę, którą zostawił dla nich Higgins, i skierowała się do sypialni. Postanowiła jeszcze zajrzeć do hrabiego i upewnić się, czy wszystko w porządku.

Drzwi do pokoju Higginsa były uchylone, słyszałby, gdyby coś się działo. Jednak dla własnego spokoju wolała sama sprawdzić.

Otworzyła drzwi.

Przy łóżku hrabiego paliła się świeca! Dziwne, że Higgins jej nie zgasił!

Nie mogła przecież wiedzieć, że lokaj zajrzał do swego pana przed pójściem spać. Ku swemu zdziwieniu stwierdził, że hrabia ma otwarte oczy! Przyłożył palec do ust i ruchem dłoni nakazał mu się wycofać.

- Lepiej zgaszę świecę - pomyślała Oliwia. - Może zaproszyć ogień.

Gdy podeszła do łóżka, stanęła zaskoczona.

Na białej poduszce zobaczyła dwie głowy. Hrabia leżał z zamkniętymi oczami. Chyba spał. A obok, przytulona do niego, posapywała Wendy z Emmą w objęciach.

Oliwia stała przez chwilę, z niedowierzaniem patrząc na ten obrazek. Potem zdmuchnęła świecę i wycofała się na palcach, po cichu zamykając drzwi za sobą.

6

Oliwia otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą Bessie z tacą. Służąca postawiła tacę na stoliku obok łóżka i rozsunęła zasłony.

- Przyniosłaś śniadanie na górę?! - zachwyciła się Oliwia. - To miłe!

- Raczej obiad - odparła Bessie.

- Obiad?!

- Jest wpół do pierwszej. Panienska spała jak suseł!

- Pierwszy raz coś takiego mi się zdarzyło!

- Bo nigdy panienska nie chodziła tak późno spać. Panicz Tony powiedział, że była prawie czwarta, jakście wrócili. Widział kto takie rzeczy! - gderła Bessie.

Ale się przy tym uśmiechała i Oliwia odgadła, że w gruncie rzeczy jest szczęśliwa, iż się dobrze bawili.

- Gdzie są wszyscy? - spytała i podniosła pokrywę z półmiska. Leżała na nim apetycznie wyglądająca ryba w sosie śmietanowym.

Bessie krzątała się po pokoju.

- Pan Gerald zjadł sute śniadanie i pojechał do Sheldon Hall. Teraz nas szanują w okolicy!

- Lady Sheldon jest pełna podziwu dla Geralda, że uruchomił kopalnię - wyjaśniła Oliwia.

- A panicz Tony - opowiadała Bessie - pojechał do Woodstock, bo słyszał, że mają tam konie na sprzedaż. Chce namówić pana Geralda, żeby je kupił.

Oliwia przestała jeść i podniosła na Bessie zafrasowane spojrzenie.

Hrabia czuł się coraz lepiej. Co będzie, jak zobaczy stajnię pełną rasowych, drogich koni?

- Wendy jest w kuchni - zakończyła sprawozdanie Bessie. - Pomaga pani Banks.

Oliwia przypomniała sobie, jak, będąc w wieku Wendy, uczyła się gotować od swojej mamy.

Uśmiechnęła się na to wspomnienie.

Dopiero później, gdy nie mieli co włożyć do garnka i żywili się wyłącznie królikami, gotowanie stało się uciążliwe.

- Niech panienska sobie odpocznie - radziła Bessie. - Nie ma pośpiechu. Teraz, jak mamy dochodzącą pomoc z Dużego Domu, Green Gables aż łśni!

- Zawsze utrzymywałaś dom w idealnej czystości! - pochwaliła ją Oliwia.

Wiedziała, że sprawiła Bessie ogromną przyjemność tym komplementem.

- Ciągle powtarzam, by to wszystko trwało jak najdłużej! - powiedziała Bessie, wychodząc z pokoju. Trudno było nie zgodzić się z tą uwagą. Przed oczami stanął jej obrazek, który zobaczyła w pokoju hrabiego.

Nie wiedziała o burzy, choć gdy wracali z Sheldon Hall, konie szły powoli, bo wszędzie stały kałuże. Skończyła jeść i ubierała się powoli.

Jak dobrze choć raz nie mieć żadnych obowiązków! - pomyślała. Bessie pamiętała nawet o podlaniu kwiatów.

Zeszła do salonu i stanęła w otwartym oknie, by popatrzeć na ogród. Wolna od domowej krzątaniny, miała wreszcie chwilę dla siebie.

Hrabia na pewno śpi.

Później zanieś mu kwiaty do pokoju.

Nawet wtedy, gdy leżał pozbawiony świadomości, codziennie stawiała tam świeży bukiet.

Mama uważała, że pokój bez kwiatów wydaje się pusty.

Narwę róż albo lilii, o ile rozkwitły - zdecydowała.

Usłyszała odgłos otwieranych drzwi i myśląc, że to Bessie, powiedziała, nie odwracając głowy:

- Ogród wygląda prześlicznie. Ten ogrodnik z Chadu rzeczywiście dokonał cudu!

Ponieważ nie doczekała się odpowiedzi, spojrzała za siebie. Na środku salonu stał... sir Mortimer Holden!

- Drzwi frontowe były otwarte, więc pozwoliłem sobie wejść - powiedział bez skrępowania.

- Nie... spodziewałam się... pana! - wyjąkała zaskoczona.

- Po wczorajszym wieczorze powinna pani odgadnąć, że nie pozwolę jej tak łatwo ukryć się przede mną - odpowiedział z uśmiechem i podszedł do okna. - Musiałem panią znowu zobaczyć - mówił, stając przy niej - chociażby po to, by sprawdzić, czy w świetle dnia jest pani równie piękna jak w blasku świec. I cóż widzę? Jest pani jeszcze piękniejsza, jeżeli to w ogóle możliwe!

- Pan mnie zawstydza - wyznała Oliwia, odsuwając się nieco od Mortimera. - Czy mogę zaproponować coś do picia?

- Nie pragnę niczego poza rozmową z panią - odpowiedział. - Dowiedziałem się od mojej gospodyni, że jest pani córką pastora. Niewiarygodne! Nie odgadłbym tego z pani wyglądu!

- Być może nie spotkał pan zbyt wielu córek pastorów - odparła i cofnęła się o kolejny krok.

- Na pewno nie poznałem żadnej, która dorównywałaby pani urodą, Oliwio. Pani osoba wywołuje we mnie pragnienie, by obsypać ją brylantami i otulić w sobole futra!

Przemowa Mortimera wydała się jej wielce niestosowna.

- Przykro mi, że nie zastał pan ani Geralda, ani Tony'e-go... - starała się zmienić temat.

- Oliwio, proszę mnie wysłuchać i nie wykręcać się od rozmowy!

Stała bez ruchu, nie podnosząc oczu.

- Lady Sheldon poinformowała mnie o pani skromnej sytuacji majątkowej. Dlatego proponuję, by pojechała pani ze mną do Londynu. Otoczę panią luksusem, jakiego pani w życiu nie zaznała, i z największą rozkoszą nauczę miłości!

- Nie rozumiem... co znaczą pańskie słowa... ale przeczuwam, że nie powinien... ich... pan... wypowiedzieć - wyjąkała, patrząc na niego w największym zdumieniu.

- Po cóż w ogóle marnować słowa! - zawołał Mortimer i w jednej chwili znalazł się przy niej. Zanim zdołała się zorientować, chwycił ją w ramiona.

- Chcę cię pocałować - wyszeptał chrapliwie. - Nigdy w życiu niczego nie pragnąłem tak bardzo! Oliwia zrozumiała, co się dzieje.

- Nie! Nie! - wołała, odpychając go z całych sił. Usta Mortimera znalazły się tuż nad jej wargami.

- Proszę mnie puścić! - krzyczała. - Niech pan mnie nie dotyka!

- Ależ dotknę cię na pewno! - Jego głos przeszedł w zduszone chrypienie, a oczy przybrały dziki wyraz.

Przerażona Oliwia odwracała twarz, uchylając się od pocałunku. W trakcie szarpaniny musnął wargami jej policzek. Dotknięcie jego ust przejęło ją obrzydzeniem.

- Jesteś moja! Moja i już mi nie uciekniesz! - mówił gorączkowo. Jego głos przypominał warczenie rozjuszonego zwierzęcia.

Miejsce na policzku piekło jak napiętnowane gorącym żelazem. Z głośnym krzykiem odpychała go od siebie. W drzwiach stanęła Bessie.

- Można wiedzieć, co się tu wyrabia?! Zaskoczony Mortimer rozluźnił uścisk.

Oliwia pchnęła go z siłą, o jaką siebie nie podejrzewała, i rzuciła się do ucieczki. Minęła Bessie i ruszyła schodami na górę.

Bezwiednie skierowała się prosto do sypialni hrabiego. Gdy znalazła się wewnątrz, zatrzasnęła drzwi i, oparta o nie plecami, stała na uginających się nogach, ciężko dysząc.

Paraliżował ją strach, że Mortimer może przybiec tu za nią.

- Co się stało? Czego się wystraszyłaś? - usłyszała pytanie. Spojrzała w stronę łóżka. Ze zdziwieniem stwierdziła, że hrabia, zamiast leżeć w łóżku, siedzi w fotelu przy oknie, ubrany w bonżurkę, z nogami otulonymi pledem. Bez namysłu podbiegła do niego i skuliła się u jego kolan. Nadal z trudem łapała oddech, a serce łomotało jej w piersiach.

- Co cię tak przeraziło? - powtórzył pytanie.

- To... ten mężczyzna, którego... wczoraj poznałam - odparła ledwo słyszalnym szeptem, schylając głowę tak nisko, że widział jedynie połyskliwą falę złotych włosów.

- Chciał cię pocałować? - domyślił się. - Dlaczego zaprosiłaś go do domu?

- Nie zapraszałam go - oburzyła się. - Sam przyszedł! Westchnęła kilka razy głęboko.

- Skąd... mogłam wiedzieć, że ktoś, kogo pierwszy raz widziałam na oczy, może... tak się zachować i mówić... takie okropne rzeczy!

- Czy on cię pocałował? - dociekał hrabia.

- Bessie weszła do pokoju. To mnie uratowało. Ale bardzo się wystraszyłam!

- Przybiegłaś schronić się u mnie? Skinęła głową.

- Zdaje się - powiedziała po chwili, jakby z ociąganiem - że zachowałam się podobnie jak Wendy ostatniej nocy.

- Obie postąpiłyście bardzo rozsądnie.

- Może to dziecinne z mojej strony, że tak bardzo się przeraziłam - tłumaczyła się - ale ten mężczyzna jest okropny i budzi obrzydzenie. Nie mogłam dopuścić, by mnie pocałował!

- Czy nigdy nikt cię nie pocałował?

- Nie! Oczywiście, że nie!

- Sądziłem, że zrobił to Gerald - powiedział hrabia po chwili milczenia.

Oliwia znieruchomiła.

- Gerry jest dla mnie jak brat - odparła.

- Podobno pomagasz mu w jego poczynaniach? Oliwia ponownie spuściła głowę.
- Mam nadzieję, że pan zrozumie, gdy sam pan zobaczy, co zrobiliśmy... i że wszyscy są tacy zadowoleni... - powiedziała nieśmiało.
- To samo słyszałem od Wendy.

Zaskoczona, spojrzała mu w twarz, zastanawiając się, co powiedzieć.

W tej chwili otworzyły się drzwi i stanął w nich Higgins.

- Panienska Wendy do jego lordowskiej mości! - zaanonsował.

Wendy weszła do środka. Niosąc coś przed sobą w obu rękach, stawiała ostrożne kroki. Oliwia usunęła się z drogi, ale nadal siedziała na podłodze - teraz nieco dalej od hrabiego.

Wendy szła ze wzrokiem utkwionym w trzymany przedmiot.

Oliwia zobaczyła, że jej siostrzyczka niesie talerz z tortem.

- Mam prezent dla ciebie - oświadczyła Wendy, stając przed hrabią. - Sama go zrobiłam! Pani Banks mi tylko trochę pomagała.

- Prezent? Dla mnie? - zdziwił się Lenox. - To bardzo miłe!

- Popatrz na to! Zobacz, co napisałam! - powiedziała podnieconym głosem.

Hrabia wziął od niej talerz. Wendy z błyszczącymi oczami przechyliła się ponad oparciem.

Na niewielkim, polanym białym lukrem torcie różowe wzorki układały się w napis: KOCHAM CIĘ.

- Dziękuję bardzo! Naprawdę sama to wszystko zrobiłaś? - upewniał się.

- Pani Banks poprowadziła mi rękę, ale sama napisałam!

- Niebawale. To najpiękniejszy tort, jaki widziałem w życiu!

- Naprawdę tak myślisz? Słowo honoru?

- Słowo honoru! - zapewnił ją uroczyście.

Oliwia obserwowała tę scenę z oczami szeroko otwartymi ze zdumienia.

Podniosła się z podłogi dopiero, gdy przyszło jej na myśl, że hrabia nie ma co zrobić z tortem.

- Postawię go na stoliku i zadzwonię po herbatę - zaproponowała.

- Dziękuję.

Wzięła od niego talerz. Wracając od stołu, z zaskoczeniem stwierdziła, że Wendy siedzi mu na kolanach.

- Bardzo długo robiłam twój tort - opowiadała. - A pani Banks upiekła piernikowe ludziki na podwieczorek i koniecznie musisz je zjeść.

- Dobrze, ale najpierw spróbuję twojego tortu.

- Możesz dać kawałek Liwii - zgodziła się wspaniałomyślnie - ale Tony'emu nie, bo on jest żarłok i wszystko zje!

- Nie pozwoliłbym na to! - zapewnił ją. - A teraz, skoro ty mi dałaś prezent, kolej na mnie.

- Dasz mi prezent? I on będzie tylko mój? - upewniała się Wendy.

- Tylko twój. Zastanów się, co byś chciała. Wendy zamysliła się głęboko.

- Jest coś, co bardzo bym chciała mieć - wyznała - ale nie wiem, czy mogę o to prosić...

- Powiedz mi, co byś chciała, a ja się zastanowię, czy mnie na to stać - zachęcił ją.

Wendy spojrzała na siostrę.

- Liwia pomyśli, że jestem zachłanna.

- No to szepnij mi do ucha i Oliwia nie będzie wiedzieć - zaproponował.

Wendy przybliżyła buzię do jego ucha.

- Chcę kucyka - wyszeptała na tyle głośno, że Oliwia usłyszała każde słowo.

- Dobrze. Jak tylko wyzdrowieję, pojedziemy poszukać kucyka - zgodził się hrabia po chwili ciszy.

- Kupisz mi kucyka?! Żywego?! I będzie tylko mój?! - ćwierkała rozpromieniona.

- Tylko twój - zapewnił ją.

Wendy zarzuciła mu ramiona na szyję i obsypała pocałunkami.

Zaskoczona mina Oliwii wywołała uśmiech na jego twarzy.

* * *

Oliwia czekała w salonie na powrót Gerry'ego. Już dziesięć minut temu powinni zasiąść do wieczornego posiłku.

Gerry nie zjawił się na herbacie. Przypuszczała, że nie wrócił jeszcze z Sheldon Hall. Może poproszono, by został na kolacji?

Tony'ego też ani śladu. Prawdopodobnie spotkał w Wood-stok znajomych i wróci późno. Doskonale wiedziała, że mężczyźni tracą poczucie czasu, gdy zagłębią się w rozmowy o koniach.

Obawiała się, że trud pani Banks pójdzie na marne. Dobiegł ją z holu głos lokaja, który podawał do stołu. To znaczy, że Gerry przyjechał!

Po chwili do pokoju wszedł Gerald. Był w wizytowym stroju i wyglądał równie przystojnie jak poprzedniego wieczoru.

- Już myślałam, że zaginałeś! - zawołała na przywitanie.

- Wybacz. Powinienem cię uprzedzić. Jadę na kolację do Sheldon Hall.

- Przecież byłeś tam przez cały dzień!

- Tak. Ale mamy wiele spraw do omówienia! Więc zajechałem do domu, wziąłem kąpiel, przebrałem się i wracam do nich na kolację. Oni późno siadają do stołu. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

- Oczywiście - powiedziała Oliwia. - Ale pani Banks będzie niepokieszona - dodała z uśmiechem.

- Przepróż ją w moim imieniu. Obiecuję, że jutro zjem podwójną porcję! - Zerknął na zegar. - No, na mnie czas. Dasz sobie radę? - spytał w drzwiach.

- Tak... Oczywiście.

Zanim zdążyła wyjść za nim do holu, powóz odjechał. W poczuciu osamotnienia czekała, aż lokaj zawiadomi ją

o kolacji. Pani Banks na pewno już usłyszała, że Gerry je poza domem. Przeżyje to jak dziecko, któremu odmówiono deseru.

Drzwi do salonu otworzyły się. Wstała, by przejść do stołowego.

Do pokoju zamiast lokaja wszedł Higgins.

- Przepraszam, panienko, ale jego lordowska mość pyta, czy panienka zaszczyciłaby go swym towarzystwem podczas kolacji, skoro pan Gerry wyjechał?

- A czy to nie będzie dla niego nadmiernie wyczerpujące? - spytała, patrząc w zdumieniu na Higginsa.

- Jego lordowska mość zdrzemnął się po podwieczorku - wyjaśnił Higgins. - Nic mu się nie stanie!

- Nie... Chyba nie - odparła Oliwia, z trudem tłumiąc śmiech, bo zaproszenie na kolację do sypialni hrabiego wydało jej się dość zabawnym pomysłem.

- Wszystko będzie dobrze! - zapewnił ją Higgins. - To ja idę na górę, pomóc panu się ubrać.

Oliwia podeszła do okna. Między drzewami sączyło się światło zachodzącego słońca. W ogrodzie panowała cisza, przerywana jedynie nawoływaniem gawronów, szykujących się do snu na gałęziach. W tej atmosferze spokoju ogarnęło Oliwię dziwne podniecenie, jakby czekało ją jakieś ważne wydarzenie. Nie potrafiła wytłumaczyć, co wywołało u niej ten stan. Właściwie była zadowolona, że zje kolację z hrabią. Źle znosiła samotne posiłki w jadalni.

Kiedyś, przed tymi wszystkimi zmianami, zjadłaby coś naprędce w kuchni. I tak nigdy nie starczało jedzenia ani na obiady, ani na kolacje.

Teraz, gdy pani Banks zajęła się gotowaniem, a do stołu podawał lokaj, wszystko wyglądało inaczej. Jak to będzie, kiedy sprawy wrócą do dawnego porządku? - przemknęło jej przez głowę.

A jednak ta myśl nie wywołała przygnębienia, jak zawsze, gdy myślała o przyszłości, tylko promyczek nadziei. A właści-

wie było to coś więcej niż promyczek, coś na podobieństwo gwiazdy migoczącej w ciemnościach. Niemożliwe, by hrabia skazał ich na poniewierkę i głód -podpowiadała jej logika - skoro bez wahania obiecał Wendy kucyka.

Dziewczynka o niczym innym nie mówiła. Gdy Oliwia poszła ucałować ją na dobranoc, Wendy opłotła ją ramionkami i wyszeptała:

- Nie wiem, jak mu dać na imię. Będę go bardzo, bardzo kochać, ale i tak Emmę Kocham najmocniej!

- No pewnie. Będiesz mogła ją przewieźć na koniku. Wendy najwyraźniej dręczył dylemat, jak miłością do kucyka nie urazić ukochanej lalki.

Kuc musi mieć stajnię i kogoś, kto się nim zajmie - pomyślała Oliwia. Czyba Lenox pozwoli nam zostać w Green Gables?

Jej rozmyślania przerwało wejście lokaja.

- Podano do stołu!

Zerwała się i prędko weszła na górę.

Hrabia siedział w tym samym fotelu co przedtem. Ale teraz przed nim stał niewielki stół i krzesło dla Oliwii. Higgins przyniósł z jadalni świece i zapalił kandelabr, który rzucał ciepłe światło na pokój.

Oliwia usiadła naprzeciw Lenoxa. Higgins i tym razem przebrał go w bonzurkę oraz narzucił na nogi pled. Jedyne fular przewiązany na szyi dodawał mu nieco czupurnego wyglądu.

Przypomina pirata - pomyślała Oliwia i roześmiała się w duchu, bo myśl, że hrabia pływa po morzach i napada na statki, wydała jej się całkowicie niedorzeczna.

- Dziękuję za zaproszenie na kolację. Sądziłam, że wszyscy o mnie zapomnieli - odezwała się lekkim tonem.

- Przypuszczałem, że możesz się tak czuć. Ja też nie miałem ochoty jeść w samotności.

- Nie wolno się panu za bardzo forsować - wyrwało się jej mimo woli.

- Przestań! Higgins cały dzień prawił mi kazania!
- W takim razie spróbuję się powstrzymać. Ale musi pan wiedzieć, że wszyscy się bardzo przejmujemy pańskim zdrowiem.
- Wiem, że to ty mnie uratowałaś. Więc moje życie musiało ci się wydać coś warte.
- Kto panu powiedział? - Oliwia spojrzała na niego ze zdumieniem.
- Każdy, kto wchodzi do tego pokoju. I to po kilka razy.
- Nie powinien pan wierzyć we wszystko, co mówią ludzie! - roześmiała się. - Poza tym jest pan dobrym pacjentem. Bessie bardzo pana chwaliła.
- Wiem, powtarzała mi to wielokrotnie! Tym razem oboje wybuchnęli śmiechem. Lokaj napełnił kieliszek Oliwii.
- Szampan?! - zawołała. - Czy coś świętujemy?
- Oczywiście. Musimy uczcić mój powrót do zdrowia i wspólną kolację!
- W takim razie wzniesmy toast!

Chciała poszukać w myślach odpowiednich słów, ale widząc, że hrabia czeka z uniesionym kieliszkiem, powiedziała to, co pierwsze przyszło jej do głowy:

- Życzę panu szczęścia dziś, jutro i zawsze! Zdaje się słyszała ten toast na jakimś weselu.
- Dziękuję. Dam znać, kiedy życzenie się spełni - uśmiechnął się.

Dwóch lokajów wniosło potrawy przygotowane przez panią Banks.

Hrabia sporo zjadł. Jego dobry apetyt na pewno sprawi radość Bessie. Higgins z lokajami wycofali się dopiero, gdy skończyli posiłek.

- Pójdę już. Higgins będzie niezadowolony, że nie daję się panu położyć - powiedziała Oliwia.
- Czuję się nieco zmęczony, ale ta kolacja sprawiła mi ogromną przyjemność. Mam nadzieję, że już wkrótce zacznę schodzić na dół. Kto wie, może nawet jutro?

- O nie! To za szybko - zaprotestowała. - Stanowczo za szybko.
- Pomyślałem, że moglibyśmy objechać majątek - mówił dalej hrabia, jakby nie słyszał jej protestu. - Pokazałabyś mi, co zrobiliście, ty i Gerald, gdy leżałem nieprzytomny.

Oliwia wstrzymała oddech. Tak sympatycznie gwarzyli podczas kolacji! Na chwilę udało jej się zapomnieć, że hrabia zechce poznać prawdę, gdy trochę dojdzie do siebie.

W zdenerwowaniu nie wiedziała, co powiedzieć.

- Przypuszczam, że wie pan... o pewnych zmianach.

- Trudno byłoby coś takiego utrzymać w tajemnicy przede mną - zauważył.

- Proszę mi wierzyć, nie mieliśmy zamiaru nic robić bez pańskiej zgody, ale należało... podjąć pewne decyzje. Gerald... wspaniale sobie poradził. Naprawdę wspaniale!

- Właśnie to zamierzam obejrzeć i.. - zawahał się - zrozumieć.

- Naprawdę postara się pan nas zrozumieć? - upewniła się, pochylając ku niemu.

W tej chwili bardzo przypominała swoją młodszą siostrę.

- Naprawdę się postaram - obiecał.

Tej nocy nie mogła zasnąć. Długo prosiła Boga, by hrabia rzeczywiście zrozumiał. Czy to w ogóle możliwe? Wspomnienie słów wypowiedzianych przez niego w Chadzie nadal przyprawiało ją o dreszcze.

Usłyszała, że Tony wszedł do swojego pokoju, więc narzuciła peniuar i zajrzała do niego.

- Przepraszam, że wracam tak późno, ale straciłem poczucie czasu. Natrafiłem na dwa piękne konie.

Gerry oszaleje, jak je zobaczy!

- W tej chwili nieważne, co powie Gerry - zgasiła jego entuzjizm. - Liczy się wyłącznie reakcja hrabiego!

Tony wlepił w nią wzrok.

- Chcesz powiedzieć, że czuje się lepiej?
- Znacznie lepiej! Zjedliśmy razem kolację i jutro, a najdalej pojutrze, hrabia zamierza obejrzeć majątek.

Tony usiadł ciężko na łóżku.

- Wiedziałem, że prędzej czy później musi to nastąpić - westchnął. - Ale nie sądziłem, że tak szybko!
- Ja też nie - przyznała. - To zasługa ziół naszej mamy...
- No i musi mieć silny organizm - dopowiedział pogrążony w myślach Tony.
- Co ja mu powiem? - W głosie Oliwii pobrzmiwał niepokój. - Był taki szczodry dla Wendy... ale to wcale nie znaczy, że okaże się równie wspaniałomyślny dla mnie i dla Gerry'ego!
- Myślisz, że będzie nalegał, byście się pobrali?
- Tony! I co wtedy?! Bardzo lubię Geralda, ale nie chcę za niego wychodzić!
- Nie będzie zachwycony, kiedy się dowie, że Gerald opłacił mi semestr w Oxfordzie! - westchnął Tony. - Ten wydatek w żaden sposób nie wiąże się z Chadem.
- Podobnie jak moje suknie z Londynu czy nowe konie.
- Tu akurat nie masz racji - obruszył się Tony. - Niedopuszczalne, by hrabia Chadwood nie miał porządnych koni pod wierzch i do zaprzęgu!
- Nowy dziedzic ma prawo gospodarować inaczej, niż to bywało w przeszłości.
- Cóż... Nic nie poradzimy! - rzekł Tony, układając się na łóżku. - Jeżeli spróbuje wstrzymać zmiany, obawiam się, że ktoś znowu zechce go zabić. Tym razem skuteczniej!
- Jak możesz tak mówić!
- Mogę. I jeżeli zrobi się nieprzyjemny, lepiej, byś mu to dała do zrozumienia.
- Nic takiego nie przeszłoby mi przez usta! - odpowiedziała. - Bardzo chciałabym, żeby... czuł się szczęśliwy w Chadzie tak... jak my.

Zauważyła, że Tony zrobił dziwną minę, słysząc to szczere wyznanie.

Hrabia był taki przystojny, a od Higginsa dowiedziała się o jego odwadze...

Dlaczego, tak jak jego przodkowie, nie miałyby cieszyć się tym, co przeznaczył mu los?

Ale tamci traktowali poddanych miłosiernie.

- Gdybym tylko... potrafiła skłonić go do... podobnego postępowania - wyszeptwała.

Modliła się, by jej prośba została wysłuchana.

7

Oliwia czekała na dole bardzo zdenerwowana.

Wczoraj miała szczęście. Hrabia zawiadomił ją, że nie wstanie, bo czuje się na to zbyt słaby, i obiecał poinformować ją o dalszych planach następnego ranka. Spędziła więc dzień na wizytach u swych podopiecznych.

Dawno już powinna była to zrobić! Widok szczęścia tych ludzi podnosił na duchu. Cieszyli się jak dzieci z zarobionych pieniędzy i naprawionych domów. Większość z nich pomyślała nawet o nowych ubraniach!

Policzki wieśniaków zaokrągliły się, ubyło im zmarszczek pod oczyma i wyglądali schludniej.

Gerry znowu zniknął na cały dzień, a Tony od rana jeździł konno.

- Jeżeli hrabia rzeczywiście zamierza wstać, lepiej, bym wykorzystał każdą chwilę - oznajmił. - Kto wie, co zrobi, gdy zobaczy nowe konie? Może każe je sprzedać albo zabroni mi się do nich zbliżać?

Trudno było nie przyznać mu racji.

Wieczorem, przed snem, modliła się, by Tony nadal mógł jeździć konno.

Rano wstała wcześniej i, ubrana w jedną z najlepszych sukien, zeszła na parter. Dłonie miała zimne, a serce biło jej niespokojnie. Gerry nie zjawiał się na śniadaniu. Być może sprawdzał, czy wszystko w majątku idzie jak należy, zanim hrabia wybierze się na objazd. Z zamyślenia wyrwał ją odgłos końskich kopyt. Chwilę później do salonu wszedł Gerry.

- Gerry! - zawołała. - Dlaczego nie przyjechałeś na śniadanie?

- Nie miałem czasu. Oliwio, muszę ci o czymś powiedzieć! - oznajmił i zamknął drzwi na klamkę. Spojrzała na niego zaniepokojona dziwnym wstępem.

- Co się stało?

Ze zdumieniem stwierdziła, że ma bardzo szczęśliwą minę.

- Myślę, że zacznę od samego początku - powiedział wreszcie. - Kiedy trzy dni temu udałem się do lady Sheldon, zapytała mnie wprost, czy nie chciałbym zarządzać jej posiadłością, tak jak robię to w Chadzie.

Oliwia wstrzymała oddech z wrażenia.

- Gerry, to wspaniała propozycja! Przyjąłeś ją?

- Oczywiście! Przecież Lenox prawdopodobnie mnie wyrzuci! Ale to nie wszystko.

- A co jeszcze?

- Zakochałem się z wzajemnością w Lucindzie! Oliwia oniemiała, niezbyt pewna, czy dobrze słyszy.

- Cudownie! - zawołała z radością - Czy to miłość od pierwszego wejrzenia, jak między moją mamą i tatą? - Właśnie - powiedział. - Oliwio, przysięgam na wszystko, że ożeniłbym się z nią, nawet gdyby nie miała złamanego grosza, bo to najcudowniejsza dziewczyna pod słońcem! Ale - dodał z uśmiechem - tak się składa, że Lucinda, jako przyszła spadkobierczyni, przejmie zarząd nad Sheldon już w dniu ślubu.

- Jak to? - zdziwiła się Oliwia.

- Otóż lady Sheldon trochę niedomaga i lekarze zalecają, by zamieszkała w cieplejszym klimacie.

Martwiła się, że Lucinda nie będzie umiała samodzielnie zarządzać majątkiem.

- A teraz będzie miała ciebie?!
- Czeka mnie ogromna i zarazem ekscytująca praca.
- Czy Sheldon jest zaniedbany?
- Sytuacja chłopów jest dość dobra, ale najwyższy czas zająć się unowocześnieniem posiadłości. I mam zamiar tego dokonać.

Oliwia z radości klasnęła w dłonie.

- Gerry! Tak się cieszę. Zasłużyłeś sobie na to szczęście!
 - Tobie także należy się więcej od życia, ale o tym pomówimy innym razem - odparł Gerry, spoglądając na zegar. -No, będę uciekał. Lada chwila zjawi się tu mój przyrodni brat!
 - Chyba nie zostawisz mnie samej... z nim. Nie powiesz mu tych nowin?
 - Ty zrobisz to za mnie lepiej.
 - Zachowujesz się jak tchórz - powiedziała Oliwia z pretensją w głosie.
 - Myślę, że Lenox będzie zachwycony, pozbywając się mnie. Oliwio, nie obawiaj się, nie zostawię cię na łasce losu. Później ci wszystko dokładnie wyjaśnię. - Pocałował ją w policzek. - Jestem taki szczęśliwy! Czuję się jak bohater powieści!
 - Tyle że to prawdziwa historia! - roześmiała się i zarzuciła mu ręce na szyję. - Tak się cieszę z twojego szczęścia! Jeszcze raz ją pocałował na pożegnanie.
 - Zajrzę do ciebie po południu. O ile do tego czasu nie zostaniesz rozszarpana na strzępy.
 - Nie strasz mnie - jęknęła. - I tak już jestem przerażona!
 - Wszystko będzie dobrze - pocieszył ją. - Jeżeli moja historia znalazła szczęśliwe zakończenie, twoja też musi się dobrze skończyć. - Obyś miał rację! - odparła bez przekonania.
- Gerry prawdopodobnie nie usłyszał jej odpowiedzi, bo popędził do wyjścia i z rozmachem wskoczył na konia, którego przytrzymał stajenny.
- Pomachała mu na pożegnanie.
- Był taki szczęśliwy i pewny siebie. Po cichu podziękowa-

ła Bogu za jego szczęście. Przynajmniej on uwolnił się od kłopotów.

Wiedziała, choć jej tego nie powiedział, że londyńskie rozrywki już go nie pociągały. Zostanie dziedzicem, tak jak tego chciał. Włości należące do Sheldon są jeszcze większe od Chadu. Wiele czasu pochłonie mu unowocześnianie majątku i zakup nowoczesnego sprzętu.

- Życie Gerry'ego ułożyło się jak w bajce! - powiedziała do siebie.

Wróciła do salonu.

Piętnaście minut później zszedł na dół hrabia. Powóz już czekał. Tuż przed pojawieniem się Lenoxa do pokoju zajrzała Bessie.

- Pani Banks została dziś w Chadzie, bo panienka z hrabią tam zjedzą obiad.

- Nikt mnie o tym nie poinformował - odparła Oliwia.

- Tak powiedział Higgins. Właśnie przysłano z dworu pomoc do kuchni, żeby przyszykowała posiłek dla Wendy i panny Dawson.

Oliwii przemknęło przez myśl, że to ona powinna wydawać polecenia. Nie była zachwycona, że Lenox decyduje za nią o tym, co dzieje się w domu. Musiał rzeczywiście czuć się lepiej.

Pospiesznie wzięła kapelusz z krzesła i podeszła do lustra, żeby go nałożyć. Była taka blada! Nic dziwnego - czekał ją Dzień Rozrachunków. Jeżeli okaże się dla niej Dniem Sądu Ostatecznego, ani Gerry'ego, ani Tony'ego przy niej nie będzie.

Wyszła z salonu akurat wtedy, gdy hrabia schodził ze schodów.

W koszuli ze sztywnym wysokim kołnierzem i w fantazyjnie zawiązanym halsztuku prezentował się bardzo elegancko. Wyglądał dumnie i władczo. Trudno uwierzyć, że jeszcze niedawno leżał nieprzytomny, zdany na swych opiekunów. Dopiero teraz zobaczyła, jaki jest wysoki. Poczula się przez to jeszcze drobniejsza i bardziej zdenerwowana.

- Dzień dobry, Oliwio! - przywitał ją. - Nie mogę się doczekać, kiedy wyruszymy. I słońce tak pięknie świeci!

- Mam tylko nadzieję, że ta wyprawa nie okaże się zbyt forsowna!

- Zobaczymy. Higgins od rana chodzi nieszczęśliwy.

Z trudem powstrzymała chęć, by nie namówić go do przesunięcia przejażdżki o dzień albo, jeszcze lepiej, o kilka dni, ale szybko doszła do wniosku, że zwłoka niczego nie zmieni. Jej ojciec powiedziałby w takiej sytuacji, że i tak musi pokonać tę przeszkodę, uważając przy tym, by nie połamać sobie nóg.

Dobrze знаła przestronny, wygodny powóz, który przysłano po nich z Chadu. Jeździł nim zawsze stary hrabia, zanim choroba przykuła go do łóżka. Graves zaprzągnął do powozu dwa konie, które były w dworskiej stajni jeszcze przed wypadkiem hrabiego. Oliwia uznała, że Graves zachował się bardzo taktownie, bo oszczędził jej pytań hrabiego.

Weszła po stopniach do powozu, za nią wsiadł hrabia, a lokaj narzucił im na nogi lekki pled.

Spodziewała się, że Lenox poprosi ją, by powiedziała stangretowi, dokąd ma jechać, ale ten ruszył, nie zadając żadnych pytań, tak jakby już wcześniej dostał odpowiednie rozkazy.

Zamiast skierować się do wsi zawrócił powóz ku bramie do parku. Tam wśród drzew stał zabytkowy kościółek, zbudowany w tym samym czasie co Chad. Tuż za murem kościelnego dziedzińca znajdowała się plebania. Bardzo zmieniła się od czasu, kiedy Lenox widział ją po raz ostatni. Nowy dach, całe szyby w oknach i pomalowane ramy okienne nadawały budynkowi zasobny i malowniczy wygląd.

Ponieważ hrabia nie zrobił żadnej uwagi, Oliwia również milczała. Jechała zapatrzona na park. Tu i ówdzie między drzewami przechadzały się leniwie nakrapiane sarny. Z za zakrętu wyłonił się Chad w całej swej okazałości. Z oknami wyzłoconymi przez odbijające się w szybach słońce

przypominał pałac z bajki. Mimo że Oliwia znała każdą cegłę i rysę w murze, widok tego domu zawsze zapierał jej dech w piersiach.

Przeleciało nad nimi stadko białych gołębi. Ptaki zatoczyły koło i usiadły w ogrodzie. Oliwia uznała to za dobry omen. Może nie będzie aż tak strasznie, jak się spodziewała?

Przejeżdżali w pobliżu jeziora. Po srebrzystej tafli pływały pełne gracji łabędzie.

Lenox uparcie milczał. Bała się wyrazić zachwyt, by nie usłyszeć jakiejś nieprzyjemnej uwagi.

Czy nie cieszy się, że został właścicielem najpiękniejszego domu na świecie? - przeszło jej przez myśl. Powóz zajechał przed główne wejście. Przy schodach przykrytych czerwonym dywanem czekało dwóch lokajów. Niepokój Oliwii narastał. Nie pojechali do wsi, nie obejrzeliby kopalni, nie usłyszała ani jednego słowa na temat plebanii.

Pewnie najpierw chce się rozprawić ze mną! - myślała w panice.

Wchodziła po stopniach na drżących nogach. Z trudem zdobyła się na uśmiech w odpowiedzi na pozdrowienie Uptona.

- Dzień dobry, panieko! Witamy w domu, wasza lordowska mość! Cieszymy się, widząc pana znowu w dobrym zdrowiu.

- Dziękuję, Upton - odparł hrabia.

Kamerdyner ruszył przodem i otworzył drzwi do salonu. Oliwia spodziewała się, że pójda prosto do gabinetu.

Salon wydał się jej jeszcze piękniejszy niż zwykle. W całym pokoju porozstawiano wazony z kwiatami, a promienie słońca odbijały się w kryształowych łzach żyrandoli i lustrach w złoconych ramach. Oliwia podeszła nerwowym krokiem do kominka. Lenox podążył tuż za nią. Ze zdziwieniem spostrzegła, że Upton wyjął butelkę szampana ze srebnego kubelka na stoliku, napełnił dwa kieliszki i zbliżył się z tacą.

Wzięła kieliszek drżącą dłonią.

Upton wyszedł z salonu

- Pomyślałem, że z powodu mego szczęśliwego powrotu do Chadu mogłabyś powtórzyć toast, który wygłosiłaś podr czas kolacji - powiedział Lenox, unosząc kieliszek.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Odezwał się po raz pierwszy od wyjazdu z Green Gables i nie takich słów się spodziewała.

- Wie pan, że życzę mu szczęścia - powiedziała nieśmiało, widząc, że czeka na jej reakcję.

- Niełatwo osiągnąć szczęście.

Oliwia wypła łyk szampana w nadziei, że odrobina alkoholu doda jej odwagi.

- Posiada... pan... wszystko, aby... być szczęśliwy...

- Masz na myśli dobra materialne. Kolejny raz zaskoczyły ją jego słowa. Zdenerwowana, odstawiła kieliszek na stolik i podeszła do okna.

Widok zalanego słońcem ogrodu zapierał dech w piersiach. Nie musiała się oglądać, by odgadnąć, że stanął przy oknie tuż za nią.

- Jestem „panem na włościach” - odezwał się po chwili - ale czy to mi da szczęście?

- Dlaczego nie? - powiedziała z zapalem Oliwia. - Znajdzie pan tu wszystko, w co można zaangażować się umysłem, duszą i... sercem.

To ostatnie słowo wymówiła z pewnym wahaniem. Nie była tak do końca pewna, czy potrafi mu wytłumaczyć, ile satysfakcji mogłaby mu sprawić miłość jego włościów. Wtedy pracowałiby dla niego z ochotą, a nie tylko dla zapłaty.

- Właśnie na tym mi zależy! - nieoczekiwanie przyznał hrabia.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Skąd pan wie, o czym mówię?

- Potrafię czytać w twoich myślach!

- Nie wolno panu tego robić! - powiedziała bez zastanowienia.

- Dlaczego?

- Bo... bo moje myśli należą do mnie!

- Ale nie potrafisz ich ukryć przede mną! Stało się to dla mnie jasne podczas naszej wspólnej kolacji. Dokładnie wiedziałem, o czym myślisz. Podobnie było, gdy tu jechaliśmy.

Oliwia przyłożyła dłonie do policzków. Czowała, że wstążka od kapelusza dusi ją pod brodą. Odruchowo rozwiązała ją i rzuciła kapelusz na krzesło.

Dalej patrzyła za okno niewidzącymi oczami.

- Jeżeli... potrafi pan czytać... w mych myślach, to musi

pan wiedzieć, jak bardzo pragnę, by był pan w Chadzie szczęśliwy i pokochał go tak, jak ja go zawsze kochałam. Hrabia nie zareagował. Obawiała się, że powiedziała zbyt dużo.

- Oliwio? Muszę cię o coś zapytać i chcę, żebyś mi szczerze odpowiedziała.

- Zrobię to.

- Ale, proszę cię, popatrz na mnie!

Bardziej przez zaskoczenie niż z posłuszeństwa przystała na jego prośbę.

Spojrzała mu prosto w oczy. Nie rozumiała wymowy jego wzroku.

- Chcę wiedzieć - i pamiętaj, że obiecałaś powiedzieć mi prawdę - dlaczego mnie ratowałaś?

Pytanie wydało jej się tak dziwne, że stała jak ogłuszona. I kiedy z trudem szukała odpowiednich słów, niespodziewanie pojawiła się odpowiedź.

Zrodziła się nie w umyśle, lecz w sercu. Wydała jej się tak niewiarygodna i zdumiewająca, że absolutnie nie mogła przejść jej przez usta.

Więc tylko stała wpatrzona w niego, czując, jak rumieniec oblewa policzki, bo serce mówiło jej, że go kocha. Kocha go! Oczywiście, że tak!

Dlatego walczyła o jego życie i z poświęceniem pilnowała, by leżał bez ruchu, bo inaczej rana mogła się otworzyć! Z tego powodu czuwała przy nim dniami i nocami, modląc się, by przeżył!

Z początku go nienawidziła. Nigdy przedtem nie doświadczyła uczucia tak gwałtownej nienawiści. Ale potem, gdy leżał bezbronny i siły życiowe opuszczały go, postanowiła za wszelką cenę wyrwać go śmierci.

Nie ustępowała, mimo że Bessie i Higgins uważali jej zmagania za beznadziejne.

Kierowało nią uczucie, którego narodzin nie była świadoma. To, że przeżył, było zwycięstwem miłości - ta myśl przeszła ją jak błyskawica. Czuli się tak, jakby niebo rozwarło się nad jej głową.

Nie była w stanie wymówić ani słowa.

- Miałem nadzieję, że taki właśnie był powód! - powiedział cicho Lenox.

W obronnym geście złożyła ręce na piersiach. Broniła się nie przed nim, lecz przed sobą.

- Oliwio, kocham cię - wyznał. - I co my teraz z tym zrobimy?

Wreszcie odzyskała głos.

- Ko...chasz mnie? - powtórzyła zdumiona.

- Tak. Ale, podobnie jak ty, nie zdawałem sobie z tego sprawy.

- Skąd... skąd wiedziałeś, co ja... czuję?

- Bo nurtowało mnie to. Odpowiedź okazała się całkiem prosta. Kiedy rzucałem się w malignie, czyjeś ramiona przytrzymały mnie z czułością. Głos, który słyszałem, gdy podawałaś mi zioła, był przepojony miłością. - Zniżył głos. - Ci wszyscy ludzie dookoła wcale nie musieli powtarzać, że to ty mnie uratowałaś. Wiedziałem. Moje serce mi mówiło, że przywróciłaś mnie do życia - nie ziołami, lecz swoją miłością.

Oliwia wyszeptała coś niezrozumiale.

Nie była pewna, czy to ona zrobiła krok w jego stronę, czy może on podszedł do niej, bo nagle znalazła się w jego ramionach z twarzą wtuloną w jego pierś.

Już nie musiała się niczego obawiać. Ogarnęło ją wielkie uniesienie. Stała, drżąc, a on tulił ją coraz mocniej do siebie.

- Kiedy przyszedł do mnie wtedy, gdy ta kanalia próbowa-

ła cię pocałować, zrozumiałem, że moim obowiązkiem jest chronić cię i otoczyć opieką - mówił cichym, wibrującym głosem, jakiego u niego nigdy nie słyszała.

- Ja też tego... chciałam, ale nie sądziłam, że mnie pokochasz - wyszeptała.

- Kocham cię - powtórzył z mocą. - I potrzebuję twojej miłości. Nigdy nie zaznałem tego uczucia, nikt mnie nim dotąd nie obdarzył i jeżeli odwrócisz się ode mnie, będę żałował, że nie umarłem.

- Nie wolno mówić takich rzeczy! - powiedziała, unosząc ku niemu twarz.

Sięgnął ustami do jej warg.

Jak bardzo tego chciała, jak do tego tęskniła, chociaż nigdy nie ubrała swego pragnienia w słowa!

Łzy napłynęły jej do oczu, bo pocałunek był delikatny i czuły.

Skąd mogła wiedzieć, jak odgadnąć, że mężczyzną, który od pierwszego spojrzenia zawładnie jej sercem, okaże się właśnie on - człowiek, który ją tak przeraził?

To strach przed nim powodował, że chciała uciec i schować się jak najdalej.

Poddawała się jego pieścizocie, a on, tuląc ją do siebie, odkrywał delikatną słodycz niewinnych ust.

Pocałunki stawały się gwałtowniejsze i bardziej namiętne. Bezpieczna w jego ramionach, poczuła, jak ustępuje ciemność przesłaniająca przyszłość. Unosił ją w światłość pochodzącą z samego nieba.

To właśnie była miłość!

Istniała w słońcu i w gwiazdach, w kwiatkach w ogrodzie i w śpiewie ptaków gdzieś pod niebem.

Przecucie tego cudu nosiła w sercu od dziecka. Ogarnęło ją uniesienie.

Lenox uniósł głowę.

- Kocham cię...! Kocham...! Jak to możliwe... że tego nie odgadłam...? Tak się... bałam, że każesz nam... stąd odejść -mówiła bezładnie.

- Jak mógłbym postąpić tak bezmyślnie i okrutnie? Nie odpowiedziała.
 - Musisz mi pomóc - poprosił, na nowo przytulając ją do siebie. - Musisz nauczyć mnie dawać miłość, tak jak ty to potrafisz.
 - Kocham cię dlatego, że to jesteś ty, i dlatego, że mnie potrzebujesz. I jeżeli chcesz, bym się nigdy więcej nie bała, musisz wyzbyć się podejrzliwości i uwierzyć, że ludzie nie zamierzają cię skrzywdzić. W odpowiedzi całował ją długo i namiętnie, aż obojgu zabrakło tchu.
 - Kiedy możemy się pobrać? Chcę cię tylko dla siebie, by nikt inny nie mógł już zajmować ci czasu i myśli.
 - Na przykład kto? - zapytała ze śmiechem.
 - Na przykład Gerry!
- Oliwia pogładziła go po policzku.
- Nie musisz się nim przejmować. Gerry jest nieprzytomny ze szczęścia. Miałam ci o tym powiedzieć, ale trochę się bałam - Gerry się żeni!
 - Z Lucindą Sheldon?
 - Skąd wiesz?
 - Higgins oznajmił, że wcale by się nie zdziwił, gdyby do tego doszło, a ja się tak bałam, że mnie posłucha i ożeni się z tobą!
 - Mówiłam ci przecież, że traktuję go jak brata! Gerry powiedział mi tuż przed twoim pojawieniem się na dole, że chce się jak najprędzej ożenić.
 - I tak będzie najlepiej - zdecydował Lenox.
 - Czy... czy jesteś przekonany, że chcesz mnie za żonę? - spytała z wahaniem. - A jeżeli... potem zmienisz zdanie i stanę ci się obojętna? Może będziesz żałował, że nie ożeniłeś się z kimś innym?
 - Naprawdę myślisz, że to możliwe? - obruszył się. - Nigdy nie prosiłem żadnej kobiety o rękę. Należysz do mnie. Jesteś moja, a ponieważ potrafię czytać w twoich myślach, od razu wiedziałbym, gdybyś pokochała kogoś innego.

- Nigdy nie pokocham innego mężczyzny! - zapewniła go. - Tak mówi mój rozum, serce i dusza. Tylko nie mogę pojąć, dlaczego tego nie odgadłam, kiedy cię zobaczyłam.

- Bo marzył ci się Rycerz w Srebrzystej Zbroi! - uśmiechnął się.

Oliwia wybuchnęła śmiechem.

- Czy to pomysł Wendy?

- Tak. I niezbyt byłem szczęśliwy, że utożsamia mnie z potworem, a nie z twoim szlachetnym rycerzem. - Jesteś moim rycerzem... dokładnie takim, o jakim marzyłam.

- A mnie przez ostatnie dni torturowała myśl, że na swego rycerza wybrałaś Gerry'ego! - uśmiechnął się i nie czekając na odpowiedź, zaczął całować ją gorąco, jakby chciał wymóc na niej, by jeszcze bardziej go pokochała.

I tym razem jego pocałunki obudziły w niej uczucia, jakich nigdy wcześniej nie doznawała. Jej ciało pulsowało, jakby przeszywały je słoneczne promienie. Wrażenie było tak wielkie, że z cichym westchnieniem uciekła spod jego ust.

- Moja najdroższa! - wykrzyknął Lenox. - Coś ty ze mną zrobiła? Gdzie moja niezależność i opanowanie? W twoich rękach staję się bezradny, tak jak wtedy, gdy leżałem nieprzytomny!

- Nie sądzę, abyś kiedykolwiek okazał się bezradny. I kocham cię takim, jakim jesteś!

Znów ją pocałował.

- A teraz zastanówmy się, co zrobimy. Czy wiesz, kto może jak najszybciej udzielić nam ślubu? Od razu zastrzegam, że nie zamierzam czekać, aż w pięknie odnowionej plebanii zjawi się nowy pastor!

Oliwia przysunęła się bliżej.

- A tak się bałam, że będziesz się gniewał za plebanię!

- Nie gniewam się za nic - zapewnił ją Lenox.

- Jesteś tego zupełnie pewny?

- Najzupełniej! I lepiej od razu ci powiem, że nie jestem zły ani za kopalnię łupku, ani za pełną stajnię koni, ani za

podwojone zasiłki i naprawione chałupy, ani za nowe metody uprawy, wprowadzone we wszystkich moich włościach. Oliwia szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Jak się o tym wszystkim dowiedziałeś?

- Jestem na tyle bystry, by powoli powiązać dochodzące do mnie informacje - roześmiał się. - Gdy leżałem w moim łożu boleści, wszyscy o tym rozmawiali - Bessie, Higgins, Wendy, Gerry. Co nieco dopowiedziały mi pszczołki, motylki i ptaszki, a resztę wyczytałem w twoich oczach.

- To zabawne! - powiedziała rozpromieniona Oliwia. - Gerry stwierdził, że to, co się tu dzieje, przypomina bardziej powieść albo sztukę teatralną niż prawdziwe życie! No, a teraz, skoro już wszystko wiesz, to o czym będziemy rozmawiać? - dodała ze śmiechem.

- O ślubie! - odpowiedział, całując ją.

Trzy dni później Oliwia i Lenox wzięli ślub. Udzielił im go stary pastor z sąsiedniej parafii, również należącej do majątku. Ten przemiły człowiek był przyjacielem ojca Oliwii.

Ponieważ hrabia, posłuszny instrukcjom Higginsa, musiał się jeszcze oszczędzać, pobrali się po cichu.

- Cała wieś chce to uczcić - zauważyła Oliwia.

- Wiem, kochanie, ale będą musieli poczekać do naszego powrotu z podróży poślubnej.

- A kiedy wrócimy?

- Gdy się mną znudzisz.

- W takim razie - roześmiała się - nie doczekają się uroczystości weselnych aż do mego pogrzebu.

- Przyjdzie czas na ucztowanie, fajerwerki i wprawiające w zakłopotanie mowy weselne!

- Nam nie zależy na takim weselu - powiedziała Oliwia. - Ale wieśniacy byliby zawiedzeni, gdybyśmy nie urządzili dla nich przyjęcia!

- Będą je mieli - obiecał Lenox. - Ale najpierw muszę się nieco wzmocnić i lepiej poznać moją żonę.

Chcę pobyć z nią trochę sam na sam!

Dopuścili do tajemnicy Bessie, Higginsa i oczywiście Wendy.

- Mogę zostać druhną? - prosiła Wendy. - Liwio, pozwól mi!
- Oczywiście. Któż inny mógłby nią być? Ale pamiętaj! Ani słowa pani Dawson i jej siostrzenicom! O dziwo, to właśnie Lenox wpadł na pomysł, by pod ich nieobecność Wendy wraz z panią Dawson i siostrzenicami zamieszkała w Chadzie.
- Wendy będzie zachwycona - ucieszyła się Oliwia. - Tu można wspaniale bawić się w chowanego. A w ogrodzie mieszkają elfy i krasnoludki. Takich goblinów jak w lesie w Chadzie nie ma na całym świecie!
- Musisz mi ich przedstawić, jak tylko wrócimy - uśmiechnął się i pocałował ją.
- Dokąd pojedziemy na miesiąc miodowy?
- To sekret!

Tak sprytnie udało im się utrzymać ślub w tajemnicy, że nawet Gerry niczego się nie domyślił.

Zresztą jego myśli zajęte były czym innym!

Powóz hrabiego podjechał pod Green Gables i zawiózł Oliwię, Tony'ego i Wendy prosto do kościoła. Zdecydowali, że uroczystość odbędzie się wieczorem, bo rano mogliby łatwo zostać zauważeni. O tej porze mężczyźni zeszli już z pól i odpoczywali w domu po sutym posiłku.

Z Londynu przysłano Oliwii piękną białą suknię, przetykaną srebrną nicią. Na głowę włożyła biały welon, który w rodzinie Woodów nosiły kolejne panny młode. Jej matka też go miała w dniu swego ślubu.

Chociaż w skarbcu w Chadzie znajdowało się wiele kosztownych diademów, przekazywanych z pokolenia na pokolenie, Bessie zrobiła dla Oliwii wianek z białych różyczek. Między pączki wplotła gałązki ziół, które wyleczyły wielu ludzi we wsi. Nie zapomniała i o tych, które uratowały życie hrabiemu. Podobnie został skomponowany bukiet Oliwii.

Gdy szła do ołtarza wsparta na ramieniu Tony'ego, Lenox odwrócił się i patrzył na nią, a jego oczy wyrażały tyle uczu-

cia, że serce jej zatańczyło ze szczęścia. Każdy nerw podpowiadał jej, że oto spotkała ją wielka miłość.

Wendy, też w wianku na głowie, kroczyła tuż za Oliwią i bardziej niż kiedykolwiek przypominała aniołka. Gdy Wendy dowiedziała się, że zamierzają się pobrać, zarzuciła Lenoxowi ręce na szyję.

- Kocham cię! - zawołała. - Gdybyś poczekał, wysłabym za ciebie, jak będę duża!

- Chyba byłbym dla ciebie za stary - uśmiechnął się. - Ale obiecuję, że kiedy dorośniesz, wyprawię bal i zaproszę wszystkich najprzystojniejszych, najbardziej czarujących kawalerów w Anglii. I poszukamy Srebrnego Rycerza!

- Dobrze - zgodziła się wspaniałomyślnie. - A kiedy ożenisz się z Liwią, będę trzymać mojego kucyka w stajni w Chadzie! Gdy urosnę, będę jeździć na twoich konikach.

- Bardzo proszę!

Wendy obsypała go pocałunkami.

- Kocham cię! Kocham!

- Widzę, że w przyszłości mogę zrobić się zazdrosna o moją młodszą siostrę! - powiedziała Oliwia, kiedy zostali sam na sam.

Oczywiście wiedział, że żartuje.

- Ostrzegam, że stanę się zazdrosny o naszych synów i córki, jeżeli stwierdzą, że kochasz ich bardziej niż mnie! Oliwia oblała się rumieńcem.

- Myślę, że jeśli jest w tobie potrzeba miłości i nie obdarzono cię tym uczuciem w dzieciństwie, powinniśmy mieć dużo dzieci, które będą cię kochać tak samo mocno jak ja i sprawia, że będziesz szczęśliwy - wyszeptała zmieszana.

- Ja już jestem taki szczęśliwy, że bardziej chyba nie można. Ale, oczywiście, chętnie spróbuję!

I zaczął całować ją z takim żarem, że błagała, by przestał.

- Kocham cię, wielbię i ubóstwiam! - zawołał, gdy wreszcie uwolnił ją z objęć. - Co dzień budzę się z myślą, że już bardziej kochać nie można, a potem z każdą minutą widzę, że się myliłem.

Gdy pastor udzielał im błogosławieństwa, palce Lenoxa zacisnęły się mocniej na dłoni Oliwii.

W cichej modlitwie dziękowała Bogu i rodzicom za swoje szczęście. Była przekonana, że to za ich wstawiennictwem wszystko zakończyło się tak pomyślnie.

Nie tylko ją, Wendy i Tony'ego czeka bezpieczny los, ale również Chad i wszystkich jego mieszkańców. Gdy wyszli przed kościół, zamiast jednego powozu czekały dwa. Zanim wsiedli, Tony i Wendy podeszli się pożegnać.

- Piękny ślub - powiedział Tony i podał rękę hrabiemu. - Widać, że będziecie razem szczęśliwi!

Wendy wyściskała go i wycalowała.

- Byłam druhenką! - triumfowała. - I kocham cię!

- Pilnuj Chada, kiedy nas nie będzie! - przykazał jej Lenox. - Tony zajmie się końmi, a reszta będzie na twojej głowie.

- Dobrze - obiecała dumna z powierzonego zadania. Hrabia pomógł Oliwii wejść do powozu.

- Dokąd jedziemy? - spytała.

- Naszą pierwszą noc spędzimy w bardzo szczególnym miejscu. Tam, gdzie zrozumiałem, że cię kocham, i pomyślałem, że być może darzysz mnie podobnym uczuciem. Oliwia spojrzała na niego zdumiona. - Masz na myśli Green Gables?

- Oczywiście! Ten dom przepięknie miłość, dlatego w nim pragnę rozpocząć miesiąc miodowy, zanim ogłosimy nasze szczęście w innych posiadłościach, które do mnie należą.

- Kochanie, tylko ty mogłeś wpaść na taki cudowny pomysł! - zachwyciła się.

- W Green Gables będziemy sami. Gdybyśmy udali się do Chada, czekałyby nas gratulacje służby. A w tej chwili jedyne, czego pragnę, to mieć cię wyłącznie dla siebie!

- Green Gables nam to zapewni - powiedziała nieco spłoszona.

W domu zostali tylko Bessie i Higginsa, którzy im usługiwali. Oni zdążyli już wymienić wszelkie uwagi dotyczące

ślubu ich państwa. Ich głównym zadaniem było zadbać o wygody młodej pary.

Tym sposobem, czego właśnie oczekiwał hrabia, Oliwia mogła skupić uwagę wyłącznie na nim.

Zaczęli od wystawnego obiadu, który, oczywiście, przygotowała pani Banks. Jedli w małym pokoju stołowym przy świecach, tak jak to było podczas ich pierwszej wspólnej kolacji.

Kiedy skończyli, bez słowa podnieśli się i poszli na górę. Zamierzali rozpocząć wspólne życie w sypialni, w której Oliwia trzymała w ramionach nieprzytomnego hrabiego.

Gdy weszła do środka, wydała okrzyk zdumienia. Bo chociaż pokój był jej dobrze znany, odmieniła go ogromna ilość kwiatów. W wazonach po obu stronach łoża, na stole i na komodzie stały dziesiątki białych lilii. Powietrze przesycone było ich zapachem.

- Kochanie, jakie to romantyczne! - zawołała.

- Jakie kwiaty mogą być bardziej odpowiednie dla ciebie niż lilie - symbol miłości i niewinności? - spytał, a potem pocałował ją i przeszedł do garderoby.

To tam nocował Higgins, gdy czuwał nad chorym hrabią. Tam też przebierał się jej ojciec.

Oliwia nałożyła strojną nocną koszulę i rozpuściła włosy. Potem zaciągnęła zasłony i wsunęła się do łóżka.

Najpierw jednak pogasiła wszystkie świece oprócz jednej jedynej na nocnym stoliku, bo światło ją krępowało.

Ta świeczka przypominała jej tamten wieczór, gdy znalazła śpiącą Wendy w ramionach Lenoxa.

Jak bardzo wtedy chciała być na jej miejscu!

Do pokoju wszedł Lenox. Wydawał się jeszcze wyższy i przystojniejszy, jego twarz promieniała szczęściem. W niczym nie przypominał tamtego człowieka, który budził w niej strach i - jak sądziła - nienawiść.

Stanął nad łóżkiem oczarowany.

- Kiedy pierwszy raz zobaczyłem Wendy, myślałem, że mam przed sobą anioła. Teraz wiem, iż to był załedwie

cherubinek, a prawdziwego anioła mam szczęście oglądać dopiero teraz.

- Chodź, twój anioł czeka na ciebie - powiedziała Oliwia, wyciągając ramiona.

Położył się obok i przyciągnął ją do siebie. Jego dotyk sprawił, że poszybowała gdzieś wysoko... ku roziskrzonym gwiazdom...

Od dziś ich życie się przeistoczy. Wszystko, co zwyczajne, nabierze niezwykłych barw. To takie cudowne, że aż nierealne.

- Kocham cię! - wyszeptała wtulona w jego usta. Obejmował ją tak mocno, że z trudem chwytła oddech.

Chyba znowu czytał w jej myślach.

- Niemożliwe, że jesteś rzeczywista. Stałaś się miłością doskonałą, wspaniałą - mówił gorączkowo. - Naprawdę jesteśmy tylko ludźmi?

Całował jej oczy, policzki, szyję, piersi...

- Kochaj mnie! Mój cudny, kochaj mnie! - zawołała. Gdy uczynił ją swoją żoną, wiedziała, że jej życzenie się

spełniło. Wreszcie odnalazł szczęście, którego jeszcze nigdy nie zaznał. To była MIŁOŚĆ - dar pochodzący od samego Boga, wyraz boskiej szczodroblewości.